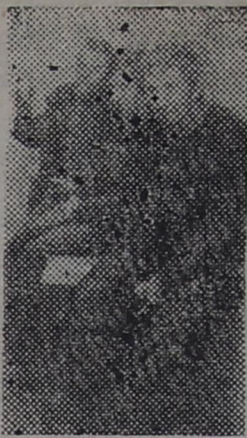




3  
**zagon pod lupą**



7  
**kochane darmowe szmatki**



8-9  
**kolosy się rządzą**



12  
**żywcem w działło wbić**



16  
**wiedza tajemna**

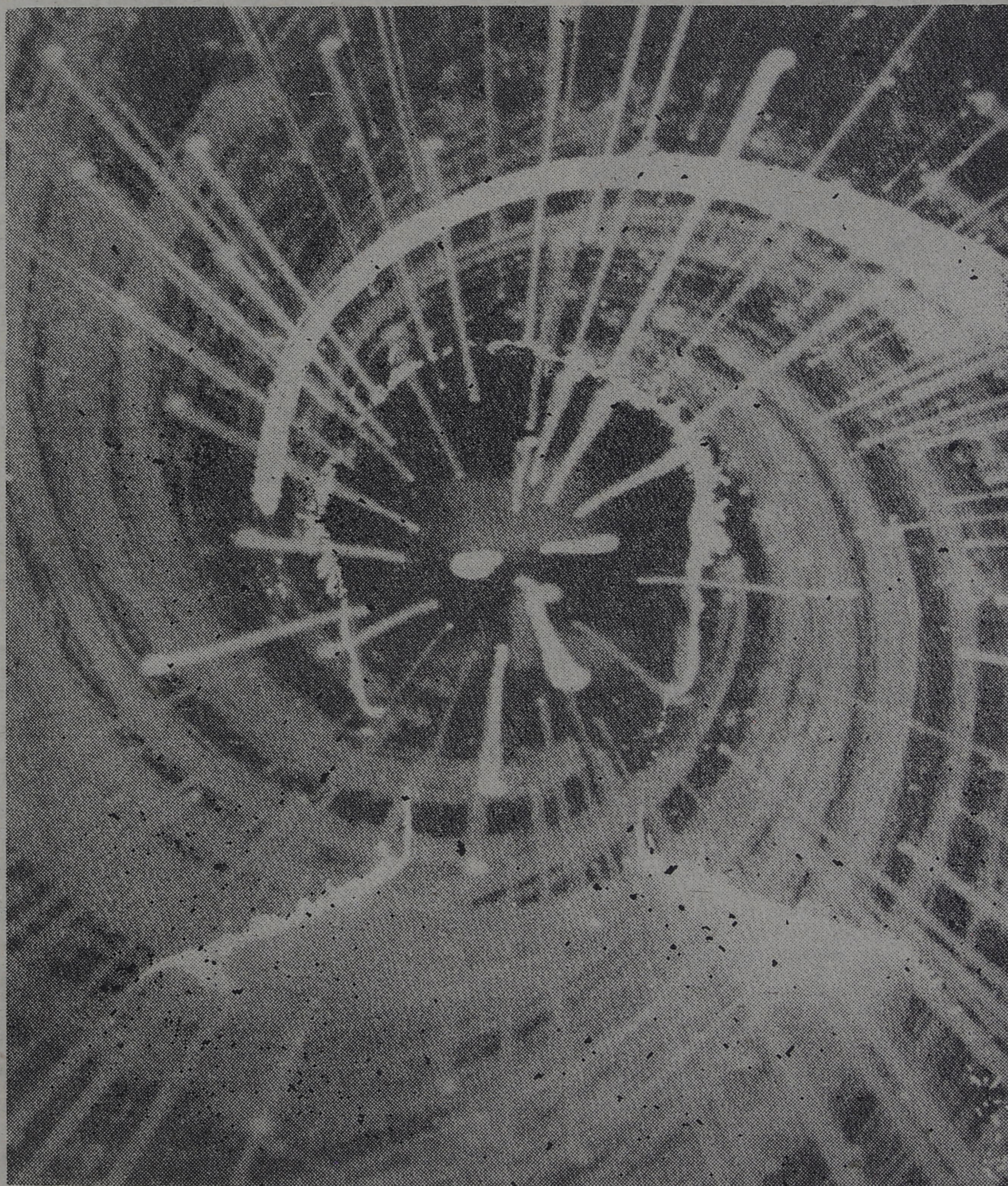
# KONTAKTY

ŁOMŻYNSKI TYGODNIK SPOŁECZNY • PISMO PZPR

6

(82)

KONTAKTY  
9 V 1982  
Cena 12 zł



Fot. GABOR LÖRINCZY

**POKOLENIE CZASU ODNOWY**

**rewiry**  
**własnych światów**

**dla tych  
których  
przy tym  
nie było**

Nie można wychować w duchu patriotycznym młodego pokolenia, jeśli zapomina się o ludziach, którzy Polskę wywalczyli — tę prawdę musimy mieć na względzie nawet w tak trudnych jak obecnie warunkach. Poniższy tekst, prezentujący ich właśnie, jest wstrząsający w swej wymowie. Ale — wydaje się — czasami warto odejść od laurkowych, okazjonalnych obrazków. Po to m.in., by doszedł do głosu nasz, społeczny rachunek... pamięci.

— O czym myślą dzieci, kiedy słyszą słowa: Dzień Zwycięstwa? Albo młodzi? Co oni mają w głowach? Jaka to młodzież wyrosła u nas, proszę pana, czego oni chcą? Przewodnicząca naszego koła ZBoWiD-u poszła kiedyś do naczelnika prosić o samochód, żebyśmy mogli pojechać stąd, z Rajgródu, do Wizny na kombatancką uroczystość, to nawet nie wstał od stolika; popijał kawkę i powiedział, że o żadnym mikrobuse nie może być mowy.

— To poprzedni naczelnik. Teraz jest zupełnie inny, przynajmniej dotąd. Może dłużej będzie taki?

— Nie przeszkadzaj. Wie pan, żona zrobiła się taka nerwowa, ale tu rację ma — nowy naczelnik przynajmniej porozmawia z człowiekiem. Może nie załatwić, ale niech da powiedzieć.

— I co z tego mówienia — wtrąca kobieta, przestawiając leżącą na stole wysoką stertę książek. — I tak musiałeś pisać podanie o kartkę na mięso.

— No tak, bo ani węgla ani mięsa, nic mi się nie należy, więc wtedy jak zabrali nam kartkę na mięso poszedłem do naczelnika i on kazał napisać podanie. A co miał zrobić? Musiał mieć taką podkładkę, żeby dać kartkę, chociaż nie miał do tego prawa. I ja napisałem to podanie. Zwyczajnie, takich pisałem dużo, w różnych sprawach, ale na zakończenie, coś mnie podkusiło, napisałem: „oficer Ludowego Wojska Polskiego, rencista kłęczy przed młodą władzą ludową z prośbą o przydział 2,5 kg mięsa na miesiąc.” Tak napisałem, a ten młody naczelnik przeczytał i nic nie powiedział; wyszedł i przyniósł mi tę kartkę.

Pan mnie pyta, co dzieci mają w głowach, jak słyszą słowa Dzień Zwycięstwa. Nie wiem. Ja ich nie pytałem ani nie badałem. Dożył raz byłem w różnych szkołach i opo-

STR. 4

CIĄG DALSZY NA STR. 6



W następnym numerze: portret Boryny roku 1981, „dziwaczdy” Wincentego Wnuka — ● Reportaż o łomżyńskiej bandzie włamywaczy — ● Dramatyczny pamiętnik zdemoralizowanej nastolatki ● Horoskop dla Bliźniaków ● Komu do śmiechu.

W OSTATNICH DNIACH kwietnia w podstawowych i zakładowych organizacjach partyjnych województwa odbyły się uroczyste zebrania i akademie pierwszomajowe. Uporzadkowano też i udekorowano ulice, osiedla i zakłady pracy.

30 kwietnia wojewódzka i miejska instancja partyjna rozpoczęły uroczyste obchody robotniczego święta. Okolicznościowe przemówienie wygłosił I sekretarz KM PZPR, Mieczysław Czerniawski. Następnie przewodniczący WRN, Zygmunt Grygo, udekorował Stanisława Krasowskiego i Czesława Świdorskiego Krzyżem Kawalerskim, Sabinę Marcinkowską — Złotym Krzyżem Zasługi i Zdzisława Bednarczyka — Medalem Komisji Edukacji Narodowej. Za zasługi dla Ziemi Łomżyńskiej odznaczono: Ryszarda Baczewskiego, Henryka Dermetko, Lucynę Ja-

buraków niż w roku 1980), ale zahamowaniu uległ też regres w hodowli, a nawet pojawiły się oznaki odbudowy pogłowia i produkcji zwierzęcej. Tendencję tę potwierdził styczniowy spis rolniczy, który wykazał m.in. wzrost pogłowia bydła o 10,5 proc. (w tym krów o 3 proc.), zaś trzody chlewnej o 13 proc.

Nieźle wyniki rolnictwa nie w pełni znalazły odbicie w sytuacji żywnościowej województwa: skup zbóż był bowiem niższy aż o 40,2 proc.; znacznie obniżył się także skup żywca. Na taki stan rzeczy wpłynął dotkliwy niedostatek pasz przemysłowych, wzrost opłacalności hodowli oraz brak pokrycia towarowego na zgromadzone przez ludność środki pieniężne (przychody mieszkańców przekroczyły w roku ubiegłym 17 miliardów złotych, wydatki natomiast — 14 miliardów).

nictwa mieszkaniowego. W szczególności zamierzeniach inwestycyjnych założyła m.in.: wybudowanie 1335 mieszkań oraz pawilonów handlowych w Łomży, Zambrowie i Grajewie, przychodni lekarskiej w Zambrowie i przedszkola w Łomży; oddanie do użytku drugiej stacji uzdatniania wody, trzeciego kotła w ciepłowni w Łomży oraz wodociągu w Kolnie.

Sesja dokonała także zmian w składzie WRN. Prezydium Wojewódzkiej Komisji Odznaczeń Państwowych i Kolegium do spraw Wykroczeń przy wojewodzie — łomżyńskim; zatwierdziła plan pracy WRN i wojewódzki kalendarz imprez kulturalnych na rok 1982; podjęła uchwałę w sprawie wyznaczenia obszarów krajobrazu chronionego oraz wybrała dwóch nowych wiceprzewodniczących WRN. Zostali nimi: ppłk. Stanisław Błoński (PZPR) i Antoni Bujnowski (ZSL).

**STRONNICTWO DEMOKRATYCZNE** po raz drugi obchodziło swe partyjne święto w 91 rocznicę Konstytucji 3 Maja. Uroczystość rozpoczęła się złożeniem kwiatów pod obeliskiem Tadeusza Kościuszki w Łomży. Następnie Wojewódzki i Miejski Komitet SD odbyły uroczyste plenarne posiedzenie z udziałem przedstawicieli wojewódzkich oraz miejskich władz partyjnych i administracyjnych. Referat okolicznościowy wygłosił zastępca przewodniczącego MK SD, Wiktor Polak. Wręczono również odznaczenia: Krzyż Kawalerski Odrodzenia Polski — Czesławowi Siwikowi; odznakę Zasłużony Członek SD: Mieczysławowi Gierłowskiemu i Lesławowi Piotrowskiemu; odznaki za Zasługi dla Województwa Łomżyńskiego — Zdzisławowi Zarębie, Mieczysławowi Gierłowskiemu i Eugeniuszowi Skrzecińskiemu. Okolicznościowy Medal Konstytucji 3 Maja został wręczony jednemu z najstarszych i najbardziej zasłużonych działaczy SD — Stefanowi Pawełczykowi.

**ZWOLNIENIA OSTATNICH INTERNOWANYCH.** Na mocy dekretu o stanie wojennym z dnia 12 grudnia 1981 r. decyzje o internowaniu zastosowane zostały w Łomżyńskim w stosunku do 30 osób. Większość z nich — jak informuje KW MO w Łomży — opuściła miejsca odosobnienia do 22 marca; ostatnie trzy osoby zwolnione zostały przed 20 kwietnia.

**GODZINA MILICYJNA** przestała obowiązywać od 2 kwietnia także w województwie łomżyńskim. Od tego dnia nie trzeba również ubiegać się o zezwolenie na zwolnienie i odbywanie zgromadzeń, zebrania, szkoleń i kursów organizowanych przez działające organizacje społeczne, twórcze, spółdzielcze, stowarzyszenia, komitety mieszkańców i OKON-y.

**ZAKOŃCZYŁ SIĘ PIERWSZY ETAP** spotkań działaczy Wojewódzkiego Komitetu Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego z kołami i instancjami podstawowymi. Część z nich odbyła się wspólnie z instancjami PZPR. W licznych dyskusjach członkowie Stronnictwa zwracali szczególną uwagę na konieczność jak najszybszego przywrócenia więzi ekonomicznych między miastem i wsią, poprawy funkcjonowania mechanizmów gospodarczych, a zwłaszcza zagwarantowania trwałości gospodarstw indywidualnych.

Członkowie ZSL w Zambrowie upominali się o uregulowanie przepisów dotyczących budownictwa je-

CIĄG DALSZY NA STR. 15



nik, Ryszarda Szymańskiego oraz Zdzisława Zukowskiego.

1 Maja mieszkańcy Łomży, Grajewa, Zambrowa i Kolna manifestowali na pierwszomajowych wiecech. W Wysokiem Mazowieckiem i Goniądzu zorganizowano tradycyjne pochody.

**X SESJA WOJEWÓDZKIEJ RADY NARODOWEJ** w Łomży prawie w całości poświęcona została uchwaleniu planu społeczno-gospodarczego i budżetu województwa na rok bieżący. Uchwałę poprzedziła analiza wykonania zadań i gospodarki budżetowej w roku poprzednim. Z materiałów przedłożonych radnym oraz ze sprawozdania wojewody Jerzego Zientary wynika, iż rok 1981 można uznać jako korzystny jedynie dla łomżyńskiego rolnictwa. Dzięki sprzyjającym warunkom atmosferycznym i wielkiemu nakładowi sił, rolnicy uzyskali nie tylko lepsze plony podstawowych upraw (skupiono m.in. trzy razy więcej ziemniaków i prawie dwukrotnie więcej

Mimo pogłębiającego się kryzysu w całej polskiej gospodarce — w roku 1981 w województwie wybudowano 1266 budynków inwentarskich, 535 domów mieszkalnych, prawie 13 kilometrów wodociągów wiejskich. Rolnicy indywidualni otrzymali 1255 ciągników i znaczną ilość sprzętu towarzyszącego; zmeliorowano 3400 hektarów użytków rolnych oraz zelektryfikowano prawie 800 zagród.

Głęboki regres przeżywał natomiast łomżyński przemysł. Wytworzył on — w globalnym ujęciu wartościowym — o 7 proc. mniej niż w roku 1980. Także zaledw o 74 proc. wykonało swe zadania budownictwo mieszkaniowe.

W uchwalonym planie społeczno-gospodarczym na rok bieżący Rada za podstawowe uznaje więc stymulowanie rozwoju produkcji rynkowej przemysłu i drobnej wytwórczości, przetwórstwa spożywczego i budow-

## kontakty

Jestem niezmiennie wdzięczny Janowi Łukasikowi za napisanie artykułu „Zamiary według zamieszczonego w drugim numerze „Kontaktów”. Autor w sposób bardzo prosty pokazał zło, które narodziło się w aparacie partyjnego administracyjnym w latach 1975-76 w naszym województwie. Ten prosty i niezakamufLOWANY język pozostawia przeciętnemu czytelnikowi, zaradca partyjnemu, jak i bezpartyjnemu wyciągnąć właściwe wnioski, zająć się nad tym, czy coś podobnego nie działo się wokół niego, czy nie botnika zakładu uspołecznionego bądź rolnika załatwiającego sprawę w administracji terenowej. Zgadza się całkowicie z autorem artykułu, że nie system socjalistyczny, ale gdzie piastujący kierownicze stanowiska w hierarchii społecznej, zachowania i działania, doprowadziły do wypaczenia zasad tego ustroju. Bo kto im dał takie uprawnienia, społeczne środki produkcji rozdawał komu chcieli i gdzie chcieli. I sądzę, aby czynili to w imię jakichś wzniósłych celów. Ich cel był tylko jeden: zaspokojenie swoich finansowych potrzeb i możliwie dobre rządzenie najbliższej rodziny. Ludzie ci nie działali pojedynczo, byli związani różnymi układami z innymi zajmującymi podobne lub wyższe stanowiska. Jak wielką szkodę wyrządzili oni naszemu społeczeństwu nie trzeba przypominać.

Pragnąłbym tylko za tow. Jan Łukasikiem powtórzyć, że wstępem do starania się o odzyskanie autorytetu przez naszą partię jest rozliczenie tych wszystkich, którzy swymi działaniami doprowadzili do odejścia od zasad socjalizmu. Nie szukajmy ich w KC i rządzie, dajmy spokój ekipie Gierka, bo nie tylko ona jest winna, ale zajmijmy się tymi, którzy do tej pory nie zostali rozliczeni. Może też, że nie powinni oni brać udziału w dyskusji nad projektem deklaracji ideowo-politycznej „O co walczymy, dokąd zmierzamy”. Członkowie partii muszą szczerze dyskusować nad projektem deklaracji, nie przy udziale takich partnerów. Zdobądźmy się na odwagę, towarzysze partyjni, i powiedzmy im lub każmy przez swoje zachowanie, nam, członkom partii, nie jest z nami po drodze, bo oni o co innego walczą i do czego innego zmierzają.

ZDZISŁAW GÓRE  
Stawiski

## personalia

Nowym komendantem Wojewódzkiej Straży Pożarnej został mianowany ppłk pożarnictwa, mgr ALEKSANDER KRACHAŁO. Dotychczas pełnił on funkcję zastępcy komendanta WSP w Suwałkach.

Na naczelnika Zambrowa powołany został dotychczasowy zastępca naczelnika w tym mieście, ZYGMUNT BIAŁY.

Pelnum KMG PZPR w Rajgrodzie wybrało na sekretarza tej instancji WINCENTEGO CIOTKOWSKIEGO. Zmienił się też sekretarz KG w Łomży — bylinie; jest nim obecnie JÓZEF STYPULKOWSKI.

Na stanowisko zastępcy kierownika wydziału propagandy i agitacji KW PZPR powołana została WIERA LAWIA WRÓBLEWSKA.

## zdarzenia

### wypisy z historii

\* 7 maja 1873 rozpoczęła w Krakowie działalność Akademia Umiejętności (od 1919 r. Polska Akademia Umiejętności; od 1951 r. — Polska Akademia Nauk);

\* 8 maja 1945 — podpisanie aktu bezwarunkowej kapitulacji Niemiec hitlerowskich;

\* 9 maja — Dzień Zwycięstwa nad faszyzmem;

\* 12 maja 1949 — powołanie Towarzystwa Przyjaciół Dzieci.

## zdanie tygodnia

„A jednak się kręcił” — taki okrzyk ciśnie się na usta, gdy się czyta w „Kontaktach” rubrykę „Personalia”.

Zygmunt Mogielnicki  
pracownik ŁZPB „Narew”

## myśl z atestem

„Trudno jest iść przez życie wieloma drogami jednocześnie”.

Pitagoras



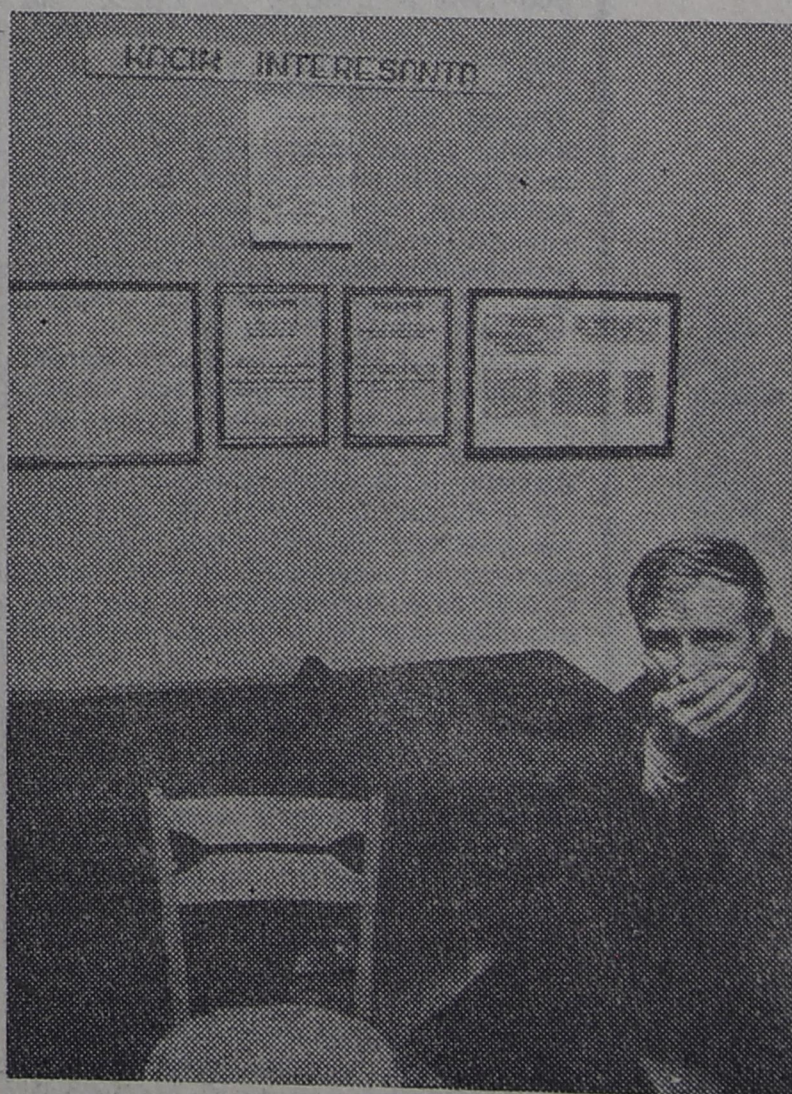


Wiosna. Ruszył odwleczy cykl chłopskich zabiegów o wydarcie ziemi chleba. Jest trudno. Mimo tego optymizmem napawa informacja, że siew zbóż jarych jest na ukończeniu, choć w gminach południowych są opóźnienia.

Zabraknie nawózów sztucznych, a przydzielona województwu pula zapewni zaledwie 134 kg czystego składnika na hektar. Podobnie miała się sprawa z zaopatrzeniem w kwalifikowane ziarno siewne, którego było zaledwie 25 proc. w stosunku do potrzeb. Pokazały się już gwoździe, są widły — tylko jeszcze się gna. Od czasu do czasu kupić można wiadra, bez których w obejściu ani rusz. Żeby jeszcze w sklepach były buty gumowe — wzdychają mieszkańcy wsi...

Fotoreportaż Gabora Lőrinczego

**czy spiżarnie będą pełne**





Polską świadomość — wytraconą z posierpniowego, rozemocjonowanego rozbudzenia szokiem przeżytych w grudniu — cechuje dziś gama wszelkich możliwych stanów: nadziei i goryczy, zwątpienia, nieufności, optymizmu i niespożytej aktywności. W szczególnej sytuacji znalazło się zwłaszcza młode pokolenie. W dziesiątkach prawd, jakie znajduje w domu, w szkole, na ulicy, wśród rówieśników czuje się często zagubione, samotne, niezdolne do określenia się i przyjęcia jakiegokolwiek jednoznacznej postawy wobec otaczającej rzeczywistości. Dochodzą do tego twarde realia: skutki kryzysu ekonomicznego najdotkliwiej uderzają właśnie w ludzi młodych: skutki reformy — również najbardziej obciążające wchodzących w samodzielność.

By porozmawiać o problemach wynikających z takiego stanu rzeczy przy redakcyjnym stole „Kontaktów” zasiadli: doc. dr ZDZISŁAW GRZELAK z PAN; ANDRZEJ KONOPKO, zastępca dyrektora Centrum Badań Problemów Młodzieży ZG ZSMP; LESZEK BIAŁY — ZMW; ROMAN ENGLER — ZSMP; JÓZEF BABIEL — ZHP; ROMAN SZMYT — ZSMP. Redakcję reprezentowali: WŁADYSŁAW TOCKI i STANISŁAW ZIELIŃSKI.

Plan dyskusji traktujemy jako wstęp do szerszych rozważań o młodej generacji roku 1982. Czekamy zatem na wypowiedzi z własnym widzeniem jej współczesnego obrazu; potrzeb, oczekiwań, problemów. Już za kilka tygodni podejmie je wraz z młodzieżą, plenum wojewódzkiej instancji partyjnej.

★

**ZDZISŁAW GRZELAK:** — Zaczę od pytania: dlaczego w Polsce Ludowej, i tylko tu, wybucha co jakiś czas problematyka młodego pokolenia? W jakich okolicznościach? Otóż znamienne i pouczające zarazem jest fakt, iż dzieje się tak zawsze w okresie kolejnego przełomu, kryzysu, zakreću. Mnożą się wówczas głosy, deklaracje, uchwały o roli młodego pokolenia, jego znaczeniu i możliwościach: młodzież staje się nagle „przyszłością narodu”; zaczynamy na nią stawiać; dostrzegamy, iż jest to właśnie „pokolenie wielkiej szansy”. Nie bez kozery. Spece od polityki, wodzowie i przywódcy zdają sobie bowiem doskonale sprawę, że młodość to naprawdę potęga, siła, a jednocześnie... niedoświadczenie. Ją więc najłatwiej chwycić na lep pięknych słów hasel i obietnic. Młode pokolenie musi więc mieć świadomość, że może być przedmiotem przetargów, że w pewnym momencie może już przestać być potrzebne. To prawda brutalna, ale uświadomienie jej nie pozwala zbyt łatwo się oszukać. Ba, to już wstępny warunek, by oszukać się nie dać! By mimo tego zupełnie wykluczyć podobną możliwość, pokolenie to musi samodzielnie zaistnieć zarówno w formułowaniu własnych celów, jak i sposobów ich realizacji. Konsekwentnie, twardo, nieustępliwie...

**LESZEK BIAŁY:** — W pełni się pod tym podpisuję. Ostatnio, na przykład, ze zdumieniem patrzyłem, jak łatwo przekłada się nas z jednej terminologicznej szufladki do drugiej. Tuż przed Sierpnieniem określono nas ostatecznie i jednoznacznie: konsumpcyjne, bezideowe pokolenie, wywracające wartości i autorytety. Po Sierpniu wszyscy z uniesieniem zrobili nagły zwrot w tył: jesteście pokoleniem czynu, wielkiej szansy. Teraz zaś...

**JÓZEF BABIEL:** — Zaraz, zaraz! Zaczęliśmy: młode pokolenie, nowa generacja, a więc z góry niejako zakładamy nową jakość społeczną. Zwarta, łatwo dająca się wyodrębnić i scharakteryzować. A przecież nie możemy abstrahować od rzeczywistości! Jeśli rozbite jest w tej chwili całe społeczeństwo, nie sposób chyba wyjąć z niego młodych — w wieku od — do — jak narząd z ciała, położyć pod mikroskop i opisać.

**„KONTAKTY”:** — Czy rzeczywiście — poza cechą demograficzną, czysto formalną — można już mówić o odrębnym pokoleniu? Czy jesteśmy w stanie wyłowić jego świadomą tożsamość, wychwycić różniące go cechy?

**ROMAN ENGLER:** — Sądę, że tak. O tym, iż wychowaliśmy się w warunkach pokojowych — nie znamy czarnych dni stalinizmu, dlatego jesteśmy butni i możemy się ważyć na wszystkie świętości — już powiedziano. Na pewno też jesteśmy pokoleniem najbardziej wy-

## pokolenie czasu odnowy

kształconym, rozbudowanym intelektualnie i patrzącym szeroko na świat, a większość z nas odczuwa brak swoistego bohatera naszych czasów, jest zwichnięta moralnie i światopoglądowo. Jak zresztą może być inaczej, jeśli lata całe karmiono nas ideami takiego lotu: atrakcyjna praca, dobre zarobki, domek nad jeziorem, samochód, zagraniczna wycieczka. Jeśli posiadanie nie tylko nobilitowało, ale stało się najwyższą wartością.

**„KONTAKTY”:** — Owo przetwarzanie wartości nie jest skutkiem tylko ostatniej dekady. Przemiany, jakie nastąpiły po wojnie, dotknęły przecież także sfery tak głęboko ludzkiej jak moralność czy światopogląd. Warto zatrzymać się choćby nad jedną kwestią: od trzydziestu kilku lat nie mamy już jednolitego ideału wychowawczego. Co innego serwuje młodemu umysłowi dom, co innego szkoła, jeszcze co innego Kościół. Naciski z tych stron są nie tylko olbrzymie, ale i najczęściej sprzeczne. Stąd niesamowite przemierzanie wartości, niemożność identyfikacji, określenia się, dokonania wyboru.

**ANDRZEJ KONOPKO:** — Zadziwiające jest to, że przez tyle lat umykało z pola widzenia wszystko, co wiąże się z kulturą, ideologią, nie hasłową wiedzą o autorytetach treściach ustroju. Nigdy dotąd w zasadzie nie pokazano młodemu człowiekowi prawdziwego marksizmu, ale najczęściej tak, jaki potrzebny był kolejnej ekipie władzy.

## rewiry własnych światów



**JÓZEF BABIEL:** — Mówisz — dotąd. A teraz? Niedawno przeglądałem wrywki z przemówień Gierka. Wiele z nich, powtarzanych jedynie przez kogoś innego, słyszę i teraz. A my już naprawdę dawno przestaliśmy podziwiać piękno frazy patetycznych słów.

**LESZEK BIAŁY:** — Słowa, słowa, słowa! Skąd ta bezgraniczna wiara w ich moc, magiczną siłę stwórczą! Owszem, mojemu ojcu wystarczyło hasło: socjalizm — sprawiedliwość społeczna, równość, człowiek wartości najwyższą. I on za nim poszedł. Z pełnym zapałem, z poświęceniem całej energii. Ale też nie był obciążony bagażem przegranych; świadomością, iż między hasłem a życiem może być tak wielka przepaść. Ja jestem. Niemniej młodzi ludzie, wrażliwi na zło, patologię społeczną, krzywdę na pewno i teraz nie założą rąk, gdy zobaczą, że idzie o rzeczywistą realizację tej, chwytającej każdego idei, jaką jest socjalizm. Dziś chcemy jednak widzieć nie zmieniające się na piękniejsze hasła, lecz rzeczywistość. I tylko to ostatnie jest w stanie znowu każdego porwać.

**„KONTAKTY”:** — Dodatkowym atutem, by tak się stało jest to, iż po Sierpniu nastąpiła niespotykana chyba dotąd integracja młodego pokolenia. I to w dążeniu do urzeczywistnienia właśnie prawdziwego socjalizmu.

**ANDRZEJ KONOPKO:** — Nie wiem, czy można tak powiedzieć także obecnie; trzynasty grudnia dla wielu był jednak naprawdę szokiem.

W tej chwili widać generalnie dwie grupy postaw: zaangażowaną i emigrację wewnętrzną. Oczywiście nie chcę przez to powiedzieć, iż wiąże się z tym powszechna akceptacja z jednej i totalna negacja z drugiej strony.

**ZDZISŁAW GRZELAK:** — Musimy sobie wreszcie uświadomić, że nowe warunki, nowa rzecz, wiśłość nie powinna tak determinować naszych poczyną. W teorii Darwina jest tak: były zwierzęta, które pływały. Nagle zostały wyrzucone na plażę i musza przystosować się do życia na lądzie. Jest to karykaturalne uproszczenie, ale bynajmniej nie zachęta do konformizmu. Bierna postawa umożliwia jednak wtłaczanie nowych zjawisk w stare schematy. Należy więc umiejętnie korzystać z każdej sytuacji, bez względu na to, jaka ona by nie była. To, co staje się publiczne, jest niezmiernie ważne; na głos publiczny reaguje nawet największa konserwa.

**LESZEK BIAŁY:** — Inaczej: aby zwyciężyło zło, wystarczy bierność ludzi dobrych.

**ZDZISŁAW GRZELAK:** — Właśnie! Z drugiej strony, aktywność młodego pokolenia tylko wówczas nie pójdzie na marne, jeśli uświadomi sobie ono, że toczy się o nie twarda, nieustępliwa walka, w której potraktowane może być jako przedmiot, a zatem — mieć świadomość ciągłego manewrowania i manipulowania jego interesami. Tylko takie nastawienie wobec jakiegokolwiek siły społecznej umożliwi bycie sobą i nie pozwoli zepchnąć się na pobocze, czyli dać się oszukać. Autentyczni przywódcy młodzieży musza wiedzieć, w jakim znajdują się punkcie historii. Dotychczas szefowie organizacji wchodzili w dziwne układy i tym samym w krótkim czasie niewiele miewali wspólnego z tymi, którym przewodzą.

**„KONTAKTY”:** — Proponujemy

udział. To nie może być ksi pobożnych życzeń: chcemy, żada oczekujemy, ale co wspólnie jesteśmy w stanie osiągnąć.

**ROMAN SZMYT:** — Poprzez młodych radnych chcemy wejść naszymi problemami na sesje narodowych. Muszą one mieć w sobie wymiar społeczny i decyzyjny gwarancje.

**ROMAN ENGLER:** — Aby zaś sięgać po problemy z sufitu, przygotowywany jest raport o młodziwojewództwa łomżyńskiego.

**ANDRZEJ KONOPKO:** — Brzo to bardzo ładnie, ale przecież na gospodarka jest taka, jaka jest: rok, za dwa łatwo więc będzie usprawiedliwić — trudności obywatne itp. Druga sprawa: mamy szerzej na świecie opisaną „świata” na 75 tysiącach stron maszyny raportu. A jaką mamy oświata? latach 76—80 na wziętów problem badawcze podane przez rząd, resztę wydały prawie dwa miliardy złotych. Powstały z nich habilitacje, doktoraty, nowe raporty. W jednym z ośmiu węzłowych tematów — budowa struktury wsi i rolnictwa — ktoś rozpracował m.in. taki problem: „Miejsce i rola PZPR w stadium koni Pępowa”. Do czego zmierzam? Obyśmy znowu nie dali się wpędzić w pseudonaukowe debateracje, nie zaczęli płodzić farmazonskich epistoł — słowem: nie siedzieli się przy biurkach. W dodatku, z poczuciem, że odwalamy i wal dobrej roboty.

**ROMAN ENGLER:** — Dostrzegamy takie niebezpieczeństwo. Osobnie wierzę jednak, że pełne wprowadzenie reformy zmieni nie tylko sposób myślenia, lecz w sytuacji gdy liczyć się musi każda złotówka nikt nie zapłaci grosza za pchorstwo.

**„KONTAKTY”:** — Wierzysz w formę, ale przecież ona głównie u rzy w młodych, przynajmniej pierwszym etapie.

**ROMAN ENGLER:** — To prawda. Już w tej chwili kilkuset uczniów pozbawionych jest miejsca w kożyńskich szkołach ponadpodstawowych. Po prostu: zakłady pracy ze względów ekonomicznych — mykają szkoły przyzakładowe. gólniej: pogorszyła się sytuacja materialna całej młodej generacji, to jednak skutek kryzysu, a reforma stanowi jedyną szansę wydobyć się z tego dna. My nie możemy ustawić się w pycji kibica: uda się czy nie. I nie chcemy. Zdaćmy sobie sprawę, że nierozwiązane problemy — nie tylko nasze — z wu nam skoczyć mogą do gardła w końcu nie ma dwóch odrębnych interesów: młodego pokolenia i kraju. Jeśli żądamy, nie czynimy tego tylko z myślą o sobie; jeśli nie będziemy bierni — niejedno wypracujemy także dla siebie.

**ZDZISŁAW GRZELAK:** — Dostatek jest posiadać taką świadomość, ale jasno też trzeba powiedzieć, taki tok myślenia wcale nie jest bliki wszystkim. Większość lubi włączyć dopiero wówczas, gdy pierwsze efekty. Sytuacja jest trudna, że zwątpienie może przynieść największych entuzjastów. Dziś się tak szczególnie wtedy, gdy białe przegranych inicjatyw staje się kłuchaniem włożonej w nie energii.

**ROMAN ENGLER:** — Czasem trzeba być wariatem, żeby cokolwiek przeskoczyć. Ruszamy kina objazdowe: przepisy zezwalają na pobieranie za bilet 5 złotych. Aby zwrócić się koszty, bez zysku, musimy pobrać 20 złotych. Łamiemy więc prawo. Inny przykład: na nasze usne żądanie wojewoda wydaje rozządzenie, by obiekty przyszłorocznie mogły być wykorzystywane przez organizacje młodzieżowe. Dyrektor szkół mają to w nosie. Od kilkunastu miesięcy chodzimy wokół spóldzieńni pracy nakładczej. Są młode miki na urloпах opiekuńczych trudnej sytuacji materialnej, którzy można stworzyć warunki zarobkowe własnym mieszkaniu, nająć własne maszyny dziewiarskie, do czego możemy postarać się o surowiec. Jednak przepisy i ludzie twardo nimi zasłaniający: musi być lokale maszyny, etaty, itp., a na to nie ma szans. Podobnie utknęła w szufladach łomżyńskich władz inicjatywa wykorzystania niezasiedlanych osiedliach piętrowych na stancje dla młodzieży szkolnej. Stąd wniosek: rzeczywiście musimy być twardymi, nieustępliwymi, konsekwentni. Tak w stosunku do samych siebie.







Chciałbym zwrócić uwagę na kilka, w moim przekonaniu, ważnych zagadnień dotyczących spraw bieżących, jak i przyszłych, związanych z poprawą żywienia narodu.

Jednym z nich jest sprawa przyszłościowego patrzenia na rozwiązanie problemów społeczno-gospodarczych wsi. Wieś i rolnictwo, jak może żadna inna dziedzina gospodarki narodowej nie znosi krótkotrwałych, koniunkturalnych przedsięwzięć. Robią one więcej szkody niż przynoszą korzyści. Problemy rolnictwa winny być rozpatrywane w możliwym do przewidzenia najdłuższym przedziale czasowym. Jest więc pora, żeby zdecydować się na konsekwentne wdrażanie wypracowanej wspólnie przez Partię i Stronnictwo Ludowe, przez IX Nadzwyczajny Zjazd Partii stabilnej i dalekowzrocznej polityki rolnej.

Tymczasem pod brzemieniem kryzysu i bardzo dotkliwie odczuwanych przez społeczeństwo trudnościach żywnościowych formułujemy programy operacyjne, które chociaż są rozwiązaniami koniecznymi w obecnych uwarunkowaniach, to jednak są to rozwiązania doraźne. A skuteczność ich jest problematyczna. Przy tego typu działaniach łatwo jest popełniać błędy. A błędy popełnione w kierowaniu rolnictwem nie dadzą się naprawić w ciągu roku czy dwóch. Na to trzeba minimum 5 a nawet 10 lat. I o tym trzeba pamiętać stale.

#### Cena... ceny

Przykładem patrzenia na rolnictwo w krótkim przedziale czasowym jest ostatnia podwyżka cen zarówno produktów rolnych, jak i środków produkcji. Otóż od kwietnia 1981 roku do chwili obecnej, a więc w ciągu zaledwie roku, podnoszono kilkakrotnie ceny na produkty rolne, a ostatnio i na środki produkcji. Trudno dziś z całym przekonaniem stwierdzić, jak rolnicy zareagują na te zmiany i jakie to przyniesie w przyszłości efekty. Przy każdej dotychczasowej podwyżce cen skupu, jak i cen na środki produkcji, stwierdzano, że teraz to już jest to, o co nam chodzi, że relacje ekonomiczne są ustalone właściwie. I zawsze okazywało się, że zmiany cen nie wymuszały istotnego zwiększenia produkcji rolnej w dłuższym przedziale czasowym.

W krótkim okresie czasu, jaki upłynął od wprowadzenia nowych cen, reakcja rolników jest taka, że relacje ekonomiczne cen skupu produktów rolnych nie są zbyt trafne, natomiast podwyżka cen na środki produkcji i usługi spotkała się ze zdecydowaną krytyką rolników. W związku z tym widziałbym potrzebę dokonania przez rząd bieżącej analizy oraz oceny trendów rozwojowych w kształtowaniu struktury produkcji rolnej tak, aby w odpowiednim czasie podejmować decyzje korygujące obowiązujące relacje cenowe. Jest taka możliwość, ponieważ utrzymujemy zasadę cen kroczących.

Sytuację ekonomiczną wsi trzeba rozpatrywać kompleksowo i perspektywnie. Należy nie tylko na teraz zabezpieczyć określony zysk rolnika liczony w wartości porównywalnej, na przykład zboża, ale także zagwarantować i w przyszłości po prostu godziwy poziom życia na polskiej wsi. Nie można bowiem rozpatrywać wycinkowo wzrostu cen, na przykład, na nawozy czy usługi, a także na produkty rolne, bez przewidywania skutków w innych dziedzinach, mogących wpłynąć zarówno na obniżenie, jak i na nadmiernie zawyżoną rentowność produkcji rolnej. Nie jest istotne to, o ile wzrosła cena, ale jaki będzie ostateczny rachunek ekonomiczny efektów faktycznej pracy rolnika. Rachunek ten, a więc zysk rolnika, musi mieć tendencję wzrostową i to w możliwym do przewidzenia najdłuższym okresie, jeśli chcemy stworzyć w Polsce opłacalną i rentowną produkcję rolną. Rolnik, pod tym pojęciem rozumie całość rolnictwa, dążąc do zwiększenia zysku powinien działać w określonych kierunkach.

Po pierwsze — obniżyć nakłady jednostkowe, po drugie — zwiększać produkcję. Tak na przykład rolnik na wyprodukowanie 1 kilograma mięsa nie będzie zużywał 4 kg dobrej paszy, ale 3,5 kg. Niektórzy rolnicy natomiast zużywają nawet 6 kg, krzycząc jednocześnie o nieopłacalności produkcji. Przyrost dzienny musi wynosić dla przykładu w bydle opasowym nie 400—500 g, ale 800—1000 g. Ponieważ rolnik nie może

zmieniać profilu produkcji dowolnie w swym gospodarstwie, a uzależnione to jest od możliwości technologicznych gospodarstwa, musi wybrać najbardziej opłacalny profil produkcji i poprzez właściwą organizację i doprowadzenie procesu technologicznego dążyć do maksymalizacji zysku. Ceny powinny być tak ustalone, aby nie tylko dopingowały, ale wręcz wymuszały ekonomiczną i maksymalną produkcję. Dlatego chcąc uzdrowić szybko rolnictwo i wymusić produkcję towarową musimy prawidłowo kształtować ceny skupu produktów rolnych i ceny środków produkcji oraz ustalić właściwe reakcje między nimi.

Jeśli ostatnie podwyżki zostały na takich zasadach opracowane, to nadziei w sposób jasny i zrozumiały. Koszty reformy, a więc koszty wyjścia z kryzysu muszą być rozłożone

pałem go krytykowali. Fakt taki, w każdym bądź razie zaistniał. Państwo przyjęło określone zobowiązania wobec sporej grupy rolników i powinno się z tych zobowiązań wywiązać, nawet wtedy, gdy sprzęt ten otrzymują nie ci, którzy najbardziej potrzebują, tylko ci, co mieli możliwość spełnienia warunków w tym właśnie czasie, a nawet ci, którzy celowo opóźniali dostawy, licząc, że coś na tym zyskają. Wiem, że z punktu widzenia społecznego oraz uwzględniając możliwości pokrycia potrzeb, jest to bardzo trudny problem. Nie rozwiązuje go także ostatnio podjęta decyzja zalecająca, by realizować zobowiązania w ramach otrzymanych przydziałów na 1982 rok. Jak trudna jest sytuacja podam na przykładzie województwa łomżyńskiego.

Otóż otrzymane przydziały sprzę-

wiem, że tych programów i tak jest za dużo. Rozumiem, że część zapotrzebowania na sprzęt melioracyjny i wodociągowy uwzględniono w programie operacyjnym zaopatrzenia rolnictwa. Nie uwzględniono jednak potrzeb materiałowych w tym programie. Pojawili się natomiast dodatkowy program operacyjny — gospodarki komunalnej. Innymi słowy wodociągów miejskim zostały zagwarantowane dostawy materiałów i sprzętu. Obawiam się, że niewiele — tych samych przecież materiałów — zostanie dla wsi.

Czy tak mam rozumieć priorytet dla rolnictwa? Czy kierowano się skreślając jeden program, a wprowadzając drugi? Kto będzie decydował o tym, jaki i ile sprzętu, i materiałów ma dostać miasto, a ile wieś? Pozytywnego stanowiska zawartego w tych pytaniach oczekuję



POLANSKA

MIROSLAW SKALSKI

## zagon pod lupą

równomiernie na całe społeczeństwo. W tym także i na rolników. Nie jest to ani rewelacyjna, ani przyjemna wiadomość, ale taka jest rzeczywistość bez względu na to, jak ubierzemy ją w słowa.

Tymczasem wiele trudu zadaliśmy sobie, by przygotować pod względem psychologicznym miasto do podwyżek cen. Natomiast podwyżce cen na wsi niewiele poświęcono uwagi. W sensie psychicznym wieś przeżyła swoisty wstrząs. I dlatego jest tak wiele niezrozumienia, niejasności i rozdrażnienia na polskiej wsi.

Chcę też, zgodnie z licznymi głosami swoich wyborców-rolników, z którymi się zgadzam, powiedzieć, że dotychczasowa polityka cenowa polega na ustawicznej zmianie cen, niejednokrotnie premiując w sposób jednoznaczny różnego rodzaju cwaniaków, a tracąc na niej uczciwą i solidną produkcję rolni, którzy dają państwu swoje produkty w pierwszej kolejności. Ci, co się ociągają, dezorganizują dostawy, zyskują, licząc że państwo podniesie cenę. I tak np. w roku ubiegłym i bieżącym bywało. Nie rozwiąże się tego problemu działaniem cen wstecz, czy wypłatą różnego rodzaju rekompensat. Wręcz przeciwnie, wprowadza to na wsi niezadowolenie i co roku odpycha od właściwej, terminowej współpracy z państwem sporą grupę dobrych, ale zniechęconych rolników. Wypracowanie więc właściwych relacji ekonomicznych, wprowadzenie długotrwałej, solidnej i stabilnej polityki cenowej musi wyeliminować te ujemne w naszej gospodarce rolnej mankamenty.

#### Ubogi krewny czy partner

Uważam za stosowne poruszyć także problem wywiązywania się państwa z zawartych zobowiązań z rolnikami w ramach tzw. sprzedaży związanej. Nie chcę rozstrzygać, czy było to słuszne czy nie, bo niektórzy byli najpierw entuzjastami tego systemu, a później z takim samym zależy po prostu rolnikom to powie-

tu na cały rok 1982 dla całego rolnictwa nie pokrywają nawet zaciągniętych zobowiązań przyjętych w ramach sprzedaży związanej. I tak — wiązałem brakując 100 sztuk, przetrząsaczko-zgrabiarek — 150 sztuk, sadzarek do ziemniaków — 150 sztuk, kopaczek — 100 sztuk.

Sytuacja taka istnieje prawie we wszystkich województwach w kraju. Przydziały nastąpią kosztem rolników najbardziej potrzebujących i oczekujących w kolejce kilka lat. Spowoduje to dodatkowe i niepotrzebne niezadowolenie na wsi.

Propozycja zamiany, jaką się stosuje w wielu województwach, na przykład telewizory, lodówki, dywany — w miejsce maszyn rolniczych — przyjmowana jest po prostu przez rolników z humorem. Uważam, że sprawa ta wymaga przemyślenia i rozwiązania w możliwie najkrótszym czasie.

Ostatnią sprawą, którą chcę poruszyć — to problem melioracji. Nie będę rozszerzał zagadnienia, wystarczająco dużo mówiłem na ten temat w czerwcu ubiegłego roku z trybuny sejmowej. Temat ten był także poruszany przez wielu Obywateli Polskich. Z przykrością muszę stwierdzić, że sytuacja, jaką wówczas przedstawiałem, nie uległa w 1982 roku poprawie. Zastanawia mnie konsekwencja nie przydzielenia w odpowiednich ilościach sprzętu, maszyn i materiałów dla melioracji i zaopatrzenia wsi w wodę, mimo wstrzymania tak wielu inwestycji w kraju i uwzględnienia obecnej sytuacji ekonomicznej Polski.

Powszechnie znany jest wpływ melioracji i zaopatrzenia rolnictwa i wsi w wodę na możliwość powiększenia produkcji rolnej. Właśnie teraz, kiedy nie mamy odpowiedniej ilości nawozów, środków ochrony roślin, paliw i te skromne środki które posiadamy, chcemy najbardziej efektywnie wykorzystać. Jest to możliwe właśnie na glebach o uregulowanych stosunkach wodnopowietrznych oraz wtedy, gdy wieś otrzyma wodę.

Tymczasem zakres tych prac w latach 1980—81 spadł do 40 procent poziomu, jaki zrealizowano w 1976 roku. Jaką więc rangę tym pracom nadano w 1982 roku? Otóż zabrakło tych zadań w programach operacyjnych, mimo iż wnioskuje o to minister Rolnictwa i Gospodarki Żywnościowej. Można nawet zgodzić się z tym że je skreślono. Uważam bo

od przewodniczącego Komisji Planowania przy Radzie Ministrów.

Inne zagadnienie, dotyczące tej samej sprawy, to ostatnia decyzja resortu Rolnictwa i Gospodarki Żywnościowej odnośnie przekazania przedsiębiorstw melioracyjnych do dyspozycji województw, ale bez sprzętu melioracyjnego, który ma pozostać nadal w wyłączonych przedsiębiorstwach transportu i sprzętu melioracyjnego. Ponieważ nikt rozsądny nie przyjmie przedsiębiorstwa bez sprzętu, dlatego decyzje resortu natychmiast oprotostowały prawie wszystkie województwa, nawet te, na terenie których znajdują się bazy transportu i sprzętu melioracyjnego. Ponieważ uważam tę decyzję za bardzo nietrafną, wnoszę i proszę Obywatela Ministra Wojcieckiego oraz ministra Bakę o zmianę tej decyzji i przekazanie do województw przedsiębiorstw łącznie ze sprzętem melioracyjnym, nawet wtedy, gdyby to miało odbyć się kosztem kilku dyrektorskich foteli.

#### Memento

Nie chodziło mi tylko o krytykę działań rządu, bo to było i jest najłatwiejsze. Zdaję sobie w pełni sprawę, że nawet najbardziej celna i słuszna krytyka jeszcze niczego nie załatwia i nie rozwiązuje. Sytuacja ekonomiczna kraju jest trudna i jest to jasne dla wszystkich. W takich warunkach nie jesteśmy w stanie rozwiązać wszystkich problemów i kłopotów występujących w kraju. Ale jeśli już raz przyjęliśmy określoną kolejność w rozwiązywaniu niektórych problemów, to należałoby systematycznie je rozwiązywać, bo przecież chcąc być wiarygodnym trzeba być po prostu konsekwentnym.

Jest oczywiste, że aby wyjść z kryzysu gospodarczego, musimy oprócz myślenia i krytyki, wziąć się solidnie do zwykłej i uczciwej pracy i to każdy na swoim stanowisku, bez oglądania się na innych. Musimy o niezbędne nam dobra materialne, szczególnie żywność, wypracować sami, w codziennym trudzie i znoju wszystkich ludzi pracy w kraju. rząd ma obowiązek stworzyć warunki do jak najbardziej efektywnego wykorzystania wysiłku całego narodu.

Wystąpienie posła Ziemi Łomżyńskiej na posiedzeniu plenarnym Sejmu PRL, odbywającym się w dniach 25—26 marca 1982 r.



wiedziałem im o wojnie i o umacnianiu władzy ludowej. Nie powiem, słuchali zawsze z wielkim przejęciem. A potem co, dorastają, idą w życie, i jakby zapominali o tym i o innych sprawach, które przez lata dzieciństwa kładziono im do głowy.

Pan Stepiński zamyśla się, sięga do kieszeni po paczkę papierosów — częstuje, sam zapala i uśmiecha się do mnie. Chwila milczenia, pauza której widać domagał się ten siedzący wewnątrz Mieczysław Stepiński, odmienia jego twarz. Spacerująca dotąd pani Stepińska przysiadła do stołu, ale to za mało, aby nerwy wyłaziły się na chwilę; sięga po tomik jakichś opowiadań i machinalnie przewraca kartki. Jaka szkoda — myślę sobie — że wyszło z mody szczegółowe, drobiazgowo opisywanie ludzkiego zachowania, twarzy, dłoni, oczu. Gorzej, że przestaliśmy w ogóle zwracać uwagę na takie szczegóły w kontaktach między sobą. Już samo słowo „kontakty” ma odcień monterski. Kiedyś używało się, o ile cieplejszego, pojemniejszego słowa „obcowanie”. Cóż... było, minęło.

— Pana może dziwi ta moja złość i żółć — mówi wolno pan Stepiński, otrzepując popiół z połowy papierosa — ale ja teraz nie mam czasu i nerwów, żeby przypominać sobie tamte lata. Zresztą, ludzie sami je przypominają, kiedy słyszy się za uszami jak mówią: — O, widziacie tego, co tę biedę wywojował, jemu też dobrze!

HELENA SZAJNER z domu Ciborowska urodzona w 1922 roku na wsi pod Zambrowem, w wielodzietnej rodzinie chłopskiej.

W 1940 roku, wraz z ojcem i starszą siostrą trafiła do Kazachstanu, gdzie pracuje przy budowie linii kolejowej. Trudne warunki frontowego zaplecza sprawiają, że zostaje sama — umiera najpierw siostra, a potem ojciec. To przyspiesza decyzję wstąpienia do Wojska Polskiego. Trafia do Sielca, do batalionu fizylierów imienia Emilii Plater. Przepływa w wyszkoleniu bojowym, jest odważna, co zwraca na nią uwagę dowództwa. Jako jedna z niewielu zostaje przeniesiona do brygady spadochroniarzy. Po raz pierwszy zrzucona w Lubelskiem, prowadzi akcję dywersyjną, wspiera partyzantów. Po ofensywie styczniowej 1945 roku walczy jako członek obsługi i ochrony sztabów — najpierw w Warszawie (potem wraz z frontem dociera do Berlina) i we Wrocławiu. Tam kończy służbę w 1948 roku.

Za zasługi otrzymała: Medal Zwycięstwa i Wolności, Medal za Udział w Walkach o Berlin, Srebrny Medal „Zasłużonym na Polu Chwały”, „Krzyż Partyzancki”, „Odznakę Grunwaldzką”, „Odznakę Spadochronową”, „Za Pabiedu nad Germanią”, Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski, Odznakę „Zasłużony Białostoczyźnie”.

Dłatego nie chodzę w kolejki. I dlatego pewnie nie przyszła na tę rozmowę Szejnerowa, przewodnicząca naszego koła ZBoWiD, bo ona się po prostu boi. Już parę razy ludzie wyszeczali ją sprzed sklepu, a jest sama, wdowa, dzieci daleko i różnie to jeszcze może być, więc siedzi i marzy na swoim poletku, żeby pan o niej nie pisał.

— Co tu mówić o wielkich rzeczach — wzdycha pani Stepińska — jak stanęłam za córkę w kolejce po buty, bo ona musi iść na ósmą uczyć w szkole, to milicjant pilnujący porządku wpuścił kogoś z banku, a ja byłam pierwsza; to znówu kogoś ze spółdzielni, i jeszcze kogoś, więc mówię „ja tu jestem pierwsza, panie władzo”. Na to on: — Pierwszej pani to ja mogę kolegium zrobić. Tak powiedział, a przecież zna nas dobrze i wie o nas wszystko. Żadnego poszanowania. Nie wytrzymałam i poszłam z tej kolejki w cholerę. Nie chcę od nich niczego. A córce kupiliśmy buty prywatnie. Wyrzobiliśmy nasze dziadowskie grosze i kupiliśmy.

— Teraz takie buty kosztują moją dwumiesięczną rentę, a był czas, że dostawałam tyle, ile wynosił do datek na utrzymanie tropiącego psa. To mi też kiedyś wypomnieli dobrzy ludzie. Niech by tam było ile bądź, żeby wystarczyło na bytowanie. Ale to porównanie mnie ugryzło. To już kupę lat temu, a iże mnie ciągle, i powiem panu czemu.

— Daj spokój. Co to pomoże.

— Nie przeszkadzaj — burczy pan Stepiński, więc żona zabiera popelnickę z jednym petem i odrorina popiołu i wynosi do kuchni. — Ja i inni kombatanci to, że wszystko musimy wyprosić u władzy. Jakbyśmy już byli niepotrzebni. Z gazet i telewizji wygląda to całkiem inaczej i nawet ja czasem myślę, że może to tylko u nas jest takie traktowanie, ale wiem, że na takich wsiach jak u nas, jest podobnie. A chodzi o poszanowanie dla starych i dodatkowe poszanowanie dla tych starych, co walczyli.

Kiedys jak ja byłem chłopakiem, wszyscy musieli szanować starszych, a teraz idzie o poszanowanie u władzy. Nie jakieś odświętne, z wielkimi trębami, ale zwyczajne. Przecież myśmy tę Polskę odwojowali, tę władzę wywalczyli i obronili jej. Czy ta władza, ci ludzie z władzy, nie wiedzą, że sami się postarzeją i że jak nie będą mieli i szerzyli szacunku dla nas, to i ich nikt na stare lata nie uszanuje? Ich jako ludzi, bo jako władzy nie szanowało się u nas od dawna. Robiło się wszystko tak, jakby szacunek nie był potrzebny. A ludzie nie uznają władzy, której nie szanują. Teraz lepiej od nas mają nawet ci, co jeszcze niedawno byli przeciwko niej. Siedzą cicho, a my ciągle o coś się upominamy, przypominamy dawne obietnice, jakie nam robiono i to, co myśmy ludziom obiecywali. No, ale już nas coraz mniej. Chociaż dzisiaj z umieraniem starych żołnierzy większy kłopot niż na wojnie. Tak, tak. Zebrać na wianek, to wielka sztuka. Już nie chcę myśleć, co będzie jak ktoś z nas umrze: znówu będziemy z Heleną Szejnerową chodzili po tych, co jeszcze żyją i zbierali po setce, po dwie, żeby było

Za dobrze się na mnie rany goją. Odznaczenia mam, owszem. — I wyjmuję z drewnianej skrzyneczki, obraca w palcach: Krzyż Grunwaldu, srebrny medal „Zasłużony na Polu Chwały”, i o rok wcześniejszy „Za Lenino”. Krzyż Walecznych przekazał do Izby Pamięci Narodowej w Nowogrodzie; medale „Za Warszawę 1939—1945”, „Za Odrę, Nysę, Bałtyk”, „Za Udział w Walkach o Berlin”, Medal Zwycięstwa, Wolności 1945.

Przeglądam się tym znakom, wykładanym na przykryty szydełkowym obrusem okrągły stolik w drewnianym domku, stojącym w pobliżu jeziora otwierającego Mazurskie Pojezierze i choćbym nie chciał, muszę widzieć; choćby mgliście w największym metaforycznym uproszczeniu tę niepojętą górę znoju, odwagi, krwi, dzielności, strachu, złości, samozaparcia, miłości, niewiści i szczęśliwego trafu, które były udziałem tego, który je otrzymał — jednego człowieka. Mnie ta wojna zaledwie liźnęła, a przecież od stycznia 1945 roku wypaliła w siedmioletniej pamięci swoje obrazy. Cóż musi zawierać jego pamięć. Nawet w tej tylko chwili, kiedy

nie będzie. A tu ludzie są tak dzieleni, tak się nienawidzą, strach pomyśleć, co będzie jutro jutrze. Nas jest za mało, żeby mogli coś pomóc. A przecież między sobą tak wiele dzielili i tacy, co chcieli nas podzielić i na kich czas to zrobili, a jednak umy się spotkać wszyscy, z rożną armii i partyzantek, i jest między nami jednoś w tych paru najwniejszych sprawach. Nawet ki słyszałem jak generał.

Pani Stepińska zrywa się z krzesła i wykrzykuje: — Chyba nie będzie tego gadał?! On to do ciebie, a do wszystkich mówił.

— Mówił publicznie — oponuje pan Mieczysław, ale widać, że tygował się, bo zmilczał nazwisko. — Taki generał, z WAT-u, pro pana, tu w Rajgrodzie obiecy publicznie w zeszłym roku, że kich jak ja wkrótce w ZBoWiD nie będzie. Przegonią nas. Znam od wielu lat, więc podszedłem niego wtedy i powiedziałem, że pio mówi i chyba zapomniał już, kiedyś nasz związek rozwiązywa i co z tego było. Zrobiło mu się pio. Nie wolno tak działać, nam wolno. A przecież i ja mam nieśte sumienie.

— Nie gadaj, nie pleć — upomaga pani Stepińska i zwraca się do mnie — zapraszali go do szkół, obozy młodzieżowe i harcerskie przyjeżdżali w lipcu, na święto rodowe z ośrodków wczasowych, by mówić, opowiadać. I prosił namawiali: „Panie Stepiński, nie pan wszystkiego nie opowiada, ty te bitwy, jak pan cudem ocalał, bo jak pana uznawali za poległego albo zaginionego.” No i on nie zaszę mówił, jak ciężko mieli w arjak dokuczał im głód. Albo o tstraszniejszych bitwach o Stalingi Kołobrzeg.

MIECZYSLAW STEPINSKI urodzony 1921 roku. W 1940 roku, z poboru do mii Czerwonej, trafił do szkoły podcerów łączności w Marypolu nad rzem Azowskim. W chwili napaści Związku Radzieckiego wraz z jednostką skową przeniesiony do Stalingradu, walczył do chwili otrzymania ciężkiej ny. Po utworzeniu dywizji imienia deusza Kościuszki, wyleczywszy się z dramatycznych perypetiach, doła do ocalałych po bitwie kołobrzeg. Walczy pod Kołobrzegiem, bierze udział w forsowaniu Odry, dociera do Berlina. Po wojnie przez trzy lata służy w na południu Polski, gdzie walczy mibanda „Ognia”.

Odznaczenia: Krzyż Grunwaldu, Srebrny Medal „Zasłużony na Polu Chwały”, Krzyż Walecznych, Medal za Udział w Bitwie pod Lenino, Medal za Warszawę 1939—1945, Medal za Odrę, Nysę, Bałtyk, „Za Udział w Walkach o Berlin”, Medal Zwycięstwa i Wolności 1945.

— Nie, nie o to mi chodzi, ty o to rozdzielenie w naszym nazdie. Ja bym dziś nie pojechał Miechowskie, tam gdzie służyłem wojsku po wojnie. Choćby mnie nie wiem jak prosił, to nie pojadę, tam jeszcze pamiętają, co wykrkiwałem do nich przed referencją. Tak, nie tylko strzelałem do baale jeździłem z propagandą i obcywałem im... I co? Z całego swta wyciągają nasze weksle rkomornicy, po cały kraj wyciągają, po cały w długach. A kto ty długów narobił? Ta władza za k rą ja stałem, o którą się biłem to trzeba sobie powiedzieć, że był ten fałsz, co rozdzielił nas. Jaśniepaństwo się porobiło i zdrę. I co ja teraz mam powiedzieć dziom?

Co to jest Dzień Zwycięstwa? jest taki obrazek, szkaplerzyk, z dalik dla tych, których przy tym było. Przecież ta wojna musiała skończyć któregoś dnia. I dobrotak musiało być. Tylko tamten dzień jest już daleko za nami i nie umiemy zrobić tak, żeby nam pomogło zwycięstwa w tym, co jest zwykłym życiem. A w tym jest trud zwyciężać. Musimy się tego nauczyć ale to sprawa dłuższa niż wojna. Nawet ta moja, która trwała osat lat, od 1940 do 1948. I w tej nanie mamy i nie będziemy mieli liantów. Nie można ich mieć. Nsimy sami nabrać rozumu.

A zdjęcia panu nie dam. Jak chce to sfotografujcie medal „Za Lenino”. Obie strony. To była zwykła, wojenna bitwa. Taka powinna.

HENRYK GAŁ  
Fot. GABOR LÖRINC



na najskromniejszy. I to trzeba się zwinąć, bo można nie zdążyć. A przecież wielu nie może dać nawet pół setki, bo im zabraknie na życie, ale dają. Oni jak umrą, też chcieliby mieć wianek.

— A związek, przecież wiele związków i stowarzyszeń ma fundusz, czy kasę pogrzebową, ze składem członków i przy trumnie może nie być nikogo, ale ktoś z tego związku z jakimś wiankiem jest zawsze.

— Co tam nasze składki — grosze. Wielu nie płaci, bo nie ma, a większość jeszcze musimy oddać, do Łomży albo Warszawy. W kole pieniędzy nie ma, nikt swoich nie założył, a poza tym — do czego to podobne. Wie pan, ile musimy zebrać papierków, zaświadczeń, kwitków, żeby wystarać się o tysiąc złotych zapomogi dla kogoś z nas? A tu za znaczki — jeden raz — też tysiąc się płaci. Czy biedniejsze Polska, jak zawiadomienia o zebraniu weteranów rozniesie pocztą, a może harcerze, bez opłaty, albo jakby wszyscy kombatanci dostali do rent i emerytur jednakowy dodatek? Żebyśmy wiedzieli, że mamy wdzięczność; że ci, którzy ten kraj od nas przyjęli mają dla nas wdzięczność, to i nam byłoby trochę lżej i inni widzieliby to i myśleli, że kraj o nas pamięta, szanowałby więcej i nas i to, o co walczyliśmy. Kto był w zagranicznych armiach dostaje stamtąd pieniądze.

Byłem ranny trzy razy: w Stalingradzie, pod Lenino i pod Kołobrzegiem, ale nie uznano mi tego.

dotyka metalowych krążków, tarcz i krzyży, kiedy grubymi palcami wygląda materiał wstążek? A nie dawano ich wtedy według rozdzielników i limitów. I co w tym wszystkim jest powodem do chwały, a co przyczyną klęski. Czy od tego widocznego w twarzy, i wylazącego ze słów umęczenia może jeszcze odzielić tamtą energię i determinację, wiarę i zapal? A może nie należy tego robić?

Pani Stepińska zamyka skrzyneczkę, odznaczenia wędrują do szafy. Przeglądałam artykuł w „Nowej Wsi” sprzed kilku lat. Autor (lub autorka z za monogramu „kg”) kończy tekst: „Obecnie Mieczysław Stepiński ma czas na rozpamiętywanie przeszłości. Żyje spokojnie w małym, przytulnym domku. Jest już na rencie. I choć trzyma się jeszcze dziarsko, to jednak coraz bardziej odczuwa skutki wojennych trudów. Organizm jak barometr [...]” Czytam ten fragment na głos. Ze zdziwieniem patrzę na mnie dwie pary starych oczu.

— Czy to prawda? Tak było? — pytam.

— Różnie było — po chwili namysłu odpowiada pan Stepiński. — I tak, i siak, ale teraz na pewno tak nie jest. Nie może być... I chyba nie będzie — dodaje. — Nie za naszego życia. A to przez to, że wszystko się rozdzieliło. Tamto — grubymi, rozciepierzonymi palcami stuka się w pierś — to jedno, a to — ręce rysują krąg — to drugie. A powinno jedno w drugie przechodzić. Musi się łączyć, bo inaczej nie





— Co dziś będą dawać, pani kochana? Odzież ze Szwecji? A ja widziałam wczoraj jak stara Barczewska ciągnęła jakieś puszki.

— Może z kościoła, bo tu na pewno ciuchy. Tak kazali powiedzieć dzieciakowi Marcukowej.

— Ale patrz pani, jak długo nie wpuszczają. Siedzą, radzą, komu dać, komu nie dać. Co one tam wiedzą, komu bieda prawdziwa w oczy patrzy.

— Pewnie czekają, kiedy te znajomki przyjdą, to najpierw tych zawołają. Jak zabioro te truksy, kożuski to wtedy mata, drapała, co zostało.

— Ja im nie przepuszczę, cudze dzieci chowam, zastępcza rodzina, i żeby nikt nie pomagał, to byłby już skandal.

— To po co zaś pani je brała, jak nie masz im co do gęby włożyć.

— Inne czasy były.

Wchodzą pierwsze osoby. Ciekawe, z czym wyjdą. Okazuje się, że cudów nie ma, ale ładnych rzeczy trochę jest. Trzeba tylko dokładnie patrzeć, żeby nowe były, bo potem i nosić nie bardzo, i sprzedawać trudno.

Pani Żuczek przyszła z chorą córeczką, zaraz musi do lekarza, więc wchodzi jedna z pierwszych. Nie ma jej wprowadzić na liście, ale pani Kazimiera Modzelewska lituje się nad nią i komisja robi wyjątek: cztery pary spodni, dwie — obuwia, bluzeczki, dwie kurtki giną w przepaścistej torbie. Pani Kazimiera głaszcze główkę dziecka — nie może przecież mieć żalu o to, że jego ojciec po pijanemu obrzucił ją na ulicy takimi słowami, których nawet nie rozumiała. Pan Żuczek po rozwodzie ponownie zakochał się w żonie i dość regularnie u niej pomieszkuje. Ukrywają jednak ten fakt przed Opieką Społeczną, bo samotnej matce łatwiej o zasiłki, a żadne z nich nie pracuje. Z ukradkowych, porozwodowych kontaktów zrodziło się już drugie dziecko. Trzeba mieć więcej pieniędzy i więcej zabiegów. Ale do pracy nie kwapi się nikt.

Szarpnięcie klamką, krótka szmatanina — okazała się postać kobieca wdiera się do pokoju, a za nią wrzask: — Jej nie załatwiać, ona się wpełznąła bez kolejki. Błagalny wzrok nowej klientki: — Ja się bardzo spieszę, muszę do pracy, pozwólcie. Dużo nie nabiorę, tylko rzucę okiem. Rzuca się jednak całym ciałem — i można powiedzieć duszą — na rozsiany po podłodze zagraniczny towar. Po chwili podchodzi z barwnym stosikiem do stolika: — Widzi pani, ja całkiem nie-dużo. Dziwi się, że żądają od niej dowodu, coś chcą spisać. Potem nie może, a raczej nie chce zrozumieć, że jako mieszkanka Piątnicy tam powinna zabiegać o przydział darów.

W pokoju przycichło. Osoby z listy spokojnie dobierają odzież, długo obracając w rękach każdą sztukę. Komisja ogranicza ilość, np. tylko jedna kurtka i jedne spodnie na każde dziecko, można natomiast wziąć kilka bluzek czy sztuk bielizny. Przy pierwszej dostawie w grudniu, jedna z „potrzebujących” chwyciła cały worek, bez zaglądania do środka, a gdy odebrano jej połowę pobiegła na skargę do komisarza.

Klientkami są najczęściej matki dzieci ze Szkoły Podstawowej nr 8. Tak się składa, że w większości wypadków są one również wychowankami tej szkoły. Rzadko zdarzają się wśród nich osoby gospodarne, stroniące od alkoholu. Może dlatego dużo życzliwiej wita się tu dzisiaj rodzinę nauczycielską, która znalazła się w poważnych finansowych tarapatkach; wdowca i samotnego ojca w jednej osobie, o skromnych średniourzędniczych zarobkach oraz studenta, który ma żonę w szpitalu, małe dziecko na głowie i mikro-fundusze, z których większość idzie na wynajmowane mieszkanie.

Tym „ludziom” chcielibyśmy przede wszystkim pomagać: kilka „zastrzyków” często stawia ich na nogi. Przeważnie jednak topimy społeczne dobro w studni bez dna — u zdegenerowanych rodzin pijaków i nierobów, uważających za naturalne życie na państwowym garnuszku. Ci jednak krzyczą najczęściej, wydeptują wszystkie ścieżki, wystawiają swą nędzę na licytację: czyja lepsza. Spróbuj nie dać — wyrobi opinię łapówkarza i złodzieja. Trzeba mieć stalowe nerwy, żeby pracować dziś w opiece społecznej. Zarząd Miejski TPD to tylko jeden etatowy pracownik, pozostali to społecznicy. Wieloletni, wypróbowani. Ale niedawno załamał się nawet pan

Pajęcki, kurator sądowy, przez tu-tejszą klientelę zwany najczęściej prokuratorem, a owego krytycznego dnia — takim synem i złodziejem. Dziś jednak znów z zapalonym dardza kobiecie: — Ta kurtka jest w sam raz dla pani Jacusia. Tylko pani przepierz i jak nowa. A jaka praktyczna: dwustronna, śliczny suwak. Dwie inne panie natychmiast spoglądają z zazdrością na błękitne cudo. Za późno: kurtka już w siatce. W innym kącie pani Elżbieta Miśko prowadzi dość typowy dialog:

— Nie ma pani na liście, niestety.

— Ale ja tu chodzę od półtora miesiąca.

— Nie jesteśmy w stanie całą łomżyńską biedę na raz ująć.

— Moja sąsiadka już dwa razy dostała.

— Nie cieszy się pani, że bliźniemu ulżyliśmy? Pani też może dziś po parze butów wziąć, bo tego starczy dla wszystkich, ale nie więcej. Przysłali niewiele odzieży i musimy

## kochane



## darmowe szmatki

ograniczyć się do wytypowanych rodzin, rozumie pani?

— Ale ja drugi miesiąc do was chodzę.

— Czy to znaczy, że pani bardziej potrzebuje od tych, co nie chodzą?

— Niech pani zrozumie wreszcie, że ja nie mam czasu codziennie tu lazić, a wy ukrywacie przed nami, kiedy towar będzie. Dziś też się dowiedziałam przypadkowo od koleżanki. Czym ona lepsza, że jej powiedzieliście, a mnie nie?

— Innym razem pani powiem, a jej nie.

— Tak? To kiedy mam przyjść, pani kochana?

Zza drzwi dobiegają podniesione głosy: zacierzowane kobiety zaczynają interweniować u szefowej Zarządu Wojewódzkiego TPD, Teresy Rogińskiej.

— Ja jestem tu pierwszy raz, najświętsze słowo honoru. Nigdy nie tu nie dostalam.

— A w lutym odzieży pani nie brała?

— Gdzie tam, tylko trzy pary buciczków. I chyba jakiś szaliczek, czapeczka, tych parę sweterków. Ale naprawdę nie poszczęściło mi się wtedy — na samą końcówkę trafiłam. Pani wie, jakie wtedy barachło zostaje.

Kobiety nie pozwalają jej zbyt długo wyszczególniać — przekrzyczą swoimi biedami. Stara Cyganka, którą niemal codziennie można spotkać na rogu 22 Lipca, koło „Polle-ny”, przemawia w imieniu swojej grupy: — Te pani komisje są do niczego. One nas nie chcą załatwiać; mówią, że my mamy niezłe życie.

że dolarami handlujemy i stać nas na ciuchy i mleko dla dzieci. A handel jest handel — raz zarobisz, dwa razy stracisz. Grunt, że nie kradniemy. Gdybym miała tych dolarów, to by w Pewexie sie obkupiała. Ale co ja mam? Wieczne piekło — bez mieszkania, jedzenia, bez opał i znikąd pomocy. Proszę papier, że nigdzie nie pracuję, a tu, że mąż, jedenasty rocznik, w obozach niemieckich siedział. Dajcie coś tym młodym na dzieci, a mnie, starej, rajstopy i trochę żywności.

Ugina kolana, chwytając na moment stołu i kończy sceniczny szepem: — Słaba, głodna, chora i nikt nade mną nie ma zlitowania.

— Już wy się, Cyganki, nie skarżcie na brak grosza. Do głosu dochodzi następna trójka: matka Orzechowska i jej dwie dorosłe córki, Borkowska i Kozłowska. Wszystkie trzy mają po jednym małym dziecku i bardzo potrzebują wsparcia. Borkowska tydzień wcześniej odgrażała się, że już nie przyjdzie, bo wyjeżdża na święta i musi coś dostać od ręki. Dyrektor Rogińska „podpuszcza”: — Słyszałam, że zrobiła pani awanturę w PCK? Trafione w dziesiątkę: — Miałem może

dalszych pomieszczeń, w których właśnie sortowano i przeliczano odzież dla gminy Szumowo. Nic trudnego odgadnąć, jakie myśli leżyły w ich głowach. Pani Kozłowska też nie próżnowała. Dostała się wreszcie do jaskini lwa, czyli pokoju Zarządu Miejskiego. Nie wierzy, że nie znalazła się na liście głównie dlatego, że nie ma dziś ubranek dla maluchów do 3 lat. Nieufna, wściekła, uparcie szpera po workach. Wyrażnie przeszkadza innym w przetrząsaniu łaszków, bo dochodzi do wymiany poglądów.

— Taka młoda, jedno dziecko i po pomoc przychodzi. Do pracy trzeba iść! Dzieci wszyscy mają. Ja sama wychowuję sześcioro, a co się nawstydzę zanim tu przyjdę.

— Nie muszę mieć aż sześcioro, żeby tu przyjść — rozkrzykuje się Kozłowska. — W dzisiejszych czasach jedno trudno wychować. I sama bym tu na pewno nie przyszła, ale pani Draganowa mi kazała.

Pani Danuta podnosi rzuconą reklamkę: — Proszę pani, ja nigdy nie mówię: przyjdź — dam; sama o niczym nie decyduję. Kilkuosobowa komisja każdorazowo ustala, komu należy udzielić pomocy. A pani powiedziała, żeby się pani dowiadywała po 1 maja, bo spodziewamy się dostaw erefenowskich.

— Nieprawda pani Draganowa, mówiła pani, że po Wielkanocy.

— Nie zauważyła pani, że Święt jeszcze nie było?

— No, nie było, ale ciuchy są, ludzie idą, tak samo ja przyszłam. To kiedy dokładnie będą te małe rzeczy?

— Dokładnie sami nie wiemy — awizo dostajemy dzień wcześniej. Jak będzie coś dla pani — powiadomimy na pewno.

Dopiero na korytarzu Kozłowska powie szczerze, co myśli o tej całej spółce. Wypowiedź wpływa mobilizująco na Cyganki. Szybko decydują: dopóki wszystko nie rozdrapane, idziemy do komisarza. Po drodze zwięźle informują idące do TPD kobiety: — Jak mata znajomości, to dostanieta, a jak nie mata, to nie idźta, bo te... synki nic wam nie dadzą.

Myśl o komisarzy rozjaśnia pomysły Orzechowskiej. Namawia sąsiadkę, którą też załatwiono od-mownie: — Słuchaj, idź do swego starego i powiedz mu, żeby zadzwonił jako komisarz do TPD i kazał im dać tobie, co ci trzeba. Się nie skapują, bo przez telefon gęby przecie nie widać.

Siedząca stosunkowo cicho Jasia-kowa jakby pozazdrościła innym konceptu. Zbiera się w sobie i ru-sza do ataku. Kategorycznie żąda dla siebie odzieży. Nie pierwszy raz słucha wyjaśnień, że TPD zajmuje się jedynie dziećmi, a ona jako dorosła powinna zwrócić się do PCK, PKPS-u lub parafii. Denerwuje się: — Niech mnie pani nie uczy, gdzie ja mam chodzić. Pani jest tu od dawiania, jak dupa od srania! Zrozumiano?!

Widocznie tak, bo pani przestała cokolwiek tłumaczyć. Nawet porucznikowi z grupy operacyjnej, który chciał wiedzieć, dlaczego pani Barczewska nie dostała dziś zapomogi. Na szczęście, kurator Pajęcki przejmie słuchawkę: — Niech pan dobrze się przyjrzy tej pani, bo ja panu pokażę na ulicy: bez tych łachmanów, uczesana, ubrana jak modelka, trudno będzie uwierzyć, że to ta sama osoba.

Dochodzi czwarta. Już tylko pojedyncze osoby przetrzepują resztki odzieży. Dwie społeczniczki mogły się więc wyrwać, aby posprzątać sale w Cechu Rzemiosł, gdzie wczoraj składowano worki. Wprawdzie jest tam sprzątaczką, ale nie po to, żeby sprzątać cudze śmieci. Reszta może wypić spokojnie herbatkę.

Patrzę na zmęczone panie, w większości emerytki. Rezygnują jednak z pytania o satysfakcję, jaką im daje ta społeczna aktywność. Nie poproszę też, aby odpowiedziały na zarzuty, które wcześniej słyszałam pod ich adresem. A po głowie uparcie krąży mi hiszpańskie porzekadło: „mieć dzieci — to dar boży, utrzymać je — to wasza osobista sprawa”.

DANUTA WRONISZEWSKA  
Fot. GABOR LÖRINCZY

Amatysod





Stało się to, czego naczelnik trochę się obawiał. Przed remizą czekało z górą czterdziestu chłopów, a nie wiadomo, co może wyniknąć z takiego zgromadzenia, jeśli sprzymierzą się niezadowoleni. Teraz jeszcze ich nie ma, ale za kilka godzin będą w przytłaczającej większości. Naczelnik prosił na spotkanie tylko samorząd, ale zważyli się wszyscy, którzy wniesli podania. Są, żeby pilnować każdy swojej sprawy, bo choć każdy czuje się w duchu uprawniony do tej ziemi, co ją zaraz będą sprzedawać, i każdy ma nadzieję na pozyskanie przychylności samorządu — przecież zarazem wszyscy mają świadomość jednego: po zakończeniu zebrania musi być więcej, ale to znacznie więcej zadowolonych aniżeli szczęśliwych. Przyszli więc, aby swoją obecnością manifestować potrzebę posiadania tej ziemi, a może nawet wpływać na korzystny dla siebie obrót wydarzeń.

Nie wiadomo, jakie stanowisko zajmie komisja: czy przystanie na pełną jawność obrad i przysłuchiwanie się debacie, w której sąsiedowi wypadnie mówić przeciw sąsiadowi, nie z wrogości ani uprzedzenia, ale w imię sprawiedliwości, która każe zapomnieć, kto kum, kto brat, kto swat. Ale chłopci potrafią panować nad ciekawością; rozmowa schodzi na tematy obojętne, toczy się o wszystkim, tylko nie o tym, co zebranych najbardziej nurtuje.

W końcu jednak ktoś wytłumuje się z konwencji i wali wprost do naczelnika: — Oto — sięga za pazuchę — umowa, właśnie wczoraj syn sprawił sobie ciągnik na konto tej ziemi, co ją dzisiaj kupi. Musimy ją kupić.

— O, jaki pewny swego — ironiczna uwaga kończy pogawki przed progiem i wszyscy kierują się do świetlicy, gdzie chłopski samorząd wsi Kolosy, wsparty przedstawicielstwem wsi Będziaki, podda się swojemu pierwszemu sprawdzianowi przed wioskową społecznością. Gmina wystawiła na sprzedaż dziesięć hektarów z Państwowego Funduszu Ziemi, a samorząd ma wskazać, ilu i którym rolnikom przyznać prawo kupna.

Chętnych jest wielu.

— Wpłynęło dwadzieścia sześć podań — naczelnik próbuje opanować gwar i nadać bieg zebraniu. Do strażackiej świetlicy wpełnili się wszyscy sprzed remizy, nadciągają spóźnieni. — Jest 9,81 hektara — ciągnie naczelnik — i trzeba się zastanowić, ilu osobom to sprzedać. Chyba nie więcej, jak trzem, czterem rolnikom, bo to piękny, zwarty kompleks i byłoby nieroztropnie dzielić go na wiele kawałków. No, gdybyśmy sprzedawali osobne działki, sprawa byłaby prosta. Ale w tym przypadku, z gospodarczego punktu widzenia, dzielenie nie wchodzi w rachubę.

— Już raz ten Fundusz był rozdzielony — głos z sali przerywa naczelnikowi. Dzierżawiliśmy, toście nam zabrali, żeby przekazać SKR-owi.

— To była nie moja decyzja — tłumaczy się szef gminy. — Dostałem ją z góry do wykonania, nie miałem wpływu...

Wystawiona na sprzedaż ziemia jest pokomasacyjną resztówką podworską. Przez lata dzierżawili ją rolnicy, i było dobrze do czasu, gdy SKR obwołano zbawieniem polskiego rolnictwa. Niewydarzone dzieci polityki rolnej otrzymało w pacht resztówkę, na której popisało się kulturą agrarną i skutecznością modelu gospodarczego, wyrażającymi się takim oto plonem: dwanaście kwintali żyta z hektara na wysmienitych glebach i przy bardzo wysokim nawożeniu, ale tylko w sprawozdaniach, bo te nawozy musiały gdzieś przepadać, skoro żytko wybujać nie chciało. SKR się nie sprawdził, tedy spróbowano innego gospodarza z sektora uspołecznionego i resztówką został uszczęśliwiony PGR, skąd podejmowano istne wyprawy, by tę ziemię obrobić, bowiem leży ona w odległości piętnastu kilometrów od bazy.

— Wyczerpali tę ziemię, i co teraz się urodzi? — pada krytyka.

— Nie jest tak źle — stwierdza naczelnik urzędowo. — Ziemia taka, że wystarczy gąlezią przeciągnąć, obsiać i dobre zbiory gwarantowane.

Śmieją się chłopci.

Szybko wraca powaga. Sypią się pytania. Ktoś ma pretensje, że gmina przyjmowała podania po cichu, ale zebrani przeczą: były ogłoszenia we wsi. Kilka osób interesuje się

możliwością wniesienia podania teraz; słyszą zgodę i grono zainteresowanych kupnem ziemi przekracza trzydzieści osób.

Z gwaru przebija się głos kobiety: — Ja mam 2,7 hektara — mówi drżącym głosem. — Córkę chce zostawić na gospodarstwie i ja proszę do pana naczelnika, żeby mi sprzedał...

— Proszę się zwracać do samorządu — prostuje naczelnik.

— To ja proszę do samorządu. Moje pole graniczy. — Powtarza prośbę kobieta i zatacza wzrokiem po sali w poszukiwaniu adresata swej prośby. A on w ławkach z innymi; nie wiadomo, gdzie ten samorząd.

I znów gwar. Każdy ma jakiś argument w zanadrzu, więc chce nim przebić konkurentów i zostać ze swoim na wierzchu. Jest o co krzyżować.

— Do rzeczy, do rzeczy — niecierpliwi się naczelnik. — Szkoda czasu. Ustalajmy nabywców. Ale chyba bez waszego udziału, bo nikt z samorządu nie chce sobie robić wrogów. A może samorząd chce przy was...

— Bardzo przykra sprawa — westchnienie z sali daje sygnał do powstania z ław.

— Dać po pół hektara. Dać temu, co ma mało — pada wniosek. — No co, zgodni? Wszyscy przysiedli. Dyskusja toczy się dalej.

— Rzeczywiście chcecie krajać? — W słowach naczelnika jest zdziwienie i krytyka.

— Dawać temu, co ma mało, ale stara się wyciągnąć coś z ziemi. Obliczyć wydajność, przyjąć się. No, tych mniejszych, starających się, powiększyć.

Naczelnikowi odpowiada argument produktywności. Służba rolna przygotowała gospodarce wzytówki każdego ubiegającego się o kupno ziemi. Będą je zaraz odczytywać. Padają kwoty charakteryzujące sprzedaż produkcji rolnej w przeliczeniu na hektar. Ogromne różnice. Od kilku i kilkunastu do ośmiuset tysięcy. Wedle gminy — to jest kryterium, ale ludziom nie bardzo trafia do przekonania. Protestują.

— Co wy, co wy — reaguje kobieta, która prosiła „do samorządu” — chcecie, żebym nie wiem ile sprzedawała z dwu hektarów, a dzieci wykarmi kto?

— Ja bym się też zgodził — formuje się front. — Z warzyw, jak kto ma, wyciągnie dochód i sprzeda jaką, a z chleba?

— Ja hoduję prosięta i je sprzedaję — ktoś zabiega o swoje sprawy — a gdzie one figurują?

— Wszystkie uwagi kierujcie do samorządu — naczelnik przypomina, w których rękach spoczywa decyzja. — Oni dobrze wiedzą, jak u kogo jest. I obrót wolnorynkowy też wezmą pod uwagę.

— A cena, cena hektara? — rzeczowe pytanie zmienia wątek i ucisza gwar.

— Stara — wyjaśnia naczelnik. — Bardzo niska i zapewne dlatego tak wielu nabywców. Za pierwszą klasę: 28 tysięcy, za drugą — 25 i 22,5 za trzecią.

Głębokie westchnienia zlewają się w jeden szmer. Cena rzeczywiście wyjątkowo atrakcyjna. Dlatego rolnik, który w swoich myślach dorzucił już kilka mórg do swojej ziemi i na konto powiększonego gospodarstwa wystarał się awans o ciągnik — podobnie jak przed remizą — znów ulega gorączce.

— Ludzie — przekrzykuje wszystkich — ludzie, mam trzy hektary, a jak dokupię półtora, to będę w stanie dodatkowo uchwycić najmniej dwie krowy jeszcze. Miejsce w oborze wolne. Teraz nijak zwiększyć hodowli nie mogę. I tak już dokupuję siana, dzierżawię kawałek łąki, a od tej ziemi mieszkam pół kilometra. Ludzie, ta ziemia jest dla mnie warta dwa razy więcej. Jak mi jej nie przydzielą, dam komu pięć, nie: dziesięć tysięcy odstępnego, żeby tylko...

— Moi drodzy — naczelnik popada w ton nieledwie błagany. — Tak gadać możemy do rana. Zdecydujmy się na coś.

Zebrani rozumieją. Spokojnie, bez komentującego szmerania, powstają z ław, opuszczają świetlicę. Zostaje samorząd: ośmiu — troszeczkę zakłopotanych — chłopów, przysiadających szerokim (onieśmielenie?) kręgiem wokół stołu z przedstawicielstwem gminy. Nie ma pośród nich wnoszących podanie. Ci z są-

morządu, którzy to uczynili, zostali wyłączeni z narady.

— Dotąd ludzie patrzyli na mnie — zagaja naczelnik — a teraz rozłoży się na was. Jak dzielimy? Trzeba pamiętać, że wprawdzie grunt znajduje się na terenie Kolosów, ale z Będziaków mają bardzo blisko, i to trzeba uwzględnić po gospodarsku. Z Kolosów was więcej i łatwiej przegłosujecie dla swoich, no, ale naprawdę po gospodarsku działajcie. I mówię raz jeszcze: czterem dać po dwa i pół hektara. Pole długie na dwieście metrów, więc co, paski robić po kilkanaście metrów? Jak wjechać sнопowiązką?

— Słusznie — naczelnik zdobywa sobie poparcie. — Byłby dziadostwo. I młodym przydzielać. Tak, jak powiedział Mickiewicz Adam, naprzód młodzieży świata...

— Jestem obiektywny ze wszystkich stron, i z mojego przekonania, jakby dać po hektarze, byłoby większe zadowolenie — zaznacza się różnica zdań.

— Eee — wyraża dezaprobatę inny członek ciała przedstawicielskiego. — Mam pasemko na trzynaście kroków szerokie i nawet wyprecyzować się nie da, na sąsiedzkie wchodzi.

— Drogi zrobić w poprzek, to działki będą szersze — próbuje ratować swój wniosek rolnik opowiadający się za większym zadowoleniem.

— No, co wy — naczelnik oburza się nie na żarty. — Drogi likwidujemy, miedze znosimy, a wy...

— Ciężki spadek na nas obowiązek — samorząd dostępuje refleksji.

— To cenę podnieść — kogos olśniewa pomysł, zrodzony chyba z niewiary we własną obiektywność.

— Brałem to pod uwagę — rzecze naczelnik. — Ale nową cenę należy opublikować w „Dzienniku Urzędowym”. Na to trzeba czasu, a teraz najważniejsze, żeby jak najszybciej w pole wychodzić.

— Ale po co chłopom pieniądze z kieszeni wyciągać? — trafia przysłuchana w naczelnika, bo jednak o tym myślał.

— O Boże, żeby to pole było gumiane — wyrывa się westchnienie.

— No, dawać po hektarze, komu granica przylega — pada wniosek.

— I brać pod uwagę, jak się kto ze swoją gospodarką podnosi.

— Dzielić drobniejszym. Dzisiaj jakoś sobie radzą, ale co będzie za rok?

— A jak komu przydzielimy i zaraz sprzeda? — Stawiający pytanie to wymyślił, może wymyślić i ten, kto ziemię kupi.

— Nie może — wyjaśnia naczelnik. — Przez dziesięć lat nie może. Przepisy nie zezwalają.

— Ale żeby też swojej ziemi nie sprzedawał — wtrąca się ten od Mickiewicza, widząc możliwość obejścia przepisów. — Położyć na to stempel. Tu kupi, swoje sprzeda, interesy robi.

— Podjąć uchwałę — proponuje kilka głosów.

— I stawiam wniosek: nie liczyć takich, co teraz są w mieście. Jeden z drugim w polu jeszcze nie był, przewraca się w pręgach, prosiatkami się bawi. Ja nie wnioskuję w nikogo, tylko ogólnie. Liczyć na takich, co są zamilowani w rolnictwie. Uzupełniać mniejszych, do pięciu hektarów.

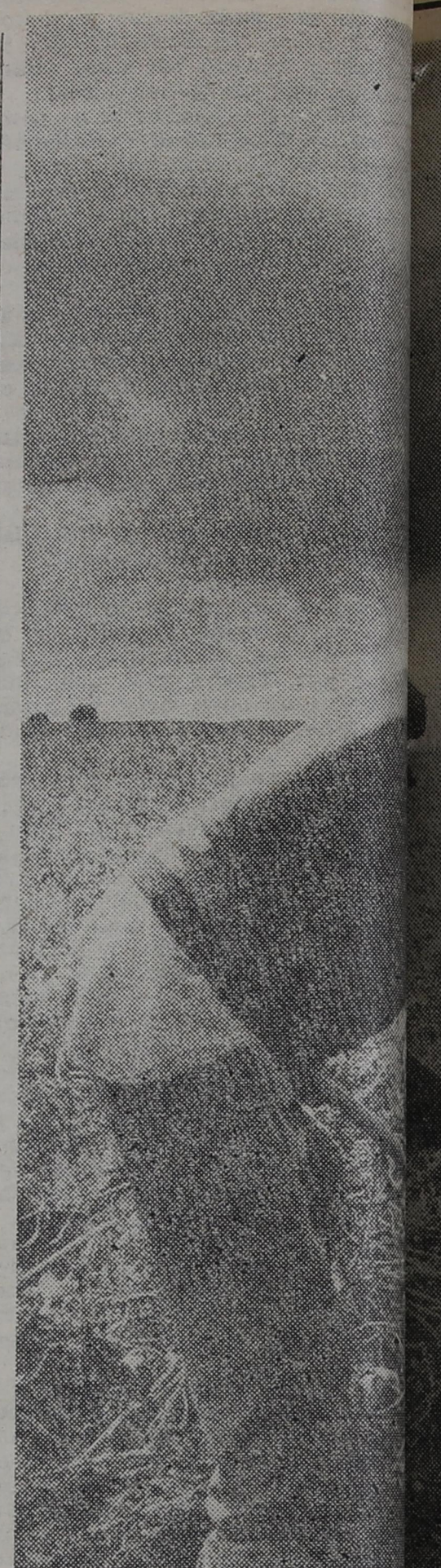
— No, dobra — naczelnik dostrzega szansę dla swoich argumentów.

— Tak, do trzech, czterech hektarów dołożyć trzy, to zrobi się przyzwoite gospodarstwo. Włem, wypłynę kupą niezadowolonych. Ale jak dacie po hektarze, to i tak dwudziestu będzie na was krzywo patrzeć.

— My tu żyjemy — ktoś przypomina z melancholią w głosie.

— A widzicie, jaka to prosta sprawa — triumfuje kierownik służby rolnej. — Jak się nie ma czym dzielić, to zawsze będzie rozgoryczenie. Posmakowaliście tego. Kiedy na gminę przydzielali dziesięć ciągników, a leżało dwieście pięćdziesiąt podań, to potem było tyle pretensji, że w autobusie nie szło wytrzymać.

— Pokierujemy wreszcie tym rozdziałem — głos z samorządu wnosi



o ustalenie zasad. — Dawać mi dym, bo jak rolnik podchodzi do sześćdziesiątki, to tylko patrzy na ziemię pożegnać.

— Wybierajmy zatem tych sześciu ciarzą — niecierpliwi się naczelnik, bo mija trzecia godzina zebrania, nie ma żadnych ustaleń.

**kolosy**

— W takim razie typujmy tajemnicę — pada demokratyczna propozycja, która dzieli samorząd na jej zwolenników i przeciwników.

— Może zatem — próbuje kierownik promisu naczelnik, bo się samorząd rozdyktował, jakie rozwiązania







będzie najbardziej demokratyczna, a strony nie ustępują pola — najpierw wybierzemy jawnie dziesiątkę, a potem wytypujemy z niej tajnie trzech, czterech nabywców.

Wniosek spotyka się z aprobatą. Może mi się tylko wydaje, ale naczelnik jakby się uśmiechnął triumfalnie.

## rzadza

falnie, bo oto samorząd przystał na punkt widzenia władzy gminnej w kwestii ilości nabywców. Być może ja nie myliłem się, ale naczelnik — bardzo.

Teraz samorząd ustala, że połowa, a więc cztery głosy „za” — wystarczy, aby kandydata wpisać na listę



dziesięciu finalistów. Zaczynają się eliminacje. Naczelnik przypomina nazwiska autorów podań. Głosowanie początkowo przebiega sprawnie. Na ogół stanowiska zaznaczają się dość zdecydowanie, albo jeden, dwa głosy „za”, albo sześć, siedem. Sądziliśmy, że w wielu przypadkach linia podziału stanowisk przebiegnie dokładnie przez środek samorządu, a tymczasem ledwie przy kilku nazwiskach wynik głosowania jest remisowy. Natomiast zaskakująco wielu ubiegających się o kupno ziemi nie otrzymuje ani jednego głosu poparcia. Znalazł się w tym gronie odrzuconych ów dziesięciohektarowy potentat. Rzadko padają komentarze. Najwyżej ktoś powie z przekonaniem: — Młody chłopak, pasuje mu dać albo: On graniczy, należy mu się. — Ani raz nie pada komentarz dyskredytujący kogokolwiek. Ta jednogłośnie opinii na „nie” uwiarygodnia obiektywizm głosowania na korzyść innych.

Dyskusja wznieca się dopiero wtedy, gdy naczelnik wyczytuje nazwisko Dębskiej, która na początku zebrania orędownała w swojej sprawie. Naczelnik uprzedza głosowanie:

— Nawet gdybyście jej przyznali, skreślę — mówi stanowczo, jakby chciał dać do zrozumienia, że samorząd samorządem, ale gmina jeszcze nie zginęła.

— Ale jej by pasowała działka — arbitralność naczelnika spotyka się z chorałym sprzeciwem członków samorządu, którzy zaczynają okopywać się na pozycjach większego zadowolenia: — To dla mnie ani kolega, ani rodzina. Jej stary w domu, na rencie, kilkoro dzieci, dać jej. Niech żyją po ludzku.

Dębska zyskuje pięć głosów i trafia na listę, która zaraz zostaje zamknięta. Naczelnik odczytuje nazwiska. Przy Dębskiej ponownie wywiązuje się dyskusja.

— Boję się reakcji na to, żeście jej przyznali prawo kupna — podejmuje naczelnik. — Ci, którzy zostaną z kwitkiem, będą się odwoływać. Jakże za Dębską podacie argumenty? Ze dostała z łaski?

Samorząd zaczyna się wahać. Wszyscy wiedzą, że u Dębskich chudo i biedno, ale wiedzą także, iż nie wyłącznie dlatego, że gospodarstwo morgami skromne. O zaradności obrabiającej te morgi dałoby się sporo powiedzieć. Takie to babskie gospodarowanie.

— Faktycznie, jeśli do dwóch hektarów jeszcze dwa dolożyć, trza będzie konia, a koń wszystko zeżre — ktoś przeprowadza szybki rachunek ekonomiczny.

— O, o — podchwytuje naczelnik.

— Pan naczelnik tak mówi, jakby się miała we wsi krew połać, kiedy jej damy hektar — pojawia się głos za Dębską i w obronie wiejskiej społeczności. — Jej chłop każdego dnia po wór chleba do miasta lata. Dać im, każdemu dać po hektarze.

Gmina z naczelnikiem przechodzi do defensywy. Klęska na całej linii: przychylność samorządu zyskuje i Dębska, i dzielenie po hektarze. Ale gmina nie zgrała wszystkich argumentów.

— Dębska nie ma kwalifikacji rolnika — godzi w samorząd kierownicza służby rolnej.

Nagła cisza. Konsternacja.

— Ma córkę — ktoś z samorządu próbuje uratować ten hektar wymykający się rodzinie Dębskich.

— Gdyby przekazał gospodarstwo córce, to moglibyśmy jej sprzedać. — Wkracza naczelnik. — Ale zastanówcie się, czy możemy, czy powinniśmy tak bez zaplecza, bez szans, bez niczego, tworzyć małe gospodarstwa?

Dyskusja przygasa, jakby ją stłumiło, zapierający dech, zażenowanie wypełniające człowieka, który przyłapuje się na osobiwym i, wbrew sobie, rozpierającym go zadowoleniu, gdy z trudnej decyzji wybawia go — padający z flanki — argument-pretekst, pozwalający zaniechać całą sprawę. Tak jest tutaj: nie dopełniony wymóg formalny oddała sprawę Dębskich. Samorząd pokrywa swoje zakłopotanie nowymi pytaniami: o kwalifikacje rolnicze innych kandydatów, o granicę wieku pozwalającą rolnikowi kupować ziemię. — Pięćdziesiąt pięć lat — pada wyjaśnienie, więc ktoś wskazuje sześćdziesięciolatka na liście

potencjalnych nabywców. Wszyscy biorą się za powtórne przepatrywanie listy finałowej.

— Ja odpowiadam za sprawy formalno-prawne, a wy za rozdział ziemi. — naczelnik przypomina o kompetencjach.

— No cóż, są przepisy — zauważa z szacunkiem najstarszy z członków samorządu. — Były kursy, a teraz nikt z nas głowy nie położył ani dokumentu.

Ta uwaga pada w odniesieniu do dwu kandydatów, którzy nie spełniają formalnych warunków uprawniających do kupna ziemi. Jeden przekroczył wiek, drugi nie ma papierów rolnika. Ktoś próbuje rozwiązania, żeby przepisał gospodarstwo synowi, który jest w wojsku. Ale ludzie znają się dobrze i mówią: on nie przepisze...

— No, została nam dziesiątka, cieśzy się naczelnik. — Dzielimy: dalej. Czterem czy pięciu? Ech, grzech krajać taką ziemię...

— My rozumiemy — ktoś zabiera głos w imieniu samorządu — że od strony politycznej nie uchodzi.

— Nie, od strony politycznej racja po waszej stronie — naczelnik wdaje się w dyskurs. — Ale od strony ekonomicznej dzielenie po hektarze nie ma żadnego uzasadnienia.

— Od strony ekonomicznej — wywiązuje się pojedynek słowny, znamienny coraz większe osmielenie samorządu, który zaczyna wierzyć, że istotnie stanie się tak, jak postanowi — każdemu wystarczy ten hektar harówki. Ziemia strasznie zapuszczona.

— Ale co ludziom roboty żałować — odparowuje naczelnik. — Przecież nikt w podaniu nie pisał tylko o jeden hektar — punktuje. — Wszędzie robimy scalenia, a wy chcecie czegoś odwrotnego. No, piszmy te kartki i głosujmy. Zostawiamy pięć nazwisk.

— Będzie mnie zapczepiać dwudziestu, na co mi jeszcze pięciu? — Ktoś uchyla się przed kartkami w obawie przed skutkami nazbyt daleko posuniętej eliminacji.

— Ludzie — naczelnik jest już dobrze poirytowany — ludzie, przy dziesięciu działkach same miedze zajmą trzy ary.

— Najwyżej jeden — ktoś prostuje rzeczowo. — O co chodzi? Każdy jeden i z miedzy będzie podatek płacił...

— Patrzcie, jakie to będą działki — naczelnik walczy dalej. — Ze trzydzieści metrów szerokie.

— Ja tam kupiłem działkę na siedemnaście metrów szeroko i dobrze obracam. — Przeciwny wywodom naczelnika zawsze znajdzie się argument akurat taki, jaki potrzebny. Wcześniej ktoś skarżył się, że wyprzeczyć mu ciężko.

— Jednak dalej podtrzymuję propozycję wyboru piątki — nie podaje się naczelnik. — Co to będzie za gospodarstwo, jak do trzech hektarów dorzucić jeden...

— I dobrze — znów riposta. — U mnie było niecałe pięć hektarów i wychowało się dziewięćoro dzieci.

Narastający gwar przeistacza się w prawdziwy harmider. Trwa dobrą chwilę, a gdy wygaśnie — dają się w nim wyróżnić słowa: Dać wszystkim, dawać po hektarze.

— Więc po hektarze jednak? — w pytaniu naczelnika brzmi odpowiedź. I uznanie porażki.

— Tak, pewnie! — w łonie samorządu panuje zgodna jednogłośnie.

Koniec przypisywania ziemi chłopu. Jeszcze tylko członkowie samorządu złożą podpisy pod protokołem i zbierają się do wyjścia. Chłopskie twarze zdradzają zafrasowanie: jak ich decyzję przyjmie wioskowska społeczność. W strażackiej świetlicy nie ma w tej chwili nikogo, kto mógłby powiedzieć, że opuszcza zebranie z lekkim sercem. Ktoś nadrabia zarętem: A teraz na szubienicę.

Nikt się nie śmieje

JERZY DANIEL  
FOT. GABOR LORINCZY

Reportaż nagrodzony w ogólnopolskim konkursie „Boryna 81”, zorganizowanym przez „Kontakty” i Ludową Spółdzielnię Wydawniczą, a rozstrzygnięty w listopadzie 1981 r.

## spiećcia



Z grajewskiego przedszkola skradziono 15 tysięcy złotych, 9 dolarów USA, kartki żywnościowe, a z innego pomieszczenia — 11 tysięcy złotych, 17 dolarów USA i kartki żywnościowe. Na pociechę zostawiono Kartę Nauczyciela z dokładnym określeniem maksimum moralnego i minimum socjalnego.

—◇—

Śnieg w lasach łomżyńskich już dawno spłynął i odsłonił całe bogactwo atrybutów naszej kultury materialnej. Przybysze z bliższej czy dalszej zagranicy nie będą mieli wątpliwości, że żyje nam się dostatnio i nie musimy ciuć żadnych opakowań, a tym bardziej — makułatury. Więcej: stworzyliśmy wszędzie tak zdrową atmosferę, że już o te cholerne lasy (czytaj: tlen) nie musimy wcale dbać. I nie potrzebują nas przeżywać po to tylko, aby się wypełniały jakieś bzdurne ludowe porzekadła.

—◇—

Pewien mieszkaniec Rajgradu złośliwie uchylał się od wyrobienia dowodu tożsamości, za co został surowo osadzony. Może był to jeden z tych, który stracił twarz i nie chciał mieć na to dowodu (osobistego).

—◇—

Do Galerii Domu Środowisk Twórczych weszła — w celu obejrzenia eksponatów — pewna mieszkanka Łomży. Zdziwieni tym faktem dwaj młodzi ludzie (w typie dyskotekowych bramkarzy), przy próbie opuszczenia lokalu przez kobietę, usiłovali zamknąć drzwi na klucz, przycinając przy tym miłośniczkę sztuki płaszc. Łomżyńska kultura chwytą więc widza nie tylko za serce.

—◇—

A cóż ten wiatr niedzielny (2 IV br.) w Łomży narobił! Bezceremonialnie wymiół z wszystkich zakątków skrętnie poukrywane śmieci i rzucał nimi w twarze wystrojonych spacerowiczów. Może gdzieś tam obowiązują wiosenne porządki, zalecane i odgórnie, i poczuć odpowiedzialności gospodarzy miast, ale nie w Łomży. Tu przydałoby się najwyższe zalecenie nie wpuszczania wiatru do grodu albo otoczenia — go wałami ochronnymi. Przynajmniej stanie się jasność względem określenia: „Pan na własnych śmieciach”.

—◇—

Odnotaliśmy zaskakujący wzrost czytelnictwa. W czwartek, 22 kwietnia br., do kiosku przy Placu Zeglickiego w Łomży nie malała kolejka po prasę. Największe powodzenie miała prasa codzienna — nie przekraczająca w cenie czterech złotych. Tajemnicę krył pobliski sklep Centrali Rybnej: sprzedawano w nim śledzie i dorsze bez opakowań. Ludzimy się, że „Kontakty” okazały się zbyt cenne.

—◇—

Plenum KW PZPR w Łomży podjęło w marcu uchwałę o wdrożeniu reformy gospodarczej. Dysponent, któremu dokument przekazało, jakoś nie może od tego czasu spać się, by go powielić i rozesłać zainteresowanym. Pewnie zajęty jest „aktywizowaniem działań zmierzających w tym temacie ku zwiększeniu efektywności inicjatyw wyzwalanych na bazie zaangażowania”.

9

KONTAKTY

9 V 1982





Sporo się ostatnio słyszy, w różnych zresztą towarzystwach, o odpowiedzialności inteligencji. Problem ujmuję się tak i tak, i pod światło, jak tam komu poręczniej, w każdym razie wynik wychodzi zastanawiająco jednoznaczny: jest winna! Mnie zastanowiło co innego, mianowicie, że w tej coraz głośniejszej dyskusji pomija się rzecz arcyważną: odpowiedzialność półinteligentów czy — przepraszam panie za drastyczne słowo — ćwierćinteligentów. Czyżby kolejny raz mieli pozostać w cieniu? Stanowią przecież wcale pękającą grupę w naszym społeczeństwie i trzymają się, owszem, mocno.

Spieszno mi tę dotkliwą lukę w historiozofii najnowszej wypełnić, wstrzymam jednak pióro, by jeszcze raz rzecz całą przemyśleć. Rozmaici harcownicy, którzy w ślad za mistrzem mego dzieciństwa, Kazimierzem Koźmiewskim, wypuszczają się coraz śmielej w pole, którego — zda się — nikt nie ma zamiaru bronić, mogą czuć się w pełni i na długie lata bezpieczni. Ha, ich sprawa. Ja natomiast muszę pilnie baczyć, by któryś z możliwych ćwierćinteligentów przez łeb mnie nie zdzielił, bo to naród na punkcie swego samopoczucia czuły bardzo i czekał nie będzie. Wiadomo: u ćwierćinteligenta wszystko co w głowie, to i w rękach. Przemyślawszy — zaczęłam chyba chwalić.

No, bo tak po prawdzie, to i co miałbym ganić? Mistrz mego dzieciństwa zarzucił był inteligencji, że miał wpływać hamująco na ruchy społeczne w minionych kilkunastu miesiącach, stanęła na czele żądających, protestujących i rewindykujących przeciw odnieść do różnych cich. Grzech to ciężki, ale nie da się ćwierć — i pół — którzy postanowili cały ten zamęt, rozprężenie, osłabienie państwa itd. przeczekać w ciszy, dbając jedynie, by stracić jak najmniej ze swoich (upatrzonych z góry) pozycji. Owszem, ten i ów dał się ponieść entuzjazmowi i owczej nadziei, ale my tu przecież mało odpornymi jednostkami zajmować się nie będziemy.

Znowu, dajmy na to, Biskupski Zbigniew (swoją drogą — pora zmienić pseudo) zajął się w suwalsko-mazurskich „Krajobrazach” wytknięciem głupstw, jakie przyszły inteligentom do głowy zupełnie nie-

## ŻYCIE TOWARZYSKIE

# Ćwierćinteligent śpi spokojnie



Rys. Andrzeja Szufarskiego

### KWIATEK DO KONTUSZA

Rubryka ta — jak zapewne Czytelnicy pamiętają — ma służyć szeroko pojętej refleksji historycznej, a często zwykłym dywagacjom, które historię biorą za punkt wyjścia.

Nie chodzi przy tym o szukanie łatwych analogii. Wszelkie podobieństwa bywają zwodnicze, a historia z seriali telewizyjnych, o chociażby z „Najdłuższej wojny nowoczesnej Europy”, nie zawsze pasuje do znanego „scenariusza” minionych zdarzeń. Serialiści mają przy tym zupełnie łatwe wytłumaczenie, że przecież nie muszą być historykami, że to sztuka itd. Oczywiście, takie stanowisko można przyjąć, ale też z nim dyskutować. Własna, oparta na fantazji, a nie dokumentach, koncepcja wydarzeń powinna nawet néć. Przyznaję, że w wykonaniu T. Parnickiego czy W. Terleckiego jest wcale urokliwa. I przydatna. Rozwija wyobraźnię historyczną.

Co innego seriale, powieści czy filmy, posługujące się fragmentami autentycznych wypowiedzi, dbające o szczerą kostiumową czy obyczajową... Tu raczej panuje sugestia, że jesteśmy bliżej prawdy niż fantazji. Trudno więc wytłumaczyć, dlaczego twórcy „robiący temat historyczny” nie bardzo lubią liczyć się z faktami. O ile taką bez troskę można jakoś wytłumaczyć, o tyle bezzasadne jest propagowanie zupełnie mylnej perspektywy, hierarchizowanie wydarzeń historycznych zgodnie z aktualnymi potrzebami. A tak jest właśnie w „Najdłuższej wojnie...”. Chłapowski, Liebelt, Cegielski, Stefański, ks. Wawrzyniak, a i arcybiskup Ledóchowski zostali przedstawieni jako ludzie świadomie „plasujący się” w tradycji walk o niepodległość, wybierający (dziś) najszybszą gospodarczą drogę do pełnej niezależności. Obraz widziany z aktualnej perspektywy ma działać jako swoisty mechanizm czy sens pewnego fragmentu polskich dziejów. To, co było spontaniczne i wymuszone przez okoliczności zewnętrzne zostaje przedstawione jako

taktyka służąca niepodległościowej strategii. Mitowi polskiej niegospodarności autorzy przeciwstawili mit (wielko) polskiej supergospodarności. Hipolit Cegielski w charakterze H. Forda czy Morgana wygląda, niestety, nieprawdopodobnie, gdyż jeśli by tak było, to... tak by było. Po prostu firma H. Cegielski zwyciężyłaby wszystkich konkurentów, zostając monopolistą w branży. Jakiej? W handlu gwoździem czy w produkcji maszyn rolniczych. Tu serial jako dzieło sztuki jest nieprecyzyjny, bo dokładność nie obowiązuje. Urokliwie natomiast przedstawia się format H. Cegielskiego. Aż dziw, że na drugim krańcu przyszłej Rzeczy

wyrastali jacyś Kruppowie czy Siemensowie.

O ile Cegielski, służący telewizyjnemu pokrzepieniu serc, jest wyraźnie przejawiany, o tyle Bismarck wygląda na amatora bezinteresownie szkodzącego szlachetnym Polakom. Dziedzic z Konarzewa, a później z ogromnego Warcina, deklaruje wprawdzie, że Polacy są jego wrogami, ale również stwierdza, że on nas rozumie, ba, sam w dzieciństwie mówił po polsku. Słowa o niewinnych wilkach nie odpowiadających za swoją naturę, należą do historii; przyznanie się do znajomości języka polskiego stanowi hipotezę (artystyczną?) całkowicie wyssaną z

dawno. Najcięższe z nich i potraktowane przez autorów, jak na to zasługuje: że miast włączyć się i stanąć na czele, inteligenci skłaniają się raczej — rozdrapując stare i całkiem świeże rany — ku emigracji wewnętrznej. Żeby na tak desperacki krok się ważyć, trzeba mieć wcale rozwinięte życie duchowe. Czy ma je ćwierć — albo półinteligent? Z dostępnej mi literatury i własnych, daleko niepełnych, spostrzeżeń w zbliżonych do inteligencji towarzystwach śmiem wysnuć wniosek, że nie. Co zaś się tyczy ran, to też ich nie ma, jeśli paru rozebranych po nocy dacz nie liczyć.

Tak więc dochodzimy do konkluzji, że ćwierćinteligent jest poza wszelkim podejrzeniem. Nie ma obciążań psychicznych, nie czuje się oszukany przez bieg wypadków, ani wyzuty z wartości, które cenił. Nie przeżył upadku autorytetów, bo takich po prostu nie miał. Po nocach nie budzi się obłany potem, z rozdygotanymi rękoma i zachrypniętym gardłem. Nie ma wątpliwości, bo jego na wierzchu; ani rozterek, co począć ze sobą, czym przywitać jeszcze jeden świt. Zna nie robi mu wyrzutów, że nie ma co włożyć dzieciom do tornistrów, sąsiedzi też są mili — na schodach kłaniają się pierwsi i przepuszczają przodem.

Bohater nasz z ochotą pędzi do pracy, powierzony mu odcinek pielegnuje z oddaniem, nierzadko — z gorliwością. W mig zgaduje intencje zwierzchności i nie zadaje kłopotliwych pytań.

Jeśli pomstuje, to wyłącznie na tych, którzy swymi wątpliwościami i ślepotą polityczną albo głupim uporem opóźniają nasz zgodny marsz. Jak się nie podoba komu, to portki w garść i fora! Taki już jest nasz bohater: zdecydowany, twardy, obecnie nie będzie pieścił inteligentkich kompleksów.

Mimo powtórnego, i jeszcze raz, przemyślenia nie mogę wszakże powstrzymać się przed stwierdzeniem, dla wielu zapewne bolesnym, że jednak jest odpowiedzialny. Przede wszystkim za inteligencję — obolałą, skwaśniałą, rozpamiętującą przegrane boje i nierealne nadzieje, uchylając się od odpowiedzialności i... jaką kto tam jeszcze chce, zależnie od inwencji.

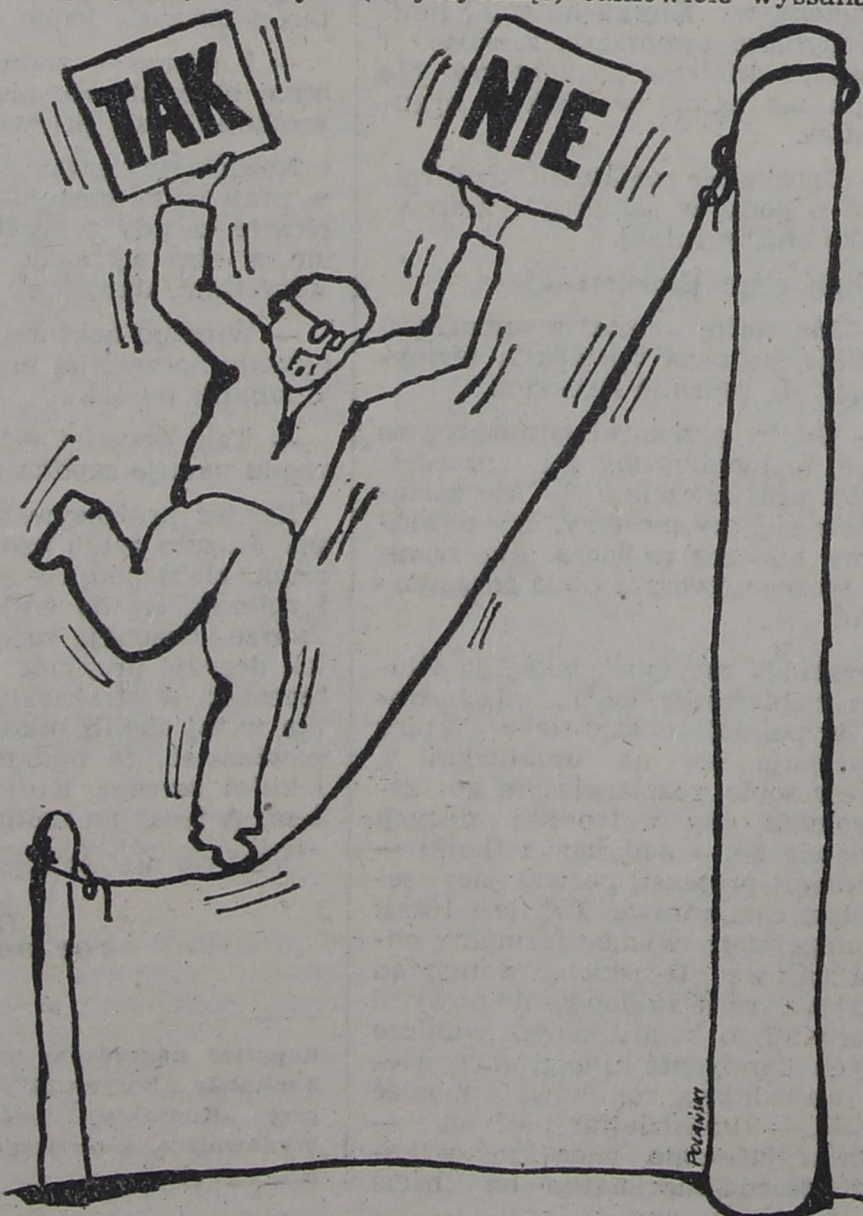
JAN KWASOWSKI

refleksje



telewizyjny „żelazny kanclerz”

Rys. Marka Polańskiego



palca lub zdobytą „z sufitu”.

Telewizyjny Bismarck, zdany na polityczne doradctwo żony Joanny z Puttkamerów jest może bardziej ludzki, ale też nieprawdziwy. I ma niewielkie szanse na zostanie „żelaznym kanclerzem”. W rzeczywistości to mąż urobił p. Joannę według własnych wyobrażeń.

Kulturkampf w TVP nie wiadomo dlaczego wygląda na walkę z polskim katolicyzmem i używaniem języka polskiego. W rzeczywistości Kulturkampf miał na celu zwycięstwo przewagi państwa nad kościołem i dobiecie katolickiej Austrii. Wszyscy katolicy popierali prześladowanych księży i nie uznawali proboszczów, którzy złożyli przysięgę na wierność państwu. Serialowy pomysł z protestantem Franke, ukrywającym polskiego księdza katolickiego jest po prostu mało prawdopodobny i niepotrzebnie zagmatwany przez „włączenie” sprawy narodowej. Kulturkampf wzniecił w Niemczech atmosferę wojen religijnych. Uwięzienie arcybiskupa Ledóchowskiego (luty 1874 r.) miało podłoże kościelne, a nie narodowościowe. Tyle błędów w odniesieniu do postaci, która ma u nas całkiem pokątną literaturę, od monografii po utwory dramatyczne.

Skąd wynikają te potknięcia? Czy tylko z wad scenariusza, niepotrzebnego uaktualniania, pepkowego widzenia świata („Słoń a sprawa Polska”)? Sądzę, że nie. Patriotyczne opowieści w konwencji „płaszcz i szpada” — jak świadczy przykład „Czarnych chmur” — wypadają dość znośnie. Ale bardziej skomplikowane fragmenty naszych dziejów nie dają się „przełożyć” na język telewizyjny. Wyglądają płasko lub całkowicie fałszywie. Poznańskie, funkcjonujące raz jako częśćka zniewolonej Polski, raz jako prowincja pruska, to układ zbyt skomplikowany jak na możliwości telewizyjnej muzy. Stąd „przekłamanie”, którym nie zapobiegło nawet wydłużenie „listy płac” o nazwiska konsultantów — zawodowych historyków.

STRYJEC



## III

Rząd Tymczasowy przystępuje natychmiast po objęciu władzy do realizowania następujących zadań:

1. Internuje wszystkich Niemców przybyłych do Polski po 1 IX 1939 r. i tych, którzy w czasie okupacji wykazali wrogość do narodu polskiego, jak również zdrajców narodu i agentów hitlerizmu z pośród społeczeństwa polskiego. Wrogów i katów narodu polskiego karać będą specjalne sądy ludowe. Nieskazanych na karę śmierci zatrudni się przy naprawie szkód wojennych.

2. Organizuje i uzbraja milicję ludową, która ma strzec ładu wewnętrznego, zlikwidować anarchię i spekulację.

3. Tworzy armię polską na zasadach demokratycznych i obywatelskich, opierając się przede wszystkim na żołnierzach zasłużonych w walce o wolność i niepodległość w okresie okupacji, a więc w pierwszym rządzie na żołnierzach (oficerach i szeregowych) tych formacji wojskowych, które dzisiaj stanowią zręby Armii Ludowej.

4. Wprowadza natychmiast pełną swobodę słowa, druku, zgromadzeń i stowarzyszeń, oraz wyznani religijnych.

5. Konfiskuje na rzecz narodu wszystkie majątki i dobra zagrabione przez Niemców oraz majątki tych, którzy je nabyli z zysków na tle współpracy z okupantem lub spekulacji wojennych.

6. Obrabowanym i wysiedlonym przez Niemców, drobnym i średnim właścicielom zwraca ich posiadłości, gospodarstwa rolne, warsztaty przemysłowe, rzemieślnicze i handlowe; środki osiągnięte z konfiskaty mienia okupanta, jego współpracowników i spekulantów wojennych przeznacza na doraźną pomoc najbardziej poszkodowanym.

7. Przeprowadza nacjonalizację wielkiego przemysłu, stanowiącego klucz dla ogólnonarodowej gospodarki (huty, kopalnie węgla i ropy, przemysł zbrojeniowy i budowy maszyn, wielki przemysł przetwórczy, banków i transportu. Kontrolę nad produkcją znacjonalizowanych przedsiębiorstw powierza komitetom fabrycznym.

8. Wprowadza 8-godzinny dzień pracy dla dorosłych i 6-godzinny dla młodzieży; określa z przedstawicielami związków zawodowych minimum płacy dla robotników i pracowników umysłowych i ustanawia ochronę pracy kobiet i młodocianych, oraz zabezpiecza pracę dla wszystkich zdolnych do pracy.

9. Wywłaszcza bez odszkodowania majątki obszarne i majątki tak zw. martwej ręki i rozdziela ziemię między chłopów i robotników rolnych w porozumieniu z ich przedstawicielami. Zatwierdza wywłaszczenia ziemi, dokonane przez chłopów i robotników rolnych w czasie wypędzania okupanta.

## IV

Siła i potęga Polski, dobrobyt i spokojne jutro jej obywateli osiągnięte być mogą drogą planowej odbudowy i rozbudowy gospodarki narodowej, zmierzającej do zaspokojenia materialnych i duchowych potrzeb szerokiej rzeszy ludu pracy. Dla tego celu, po zwalczeniu pierwszych trudności związanych z okresem przejścia z okupacyjnej niewoli do niepodległości narodowej, należy przystąpić do opracowania wielkiego planu gospodarczego i jego realizacji. Plan taki winien mieć na celu:

1. Uprzemysłowienie kraju w duchu jego potrzeb, ze szczególnym uwzględnieniem elektryfikacji, celem likwidacji zacofania gospodarczego i przekształcenia Polski w nowoczesny kraj przemysłowo-rolniczy.

2. Podniesienie rolnictwa na wyższy poziom przez szerokie zastosowanie nauki i techniki w gospodarce rolnej.

3. Likwidację głodu mieszkaniowego i niskiej kultury mieszkań.

4. Podniesienie kultury narodowej przez budowę nowych szkół, uniwersytetów, domów ludowych, bibliotek itp.

# o co walczymy

Przypominamy historyczną, prawie sprzed 38 lat, deklarację PPR w okresie prac i dyskusji partyjnej nad deklaracją ideowo-programową PZPR „O co walczymy, dokąd zmierzamy”. Niech powrót do czystych źródeł polskiego ruchu robotniczego wzmocni nas ideowo, zwiększy odwagę i wyobraźnię w kształtowaniu wizji Polski nadchodzącej.

5. Rozszerzenie sieci komunikacyjnej, w pierwszym rzędzie przez budowę nowych, trwałych dróg bitych i autostrad, oraz regulację rzek dla ich usprawnienia.

Odbudowę gospodarczą kraju, zabezpieczenie go przed anarchią i bezrobociem da się osiągnąć tylko na drodze planowości, której zasady kierują się potrzebami i dobrem ogólnym, a nie chęcią zysku jednostki. Element planowości, tak samo jak i element uspołecznienia wielkiej wytwórzości, jako warunku gospodarki planowej, stanowi część składową demokracji.

## V

Szkola i organizacja szkolnictwa, od szczebli najniższych do najwyższych, oparta na zasadach demokracji, musi być tak postawiona, aby zapewniła możliwość bezpłatnego kształcenia się młodzieży robotniczej i chłopskiej na wszystkich szczeblach nauki. Powszechne i obowiązkowe nauczanie powinno obejmować całą młodzież do lat 16-tu.

Ponieważ zasób wiedzy jest dobrem ogólnonarodowym — państwo zabezpiecza niezamożnej a zdolnej młodzieży możliwość studiów w wyższych uczelniach przez wypłacanie dostatecznych stypendiów. Przy rozbudowie szkolnictwa szczególnie należy uwzględnić szkolnictwo zawodowe.

Świat nauki, literatury i sztuki znaleźć musi wszechstronne poparcie państwa dla swego rozwoju.

## VI

Ustawodawstwo socjalne winno być wzorem troski o zdrowie, tężyźnię fizyczną i rozwój narodu, a szczególnie winno zabezpieczyć:

1. Prawo do pracy wszystkim obywatelom kraju i prawo odpoczynku wszystkim pracującym.

2. Bezpłatną pomoc lekarską wszystkim, którzy jej potrzebują; da się to urzeczywistnić przez rozbudowę lecznic publicznych i utrzymywanie ich na koszt państwa i samorządów.

3. Wszechstronną opiekę nad matką i dzieckiem oraz pomoc dla niezamożnych rodzin mających po kilkoro dzieci.

4. Rozbudowę instytucji ubezpieczeń społecznych do takiego poziomu, aby zapewniały one światu pracy dostateczną pomoc materialną i opiekę na wypadek choroby, inwalidztwa, niezdolności do pracy i na starość; sanatoria i uzdrowiska przekazuje się na własność instytucji ubezpieczeń społecznych.

5. Szczególną opiekę roztacza państwo nad ofiarami obecnej wojny i gwarantuje dostateczną pomoc rodzinom, których żywicieli padli na polu walki z okupantem, lub też w inny sposób stracili swe życie w tej walce.

## VII

Państwo stworzy warunki dla szerokiego rozwoju ruchu spółdzielczego w miastach i na wsi, otoczy spółdzielczość troskliwą opieką, jako pozytywny czynnik w ogólnonarodowym rozwoju społecznym.

## VIII

Obywatele państwa traktowani są jednakowo, bez względu na ich pochodzenie narodowościowe. Przynależność do narodowości polskiej nie może być przywilejem w odniesieniu do tych mniejszości narodowych, które się znajdują w granicach państwa polskiego.

## —◇—

Oto droga, na którą winna wkroczyć odrodzona Polska. Ten minimalny program należy urzeczywistniać natychmiast po wyzwoleniu się

Polski spod hitlerowskiego jarzma. Jego realizacja zapewni Polsce gospodarczą i polityczną niezależność. W duchu tego programu olbrzymia większość narodu dąży do stopniowej przebudowy ustroju społecznego. Program ten nie wyczerpuje wszystkich postulatów i pragnień mas pracujących. W ramach państwa demokratycznego klasa robotnicza i masy pracujące dążyć będą do przejścia do ustroju socjalistycznego, by raz na zawsze położyć kres wyzyskowi człowieka przez człowieka i przejąć źródła wojen imperialistycznych, by stworzyć nową erę w życiu narodu — erę wolności i dobrobytu.

## POLSKA W LATACH RZĄDÓW SANACJI

Po tragicznej klęsce wrześniowej cały naród doszedł do przekonania, że winowajcą tej klęski była sanacja, która przez lat 13 dzierżyła dyktatorskie rządy w Polsce.

Sanacja jest polską odmianą faszystwu. Korzenie jej tkwią w imperialistycznych i dyktatorskich tendencjach pilsudczyzny, która z kolei jest spadkobierczynią najgorszych tradycji Polski szlacheckiej. Podstawę społeczną sanacji stanowią różne elementy polskiej reakcji, począwszy od obszarników, a skończywszy na zacowanych górnych warstwach drobnomieszczaństwa i kierowniczego aparatu administracyjno-policyjno-wojskowego, który rządził Polską do września 1939 r. W swoim odbiciu klasowym sanacja jest główną reprezentantką sfer obszarńczych i wielko-kapitalistycznych.

Przez lata swoich rządów sanacja doprowadziła Polskę do gospodarczej katastrofy i politycznej zguby. Obniżyła ona i tak już bardzo niski poziom życia mas pracujących w miastach, doprowadziła do ruiny wieś chłopską. Kapitalistom zabezpieczyła wysokie zyski przez popieranie karteli, obszarnikom wypłacała ze skarbu państwa wielomilionowe sumy bezzwrotnych zapomóg.

W dziedzinie gospodarki bogactwami narodowymi sanacja bez żadnych skrępowań, za bezcen wyzybywała się przedsiębiorstw i monopolów państwowych (monopol zapalczany, linia kolejowa Gdynia—Katowice), zamieniając Polskę w półkolonię obcego kapitału.

Brak kontroli ze strony społeczeństwa i poczucie bezkarności ułatwiły wyższym urzędnikom rozkradanie grosza publicznego. Nadużycia przy budowie dróg, urządzeń publicznych, przy gospodarowaniu funduszami państwowymi, wyrażały się w milionach złotych (afery inżyniera Ruszczyńskiego w Gdyni i inne).

Przyobiecaną sprawiedliwość społeczną klika sanacyjno-ozonowa realizowała w ten sposób, że krok za krokiem likwidowano zdobycze robotnicze: ubezpieczenia chorobowe, urlopy, ośmiogodzinny dzień pracy, delegacje fabryczne, związki zawodowe, prawo do strajku itp. Ostatecznie pogrzebano sprawę reformy rolnej. Wieś polska, rozbita na karłowate gospodarstwa, skazana była na zniszczenie. Z mizernego skrawka ziemi nie była w stanie utrzymać się liczna rodzina chłopska. Sól, zapalki, mydło, odzież stały się luksusem dla ludności chłopskiej. Z każdą wiosną nawiedzała biedotę większą klęską głodu.

W ślad za uciskiem gospodarczym i społecznym szerzył się w Polsce ucisk polityczny. Masy pracujące zostały pozbawione możliwości wpływania na losy ojczyzny. W celu zabezpieczenia sobie żłobu rządowego i ugruntuowania władzy dyktatorskiej w kraju, narzucono narodowi

polskiemu konstytucję kwietniową 1935 roku, gwałcąc bezceremonialnie i cynicznie sprzeciw większości ówczesnego sejmu. Ani przez chwilę naród polski nie uznawał i nie uznaje reakcyjno-faszystowskich zasad konstytucji kwietniowej, opartej na wzorach hitlerowskich. Konstytucja kwietniowa miała na celu paraliżowanie woli i czujności narodu, uświęcała bezprawie i terror polityczny. Próby oporu narodowego rząd sanacyjny łamał terrorem. Więzienia i Bereza Kartuska zapełniły się działaczami robotniczo-chłopskimi. Szantaż polityczny był w modzie. Kto się nie zgadzał z systemem sanacyjnym, uznawany był za „wroga” narodu. Z roku na rok pogłębiała się przepaść między narodem a rządem. Po całym kraju hulały bandy gołędzinowskiej policji, organizowane na wzór hitlerowskich bojówek, a pozostające pod osobistą opieką premiera gen. Składkowskiego. Nie na próżno szef granatowej policji jeździł do Berlina, aby zapoznać się z bestialskimi metodami SS i Gestapo. Gołędzinowscy „chłopcy” sprawnie pacyfikowali wsie, zamieszkałe szczególnie przez ludność ukraińską. Bijąc, paląc i niszcząc całe wsie, tworzyli zarzewie nienawiści do Polski i Polaków.

Na terenie polityki zagranicznej sanacja zaprzęgała Polskę do rydwanu zaborczego hitlerizmu. Sojusz sanacyjno-hitlerowski pomógł do przerwania izolacji, w jakiej się znalazł Hitler po dojściu do władzy.

Sanacja dobrze zasłużyła się sprawie hitlerizmu. W Lidze Narodów Beck pierwszy uznał zabór Abisynii przez Mussoliniego. Sanacja łączyła się z międzynarodową reakcją w zdzławieniu Hiszpanii Ludowej. Sanacja przyjmuje zabór Austrii i wspólnie z Hitlerem bierze udział w rozbiorze Czechosłowacji. Krok ten był zbrodnią z punktu widzenia wojskowego i politycznego, ułatwiając Hitlerowi okrajenie Polski i przygotowanie wyprawy na wschód.

Ta ścisła współpraca z hitleryzmem wydała owoce i w kraju. Na wzór hitlerowski rozpoczęto szczucie przeciw Żydom, podjęto gwałtowną i wrogą propagandę przeciwko ZSRR. Państwa faszystowskie darzono ciepłą sympatią i życzliwością. Hitler stał się w Polsce nietykalnym bożyszczem. Dla obrony jego osoby uchwalono pospiesznie ustawę, przewidującą wysoką karę więzienia za obrazę głowy obcego państwa. Cała prasa faszystowska, a także posłowie sanacji na zgromadzeniach popularyzowali jego osobę i reżym. Podczas pobytu Hitlera we Włoszech radio polskie nadawało specjalną audycję dla dzieci szkół podstawowych — „o wielkim wodzu narodu niemieckiego Adolfie Hitlerze”. W Polsce działały jawne agendy hitlerowskie jak ORN i Falanga.

Gdy Hitler zakończył przygotowania do podboju świata, wysunął wobec Polski żądania terytorialne. Ujawnienie przez Hitlera zaborczych tendencji w stosunku do ziem polskich w niczym nie zmieniło nastawienia rządu Smigłego—Becka wobec własnego narodu. Rządząca Polska sanacyjno-ozonowa klika nawet w tym momencie z całą stanowczością odrzuciła wszystkie propozycje zmiany rządu i wprowadzenia doń przedstawicieli polskiego obozu demokratycznego. Znienawidzeni przez olbrzymią większość narodu sanacyjno-ozonowi szalbirze samozwańczo ogłosili się rządem obrony narodowej. W momencie gdy Polska stała nad przepaścią, gdy bagnet hitlerowski dotykał odsłoniętej piersi Polski, zagadnienie utrzymania niepodzielnej władzy było dla sanacyjno-ozonowych grabarzy Polski ważniejsze niż sprawa obrony niepodległości. Wyłoniony z przedstawicieli szerokiej mas robotników, chłopów i inteligencji rząd prawdziwej jedności narodowej mógł jeszcze ratować Polskę. Można było naprawić jeszcze błędy polityki zagranicznej i zawrzeć sojusz obronno-wojskowy ze Związkiem Radzieckim. Sojusz taki byłby ratunkiem dla Polski. Lecz to, co było ratunkiem dla Polski, oznaczało zgubę sanacyjno-ozonowej kliki.

dokumenty





W „Nagrobku młodej panie” Andrzej Morsztyn powiada:

„Wszystko to, czego ludzie pragną  
na tym świecie,  
We dwunastym ta pani odprawiała  
lecie.

Była dzieckiem, dziewczęciem,  
była panną gładką,  
Szła za mąż, porodziła i umarła  
matką.”

Wacław Potocki zalecał, aby panna wstępowała „w święty stan małżeński” nie wcześniej niż w osiemnastym roku życia, bowiem dopiero wtedy staje się dojrzałą matką i gospodynią. Krytykował rodziców, którzy pozbawiali się córki tylko z myślą o wielkiej fortunie. Siła obyczaju i troska o pomyślną koligację były w staropolskich wiekach jednak silniejsze niż marzenie o szczęśliwym pozycjach małżeńskim. Tradycją się stało, iż układano związki małżeńskie już wówczas, gdy kandydaci mieli zaledwie naście lat. Nie pomagało, że tacy teoretycy spokojnego życia ziemianinów jak Haur doradzali: „Aby każdy człowiek według swoich lat, oraz względem natury rachował się i miarkował, co zmoże, żeby była zawsze paritas tak w latach, jako też i condicijey, aby młody z młodą, średni z średnią, a podeszłego zaś wieku żeby sobie równi byli”. Z pewnością zwolennikiem takiego doboru był również i prześlawny autor „Pamiętników” Jan Chryzostom Pasek, skoro zwierzał się, iż jeden ze znajomych chciał go swatać ze swoją „siostrzenicą”, dziewczynką, „która miała substancji lepiej niżeli na sto tysięcy, tylko że dopiero dziewiąty rok była zaczęta.” Ignacy Krasicki w „Panu Podstolim”, jako dobry pasterz Ziemi Warmińskiej także piętnował ów dziwny obyczaj wczesnego swatania: „dawniej panna w lat dwadzieścia kilka idąca za mąż, w samej własnie porze do stanu małżeńskiego szła; teraz częstokroć i w czternastym roku jest matką, nie trzeba się więc dziwować, że zbyt wczesne owoce do właściwej porę niedochodzą.”

Lecz literatura szła swoją drogą, życie — swoją. Liczyły się także spryt i, rzecz raczej rzadko spotykana, kariery. Agnieszka Machówna, chłopianka z Kolbuszowej w drugiej połowie XVII wieku opuściła swego męża kozaka i przybrałszy nazwisko Aleksandry Zborowskiej wyszła za oficera wojsk cesarskich. Lecz i z nim postanowiła się rozejść, bo upatrzyła sobie Rupniowskiego, kasztelanica bieckiego w wieku szesnastu lat, który mieszkał w Paryżu. Po jego śmierci powróciła do kraju, najechała współmałżonkowie posiadłości i wyszła za mąż za Domaszewskiego, który jednakże bardzo szybko ochłonął z afektu; wydał ją sądowi i została skazana na karę śmierci za wielomęstwo.

Król Zygmunt III naraził się ówczesnej opinii szlacheckiej mariażem z siostrą swojej pierwszej żony. W pamphlet „Sumnienie mów”, autor poucza monarchę:

„I to królu będzie sąd z tobą  
sprawiedliwy,  
I to, królu, nad tobą zemści się  
Bóg żywy,  
Ześ się takiej marności wazęł  
stąd dopuścić:

Dwie siostrze mieć w lozu swym,  
ani krwie przepuścić.”

Podobnie niechętnie był przyjęty związek małżeński Jana Kazimierza z wdową po bracie Władysławie, co uwiecznił Potocki w „Początku herbów”:

„Nie bierz siostrzy po siostrze, nie  
bierz żony bratni.  
I króle niech słuchają, nie tylko  
prywatni.”

Również i w małżeństwach ludzi dobrze urodzonych zdarzały się niegorsze sytuacje. Boczyłowicz zamieszka w „Wymownym polityku” skargę męża pisaną w liście do swego kompana: „co tedy z taką robić [...] biwszy ją, to zła, nie biwszy jeszcze gorsza, choćbym ją też po-wiwszy jako dziecko przez trzy dni nie odwijając chciał kołysać, to by et a fece et a face zapalanej chole-ry jak od siarki wytrwać bym nie mógł: przywiązawszy ją u sosny w lesie, i tam na zażuszony jad i truci-żnę bacy by i komary nie chciały nacierać, woląc swoje zdrowie niż z niej pożywienie, na i nie wiem, czy ją sosna zatrzymała... to i do piekła diabli jej nie przyjmą, bo dosyć swej biedy miały, jeszcze by z nią większą mieli, dopieroż o niebie nie pytam. spokojni ludzie. Gdzież ją tedy podzielić? to ją z wiatrem na powietrze puścić dar no, bo jeśli wichry wielkie, jeszcze by większe były, i fale na morzu, co teraz drze-wo. potem by i mury się waliły. To

## żywcem w działo wbić

ją w piec rozpalony wrzucić? I ten by rozwalila swoim piekielnym ogniem. Konkluduje: żywcem w działo wbić i wystrzelić na wiatr.”

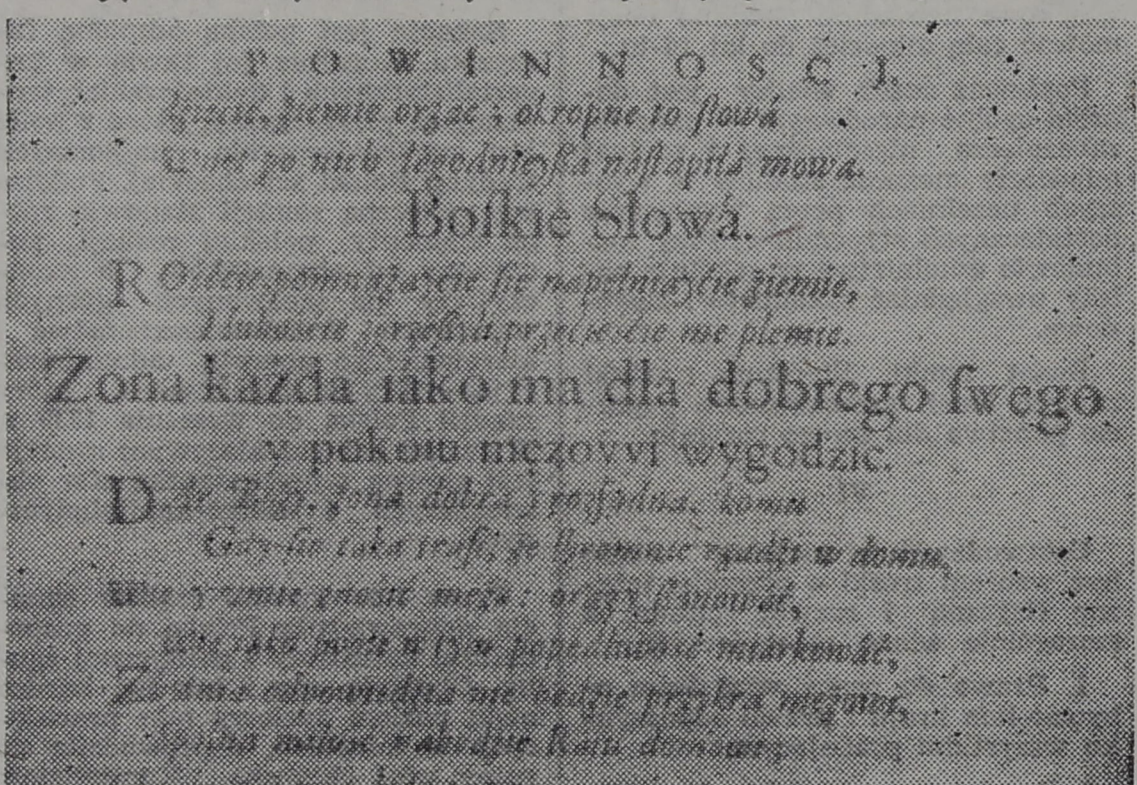
Przyjacieli, do którego autor owe-go listu zwracał się o radę, odpowiedział: „Daj diabłu po głbie, a niestatkowi nie przeciw się [...]. Z kobietą wojować nie jest rzeczą kawalerską, i owszem pluń, a pokiń jej wszystkie fantazje, dosyć ci ma bólu, kiedy dzieci rodzi; prawdać, że jej to nie szkodzi, aleć przecie poczuję.”

Podobne dziwne przedmażeńskie i małżeńskie rzeczy działy się na Podlasiu, a Wystawa Staropolskich Umów Przedślubnych w salonach ciechanowieckiego Muzeum Rolnictwa potwierdza to w zupełności. W jednym z przedłożonych dokumentów „stoi napisane”: „Za interpositą przyjaciół niżej podpisanych między Jego Mością Thomaszem na Czeka-nowie i Hołubli Ciecierskim stolnikiem ziemi Drogickiej i Jego Mością Panem Janem Niemirą podstolim ziemi Łukowskiej stanęło pewne i nieodmienne tym spólne postanowienie. Iż Im Pan stolnik ziemie drogickiej stosując się do woli na-przód Bożej, a potem grato et pa-terno affectu przyjmując w domu swoim usilne i przyjazne starania Jego Mci Pana podstolego ziemie Łukowskiej za wniesioną dna dzi-siejszego instantią, córkę swoją, Jej-mość Pannę Katarzynę Ciecierską stolnikównę drogicką priori veto z Jej Mością godnej pamięci Panią Jadwigą Godlewską sendzianką nur-

Szakiakowska wyrozumiewając w tym Wolę Boga i inklinację siostrze-nicy swej zważając pozwala w stan święty małżeński tąż JMPannę Ange-lę [...] narzeczonemu JMPanu Oledz-kiemu”. [...] Stolnikostwo Ciecierscy nadgradzając teje wiernie kilkuletnie pełnione usługi (była szlachcian-ką, lecz służyła jako panna służeb-na u stolnikowej) i przywiązanie po-stanawiając w moc posagu summę 100 czerwonych złotych w złocie ho-lenderskim ważnym jej przeznaczyć i trzymać je, aż przyszy mąż Angeli zechce kupić substancję — ziemię lub znaleźć inną dochodową lokatę. [...]”

— Intercyzę — wyjaśnia autorka Wystawy, mgr Magdalena Hozer — podpisywali rodzice lub opiekunowie panny młodej z jej narzeczoną, jeśli miał ukończone 24 lata (przepis ten wprowadzono od drugiej połowy XVII wieku) lub jego ojcem czy o-piekunami, w asyście świadków. Do-kument ów z miejsca rejestrowano w aktach sądowych grodzkich lub ziemskich, obwarowując często do-datkovymi zobowiązaniami, choćby z góry nakreśloną karą za jego nie-wypełnienie. Treścią umowy naj-bardziej interesowali się rodzice i przyszy mąż nowej rodziny. Pannie nie uchodziło wglądać do tego doku-mentu. Często więc przytrafiały się przypadki zapomnienia o wpisa-niu do umowy imienia narzeczonej.

Ziemia rodu pozostawała w rękach męskich potomków. W rodo-wym gnieździe osiadał najmłodszy. Tylko jedynaczki mogły dziedziczyć



ską spłodzoną temusz Jego Mci Pa-nu podstolem z łuk. in sociam tori et vitue declaruje: czas i termin we-selnemu aktowi w Hołubli pro di 3 mai to jest na dzień pierwszy Sacri Pentecostes w roku terażniejszym naznaczając i terminując. Po której to Jej Mci Pannie Katarzynie Cie-cierskiej córce swojej Posagu ex bo-nis paternis et maternis dwadzieścia tysięcy złotych oprócz ochędolstwa i expeditiey Jego Mci Pan stolnik Drogicki jako praesenti contrac-tu declaruje i obiecuje spo-sób nieodwołcznego wyplatania ex summa dotali u Wielmoż-nego JMPana Jakuba Ossolińskiego, chorążego ziemie mielnickiej haerenti ac inskripta? Zaraz na przyszy święty Jan Chrzciel w roku teraż-niejszym tysiącnym siedmsetnym przypadający 15 000 zł JMci Panu Podstolem Łukowskiemu w gro-dzie Drogickim oddać i wylczyć ob-liguje sie. Tak, aby tąż summą JM Pan podstoli Łukowski lubo dobra swoje dziedziczne ab onerbus obli-gatorius oswobowdził? lubo na inszych omni meliori modo et securitate one collocował. Residuum zaś teyże 20 000 posażnej summy to jest 5.000 zł. JM Pan stolnik drogicki intra spaciū trienni ad aktu niniejszego IMci Panu podstolem Łukowskiemu wylczyć i realiter sub vadio infra-scripto oddać submittuje się [...]”

„Już za 5 dni — czytamy w innym dokumencie — w jesienną niedzie-lę 21 listopada (byłe zdając przed Adwentem) stanie Angela Czaple-jewska z Fabianem Oledzkiem na ślubnym kobiercu w mordzkim kościele. Szczęśliwa panna młoda szykuje suknię, kończy wyszywać wyprawę.” Zaś w umowie stoi na-pisane: „Gdy urodzony JMPan Fa-bian Oledzki idąc za przewodnic-twem instynktów swych stara się o dożywnia przyjaźń [...] janny An-geli i też żądanie swe ze stałością nieodmienne tak osobiście jako i przez przyjaciół popiera, przeżo Pani

ojcowski majątek. Pozostałym — wedle prawa polskiego — przysłu-giwał posag według postanowień i ter-minów zawartych w umowie przed-ślubnej. Jaka była jego wielkość? Córkom przeważnie przysługiwała jedna czwarta spadku po ojcu wed-lug równego podziału, synom — trzykrotnie więcej. Prawo było tak ustanowione, że nie nikomu nie przepadało. W przypadku przed-wczesnej śmierci ojca obowiązek wyposażenia dziewcząt przechodził na jego synów. Konstytucja z 1588 roku wnosila, że posag musi być nie mniejszy niż najstarszej z córek wyplaconej jeszcze za życia rodzica. Jeżeli bracia przetrwali majątek, posag córkom wyplacał ten, w czy-ich rękach dobra te się znajdowały.

Po otrzymaniu posagowej sumy narzeczoną lub mąż zapisywał na-rzeczonej ziemię równowartą tej kwocie — jako dług razem z darem. Była to tak zwana oprawa, a dobra te zwano wiennymi. Nie można ich było zastawiać ani sprzedawać. Nie odpowiadały też one za długi męża. W umowie przedślubnej ustalano również sposób rozporządzania nimi: „wspólne dożywnie użytkowanie wszystkich dóbr” czy też „osobne”. Rodzina nie zawsze godziła się na to, aby taka zgoda była zawarta, bowiem majątek posagowy — w przypadku bezdzietności — wra-cał ponownie w jej posiadanie.

Pomimo takich obwarowań zawie-ranych w intercyzach nie wszystkim małżeństwom gwarantowało to szczęśliwe życie. Konstancja Cie-cierska, stolnikowa drogicka przez całe życie nie mogła sobie w-ba-czyć, dlaczego nikt nie pytał jej o zdanie podczas wydawania za mąż za dwukrotnie starszego wdowca Jakuba Ciecierskiego, co miało miej-sce w 1773 roku. Jednakże musiała pogodzić się ze swoim losem, bo-wiem „obranie stanu swojego woli i rozporządzeniu rodziców swoich oddała”. W czym kryła się intryga?

Stary wdowiec zgodził się podpisać intercyzę z bardzo małym posagiem, kwotą dwustu tysięcy, lecz cóż to było w stosunku do wielomiliono-wych bogactw skąpych rodziców. Po ich śmierci Pani Konstancja Cie-cierska długo prawowała się ze swoimi braćmi. Dopiero po tragicz-nych wypadkach — po słynnej Tar-gowicy i Powstaniu Kościuszkow-skim oraz trzecim rozbiore, kiedy to dobra jej matki znalazły się za „granicznym kordonem austriackim” — łaskawszy dla kobiet „Statut Li-tewski” przyznał jej sprawiedliwość i wyrównał poniesione krzywdy. W 1816 roku jeden z braci, Dominik Ciecierski, sprzedał rodową miej-scowość Mordy, kupił zaś Stary i Nowy Ciechanowiec. To właśnie je-den z jego potomków przekazał ro-dzinne dokumenty do Muzeum Rol-nictwa stanowiące podstawę fakto-graficzną wspomnianej wystawy.

Składają się na nią frywolne wy-pisy, choćby z „Rzymskiego i rus-kiego kalendarza z prognostykami na Rok Pański 1699”, w którym Stanisław Jan Niewieski zwierza się swoim czytelnikom:

„Wolę brać młodą, wesolą,  
ruchawą

Niż babę smutną, gnuśną  
i plugawą;

Do tamtej jest chęć, a zaś do tej  
ni ma,

Milszeć każdemu lato niżli zima,  
Nieco dalej, w anonimowej „Mod-litwie o męża” spotkać można ma-żenie pici odmiennej:

„Daj takiego, mój Panie, z którym  
bym swe lata

Przystojnie dokończyła, wprzód  
zażywszy światu.

Wiem, żeś Pan miłosterny: daj  
bym doczekała,

Abym z dobrą oprawą siedmiu  
pochowała.”

Oprawy były rzeczywiście bardzo bogate. Testament Stefana Dogrosta Grzybowskiego, stolnika nurskiego z 1677 r. zawiera następujące życzenie:

„Dan, aby na potym iakiej krzyw-dy od braci sobie nie pretendowały posagu z dobr oycowskich y macie-rzyńskich naznaczam po złotych 25 000, okrom wyprawy każdej, któ-ra za mąż poydzie, a jeżeli która do klasztoru wstąpi złotych 6 000 przy wyprawie klasztornej. Klejnoty wszystkie na rejestrze osobnym spi-sane y otaxowane zarowno między corki te, które za mąż poydą dzie-lę i daję.”

Izydor Grzybowski, kasztelan czer-ski pisał: „Druga córka była utom-na Teresa, która aspirowała do kasztoru i już aktualnie miała być zakonnicą św. Franciszka u Pani Bernardynek. Stąd jedna zła biało-głowa już po próbie wyprowadziła się do... Pani Brygidek, stamtąd wzięliśmy ją i w Warszawie p d pretextem że miała iść do spowie-dzi, z kościoła farnego w oczach mo-ich wyprowadziła się z Warszawy, że ani moi ludzie, ani różni porozszy-lani poszłakować nie mogli, wię-cz z Plockiem wzięta szlub z Panem Kakowskim, którego nie znał. In fundamento regis de raptu czynitem manifesta i proekwował mialem w Trybunale, aż w krótkim czasie dowiedziałem się, że expreg-nata z owej utomności z ostabiej musieli (partuum) sztukami z niej rwać i sam ten Pan Kakowski wprędce umarł. Ta Teresa sine ulla posesione została, którą Imc Pan Rościszewski wzięwszy w swoj dom z nią szlub friwole wazył, po któ-rym szlubie coegit ją, że mu zapi-sała trzydzieści tysięcy złotych pol-skich przeciwko prawu, o czym do-wiedziawszy się czynitem manifest de nullitate ejusdem inscriptionis, ale Pan Bóg nie pobłogosławił, bo nie doszło niedziel szesć — umarła, która familie roborem a mnie u-martwienie przyniosła, że Boga Naj-wyższego clisit per sua in constan-tiam et levitatem.”

Nic przeto dziwnego, że po takich smutnych wypadkach krążyły o białogłowach takie opinie:

„Pieć żeńska zawsze szkodzi  
męskiej, przyznać muszę.

Dla niej Adam wprzód żebro  
stracił, potem duszę.”

Albo:

„Zła niewiasta nad dian'a gorsza  
piekielnego;

Bo ów tylko złych męczy, ta zaś  
i dobrego.”

Znając „affecta” z innych doku-mentów godzi się nadmienić, iż rów-ne w tej dziedzinie były obie stro-ny, także:

„Zgrzybiali starcy, których już  
wiek cienki.

Na większy poty trupi, pojmują  
p.nienki.”

STANISŁAW ZIELIŃSKI  
Fot. GABOR LÖRINCZY



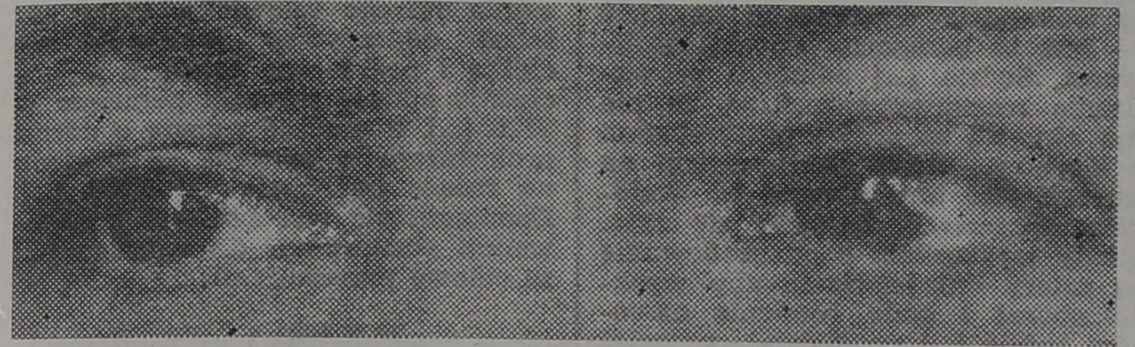


# wierzcie nie wierzcie czy te oczy mogą kłamać?



Na pewno nie! Kolor oczu informuje bowiem o cechach charakteru właściciela. Oczy błękitne znamionują zazwyczaj ludzi posłusznych, lojalnych, precyzyjnych i logicznych w myśleniu. Niebieskoocy lubią wy-

godne życie, dbają o siebie. Oczy brązowe, orzechowe i czarne określają charakter bardzo wrażliwy, nieuzasadnioną częstokroć skłonność do płaczu. Ciemnoocy lubią dużo jeść i długo spać. Zgadza się?



## był sobie człowiek

Oryginały sztuk Ajschylosa, Sofoklesa i Eurypidesa wypożyczyli Ateńczycy Ptolemeuszowi III, władcy Aleksandrii. Poreczył on za ich zwrot ogromną, jak na owe czasy sumę (15 talentów). I wcale nie miał zamiaru zwrócić rękopisów — trafiły one do Biblioteki Aleksandryjskiej, a kopie do właścicieli. Ten elegancki sposób wzbogacenia księgozbioru w stylu Aresna Lupina, należałoby podpowiedzieć naszym bibliotekarzom, których zbiory są rozkradane przez czytelników. Rekompen-satą za skradzioną książkę byłaby przepisana ręcznie jej kopia. Skutek murowany!

Ale bez żartów. Wróćmy do najsławniejszej z bibliotek świata — biblioteki w Aleksandrii. Miasto, które w epoce hellenistycznej pretendowało do kulturalnej i naukowej stolicy, dawało schronienie wielu ciekawym ludziom. Jednym z nich był wygnany z Aten polityk Demetrios z Faleronu, któremu Ptolemeusz I zaproponował stanowisko doradcy literackiego. Właśnie Demetrios podsunął mu pomysł założenia biblioteki, w której przechowywano by wszystkie książki świata. W owych czasach były to zwoje papirusu, owinięte na drewnianym wałku. Najdłuższy zwój liczył 50 metrów. Spisano na nim Iliadę i Odyseję. Trudno czytać takie teksty. Najpopularniejsze księgi liczyły do 6 metrów, na których mieściło się od 10 000 do 20 000 słów. Tekst pisano w kolumnach o takiej mniej więcej szerokości, jaką stosuje się do dziś.

Wysłannicy Ptolemeusza przemierzali w poszukiwaniu wartościowych ksiąg kraje leżące w basenie Morza Śródziemnomorskiego, przywoząc stamtąd bezcenne eksponaty. Książnica Aleksandryjska chwytala się i takich środków: kiedy podróżny przybywał na teren Egiptu z własną księgą, to mu ją wówczas konfiskowano i po przepisaniu oddawano kopię. Rękopis trafiał do biblioteki. Mimo wszystkich tego typu sztuczek w księgozbiórze przeważały kopie. W okresie największego rozwoju biblioteka liczyła sobie 250 milionów zwójów. Kiedy zabrakło intelektualnych protektorów, gromadzony przez trzech Ptolemeuszy papiruso-zbiór uległ zniszczeniu. Ostatnia z tego rodu, Kleopatra, obdarowała szczodrze Juliusza Cezara, który okupował Aleksandrię w 48 r. Otrzymał ponoć kilkaset tysięcy zwójów. I choć Antoniusz uzupełnił te ubytki, zrąbowanymi z Biblioteki Pergamonckiej 200 tysiącami egzemplarzy, to i tak stracił już nie udało się odrobić. Biblioteka Aleksandryjska trawiona w dodatku po wielokroć pożarami, wychodziła z tych opresji uszczuplona, ale nie do końca. Dopiero wódz maho-metański Amr ibn-al-As po zdobyciu Aleksandrii dokonał dzieła zniszczenia. Od kalifa Omara otrzymał polecenie, że książki niewiernych należy zniszczyć. Jeśli zgadzają się z Koranem to są niepotrzebne; jeśli zaś nie — są szkodliwe.

## tort budyniowiec

Tym wytwornym (jak na kryzys) ciastem zająć się będą szczególnie miłośnicy, np. na przyjęciu imienninowym u Adelajdy.

Zaczynamy je robić od ciasta, na które potrzeba: 1 kostkę margaryny, 1/2 szklanki cukru, tyleż śmietany, 3 całe jajka, 1,5 łyżeczki proszku do pieczenia oraz taką ilość mąki, by po wymieszaniu wyszła masa o konsystencji ciasta do babki piaskowej. Upiec z niej w formie kilka warstw około 1,5-centymetrowej grubości. Osobno ugotować 6 budyni: tak jak chce tego przepis na opakowaniu, ale poskąpić mleka — dać tylko 1/3 zalecanej ilości. Gorącym budyniem — najefekowniej wygląda kakaowy — posmarować poszczególne (z wyjątkiem górnej) warstwy ciasta i ułożyć je na drugie. Gdy piramidka będzie gotowa przycisnąć ją, np. deszczką, żeby budyń nie wylał bokami, a wsiąkał do środka.

Wandecsa

## książka na stosie

Zwyczaj palenia książek przeciwników stał się nagminnym w czasie panowania walk religijnych. W 373 r. cesarz rzymski Walens wydał rozkaz spalania wszystkich książek niechrześcijańskich. Kiedy Arabowie podbili Iran, spalili w 637 r. książki wyznawców Zaratustry. W 1109 r. krzyżowcy po zdobyciu Trypolisu puścili z dymem 100 tysięcy naukowych książek mahometańskich. W 1204 r. zdobycie Konstantynopola przez Krzyżowców ułatwiło Turkom podbój Europy południowo-wschodniej. Wiele setek zachowanych dzieł klasycznych pochłonął wówczas ogień. Wielki inkwizytor, kardynał Jimenez, wyzwoliwszy Andaluzję spod panowania Maurów, spalił wówczas w Grenadzie 24 tysiące ich dzieł. Ale już wszelkie rekordy niszczenia, utrwalone na piśmie myśli ludzkiej, pobił Diego de Landa, biskup Jukatana, który w latach sześćdziesiątych XVI stulecia, zniszczył całą literaturę Majów — bo nie wierzyła niczego — w czym nie byłoby widać zabobonu i omamień szatana. Ale i całkiem współcześni traktowali książkę jako wroga. Dość wspomnieć palenie książek za rządów Hitlera, czy też podobne rozprawy w okresie rewolucji kulturalnej w okresie chińskiej rewolucji kulturalnej.

# jak sobie pościelesz

Ludzie mają najdziwniejsze przed-senne nawyki, bez spełnienia których źle im się śpi. Z historii można przytoczyć królewskie fanaberie: Filip V sypiał tylko w pościeli z błękitnego jedwabiu; Henryk VII kazał polewać łożo najmocniejszymi pachnidłami; Królowej Margot ścielono zawsze czarne prześciera-dło. Ze znanych osobistości wspom-nijmy Karola Dickensa, który nie rozstawał się nigdy z kompasem. Często podróżował i łożo hotelowe, jak byśmy to dziś powiedzieli, musiało być zwrócone wezwłowie na północ. Zwyczaj sypiania z głową zwróconą ku wschodowi rozpowszechnił się w niektórych częściach Polinezji. Benjamin Franklin życzył sobie, by jego sypialnię dokładnie wietrzono. Zimą niejednokrotnie pano-wał w niej tęgi mróz. Najbardziej jednak zdumiewający wydaje się o-byczaj pewnego mężczyzny z San Francisco, któremu najlepiej spało się w otwartej trumnie.

## rozwiązanie zadania dla kibiców

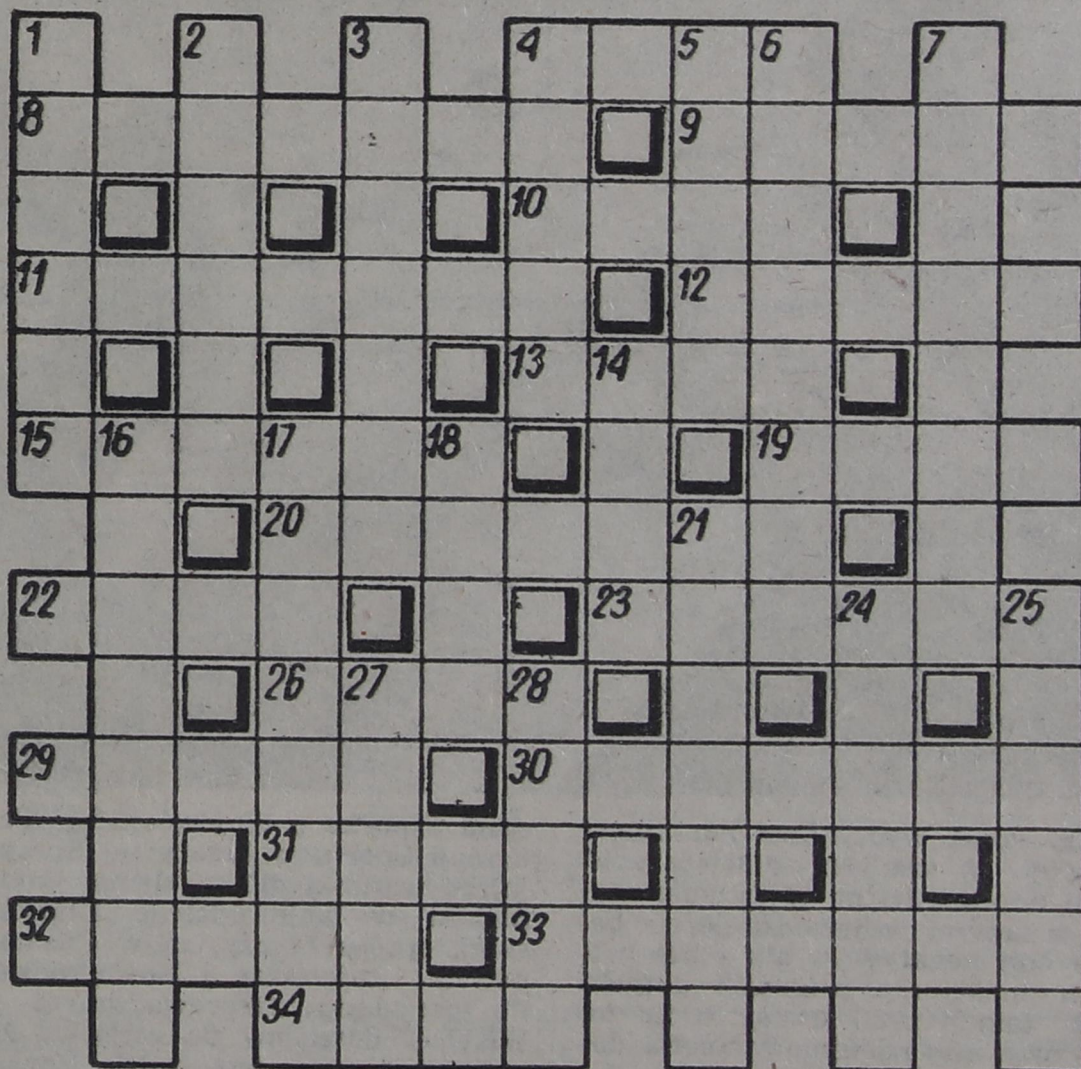
Dla ułatwienia wynotujmy, jak typowali kibice. Andrzej: wygra Gwardia albo Motor; Tomek — Motor, Legia, Górnik; Heniek — Gwardia lub Legia. Ponieważ rację miał tylko jeden z nich, widać wyraźnie, że zwycięzcą finałów pucharowych mógł zostać tylko Górnik.

To prościutkie zadanie rozwiązała prawidłowo tylko Barbara Odolińska z Zambrowa, która otrzymała nagrodę książkową.

### Rozwiązanie krzyżówki z nr 1

**Poziomo:** posadzkarz, epidiaskop, rowerzysta, Nysa, Leuna, Karlowska. **Pionowo:** iperyt, taksa, grota, opas, siwak, Adela, Dire, zazula, synod, passa.

Nagrodę wylosowała pani Danie-la Jurkiewicz z Augustowa.



## KRZYŻÓWKA

**POZIOMO:** 4) w drzwiach przy wejściu, 8) ciężar dźwigany na plecach, 9) styl jazzowy z lat 30-tych, 10) przegroda rzeczna, 11) zadymka, zamieć, 12) bohater „Iliady”, wyrzą-nał stado baranów, biorąc je za Greków, 13) krzew z rodziny krasnosokowatych, którego liście zawierają kokainę, 15) dawna stolica naszego państwa, 19) miejsce projekcji filmów, 20) gruska smaczliwka, 22) urok, krasa, 23) pierwiastek chemiczny o liczbie atomowej 46, 26) coś ze sprzętu lekkoatletycznego, 29) parów, jar, 30) miejsce uboju zwierząt, 31) siłło na zwierzyne, 32) narzuta, koc, 33) jeden z kontynentów, 34) w mitologii egipskiej bóg łeb, bóstwo powietrza i urodzaju.

**PIONOWO:** 1) powstaje na ciele

## ogniste deszcze

W roku 1978 w USA jedna ze stacji wojskowego systemu wczesnego ostrzegania (NORAD) prowadziła prawie dziewięciogodzinne obserwacje. Podczas eksperymentu naliczono kilka tysięcy obiektów latających, którymi były szczątki ostatnich stopni rakiet nośnych i innych aparatów, wprowadzonych na orbitę okołoziemską. Cały ten kosmiczny złom spada nam teraz na ziemię, stanowiąc zagrożenie nie tylko dla sprawnych statków kosmicznych, ale i dla mieszkańców naszej planety. Pamiętamy, jaką wrzawę podnieśli mieszkańcy Australii, na której terytorium miał spaść Skaylab. 11 lipca 1979 r. obserwowali z przerażeniem mknące po niebie, rozżarzone do białości gwiazdy. Osiemdziesięciotonowy kolos, wchodząc w górne warstwy atmosfery tylko częściowo spłonął. Kawałki metalu rozsiały się po całym kontynencie.

Uczni dokładnie przewidzieli i obserwowali koniec laboratorium kosmicznego, jakim był Skaylab. Ale czy wszystkie ogniste kule, spadające na ziemię to szczątki sztucznych satelitów? Trudno, przy obecnym stanie wiedzy, dać na to pytanie racjonalną odpowiedź.

W pobliżu miejscowości Mendoza, 700 km na zachód od Buenos Aires, w 1975 roku nieliczni świadkowie widzieli olbrzymią ognistą kulę. Obiekt w miarę zbliżania się do ziemi świecił coraz jaśniej, a w momencie zetknięcia się z jej powierzchnią oświetlił całą okolicę. Czy na pewno był to drugi stopień rakiety nośnej Saturn-5?

Mieszkańcy wyspy Barbados (na Karaibach) oraz załogi przepływających tamtędy statków, obserwowali w 1958 roku mknącą po niebie komętę z długim na sto kilometrów warkoczem. Od jej jądra odrzuwały się ogniste kule, które, rozpryskując się w powietrzu, spadały na ziemię ognistym deszczem. Ekipa amerykańskich uczonych, która przybyła na miejsce w kilka dni później, nie znalazła już żadnych, najmniejszych nawet śladów. Według ich przypuszczeń były to szczątki drugiego radzieckiego satelity, z Łajką na pokładzie. Ale to tylko domniemania. Deszcz „wyparował”.

po uderzeniu, 2) cieśnina między wyspą Wolin a Wybrzeżem Słowińskim, 3) znana miejscowość nad rzeką Kamienną, 4) szkrab, brzdąc, 5) achteł, ale bardziej swojako, 6) eter metylowy pirokatechiny, główny składnik krezotu, 7) największy z węży dusicieli, 14) daszek z wyciągiem umieszczony nad paleniskiem, 16) rozważa, roztropność, 17) coś z mięsa, 18) rodzaj miękkiej tkaniny, 21) złota moneta perska o wadze ok. 8,4 g bita od czasu rządów Dariusza I, 24) europejska metropola, 25) tragedia, 27) przybrzeżna wyspa na m. Bałtyckim oddzielona od wyspy Wolin Świną, 28) kowbojski atrybut.

„HCL”

Rozwiązanie krzyżówki prosimy nadsyłać w terminie 10-dniowym na adres redakcji. Wśród prawidłowych odpowiedzi rozlosujemy nagrody książkowe.

13

KONTAKTY  
9 V 1982

stragan pod 13





Prezes  
Sądu Wojewódzkiego

Skarga

Pismem z dnia 29.VI.81 wniosłem o przesłuchanie swojego ojca jako świadka. Na dwie kolejne sprawy nie otrzymałem on wezwania. Na pierwszą rozprawę żadna z trzech osób nie wliczając ojca nie otrzymała wezwania i nie przyszła co było przyczyną odroczenia sprawy. Jest nieprawdopodobne żeby aż 3 wezwań pocztą nie doręczyła. Brak śladów wysłania. Ja uważam to za perfidną kpinę z mojej osoby i ojca. Na ostatnią rozprawę również przywołałem ojca. Sędzia przesłuchiwał świadka młodego człowieka, lecz kategorycznie odmówił przesłuchania ojca chorego struszką 79 lat wymagającego opieki. Sędzia uzasadnił swoją decyzję nadmiarem spraw w tym dniu. Po kilku minutach widziałem jak w sekretariacie sądu prowadził prywatną rozmowę telefoniczną. Człowiek który znęca się nad chorym starym człowiekiem nie powinien być sędzią. Wnoszę wystąpienie do Rady Państwa o odwołanie sędziego (...). Wnoszę o uzupełnienie protokołu moim zeznaniem z ostatniej rozprawy, które z nieznanymi mi przyczyn nie zostało zaprotokółowane.

4.IX.1981 r.  
Wpłynęło dnia 7.10.1981 r.

## bodajś Wysoki Sąd uczyr!

Prezes  
Sądu Wojewódzkiego

Skarga

Zażalenie moje z dnia 29.VI.81 skierowane do prezesa Sądu Rejonowego nie zostało załatwione co jest naruszeniem art. 35 § 3 kpa. Pomimo w/w zażalenia oraz mojego wniosku na rozprawie w dniu 13.08.82 sędzia [...] nie dopuścił dowodu z zeznania poprzedniego sędziego [...] który dopuścił się rażących bezprawnych poczyni. Pomimo skompletowania materiału dowodowego oraz nieusprawiedliwionej nieobecności na rozprawie pozwanego, sędzia przeciąga sprawę. Pomimo opinii biegłego i jego zeznania potwierdzającego tą opinię na rozprawie w dniu 22.IX.81 ponownie wezwała biegłego. Jeszcze jeden zmarnowany dzień pracy. Sędzia [...] broni oszusta (uzgodniona cena 1400 zł, pobrała 2000), kompromitując wymiar sprawiedliwości PRL. Domagam się wyciągnięcia konsekwencji służbowych przewidzianych art. 223 § 2 kpa. W dniu 22.IX sędzia oczekiwała z rozpoczęciem rozprawy 15 min. na adwokata pozwanego. Po kilku minutach prowadzenia rozprawy przerwała ją polecając pozwanemu do-

chodzić adwokata informując gdzie się on znajduje w obecnej chwili. Czy Sąd jest prywatnym interesem sędzi [...]? Natomiast w dniu 25.IX.81 świadek [...] został ukarany za 3 minuty spóźnienia karą 500 zł oraz niedopuszczony do złożenia zeznania. Świadek [...] w tej samej sprawie nie zgłosił się ponieważ jak twierdzi kara za poprzednią nieobecność została mu darowana.

4.IX.1981 r.  
Wpłynęło dnia 7.10.1981 r.

— — —

Prezes  
Sądu Wojewódzkiego

Skarga

Na rozprawę w dniu 21.X.81 wezwano mnie na godz. 9.40 natomiast w wokandzie wyznaczono na 11.40 — jest to bezsporny dowód złośliwości. Sędzia [...] odmówił prowadzenia rozprawy twierdząc, że nie ma akt. Na rozprawę przyjechałem z Krynicy, gdzie przebywałem na kuracji (750 km) dlatego też wniosłem sprzeciw. Znalazły się akta. Kiedy wystąpiłem o odszkodowanie za cztery dni jeżdżenia aby wyegzekwować 1 godz. rozszewnia nawozów sędzie [...] powiedział „przecież usługę wykonano”. Właśnie przez

takie postępowanie doszliśmy do obecnego kryzysu. Sędzia niechętnie zgodził się na przesłuchanie wezwanego świadka [...]. Nie zapytał mnie (powoda) czy zgadzam się na przesłuchanie świadka bez przyrzeczenia. Świadek powiedział „usługa była niezamówiona”. Zamówienie jest w aktach dlatego też wniosłem oskarżenie św. za fałszywe zeznania. W tym momencie sędzia przerwał rozprawę zobowiązując mnie do złożenia pisma procesowego. Wyjaśniłem, że pozwem jak również rozszerzeniem pozwu napisane jest w języku polskim. Na rozprawę nie wezwano świadka [...]. Zeznającemu ojcu zadałem pytanie „czy prawda jest, że Dyrektor [...] wyzwał św. od święta i wyzucił z gabinetu kiedy domagał się on wykonania usługi”. Sędzia uchylił pytanie, a przecież ten fakt jest dowodem nieludzkiego traktowania starego człowieka, który zamiast odpoczywać wykonuje tak ciężką i pożyteczną pracę, a jednocześnie oddaje stosunki panujące w SKR [...]. Ponownie wnoszę o udział prokuratora w sprawie ze względu na rażące nadużycia w SKR [...]. Domagam się wyciągnięcia konsekwencji służbowych do sędziego [...] za celowe przeciwdziałanie

26.X.1981 r.  
Wpłynęło dnia 29.10.1981 r.

## sport szerokiej wody!



Czy sport wyczynowy ma szansę rozwoju w małych miasteczkach? Jeśli odpowiedzi na to pytanie szukać w naszym województwie, to będzie ona negatywna, ale i nie całkiem obiektywna, ponieważ dotychczas takich prób u nas, o ile mi wiadomo, nie podejmowano. Na dobrą sprawę sport wyczynowy z jakim takim powodzeniem próbowano robić jedynie w samej Łomży. Czy nadal ten trend się utrzyma?

Jest faktem oczywistym, że jeśli są spełnione określone warunki, to najłatwiej i najszybciej sukcesów można się doczekać w konkurencjach indywidualnych. I jeśli w kraju mówi się o cokolwiek o naszych sportowcach, to nie o piłkarzach, ale właśnie o pingpongistach, ciężarówcach, zapaśnikach, kajakarzach albo wioślarzach, a także o strzelcach. Aby jednak rozwój tych dyscyplin był prawidłowy muszą one mieć konkurencję. W województwie działa kilka sekcji tenisa stołowego i zapaśców, w tym roku przybędzie prawdopodobnie druga sekcja ciężarów; sekcja strzelecka długo, a prawdopodobnie nigdy, nie będzie miała konkurencji. Dlatego sporym zasko-

zeniem dla kibiców był sygnał zmiany na lepsze — utworzenie sekcji kajakowej w Nowogrodzie. Decyzja wydaje się słuszną, bo są tam wymagane warunki. Sekcja jest w stadium organizacji — występują pewne trudności natury organizacyjnej, ale sądzić należy, że będą tylko przejściowe i do pokonania.

Swoją optyzm opieram na informacjach, jakie otrzymałem od kilku osób. Zaczniemy od wypowiedzi Bog-

Gminnej w Nowogrodzie: — Ostatnio nie udzielam się zbyt w „Ziemowicie”, dołożono mi bowiem dużo innych odpowiedzialnych funkcji. Z kajakarzami w Nowogrodzie chwytam, bo trener, Czesław Rybicki, do sprawy podchodzi solidnie, a ludzie niby nie widzą, ale potrafią to docenić, szczególnie w takim miasteczku jak nasze. Robota ustawiona jest dobrze, to i powinni niedługo być efekty. Nasz naczelnik lubi sport i

stołowych do rozgrywek w klasie wojewódzkiej. Chociaż to zawodnicy „Ziemowita”, ale korzystają ze sprzętu szkolnego. Tylko rakiety wyczynowe są własnością klubu. Dobrze jak dzieciarnia gra, a co za różnica czy w klubie czy w szkole? (W tym miejscu dyrektorzy niektórych szkół, a także nauczyciele wuefści, powinni spalić się ze wstydu — wtężyć mózgi). Najważniejszy jest dobry przykład i współzawodnictwo.

Niech pan spojrzy: tu są dyplomy i puchary. Nasza szkoła w koszykówce i siatkówce dziewcząt, jeszcze w starym województwie białostockim, zdobyła w tych dyscyplinach mistrzostwo szkół podstawowych! Czyli dobre tradycje są i chcemy do nich wrócić. Dużo jednak zależy od nauczyciela wf: jeśli jest sprzęt i dzieci mają chęć, to tylko trzeba im sport zorganizować.

Nie ująć, nie dodać, a tylko przyklasnąć. Tenisiści stołowi „Ziemowita” w roku 1979 awansowali do ligi międzywojewódzkiej. Na ich pojedynki, jak wspomina była zawodniczka, przychodziło tylu kibiców że nie można było grać. Wiadomo, liga międzywojewódzka w takim miasteczku! Nigdy natomiast nie wiodło się piłkarzom „Ziemowita”. Obecnie w klasie wojewódzkiej zajmują ostatnie miejsce, ale — jak mówi Zbigniew Lendo, ktoś musi być ostatni, a z tego grania mają czystą przyjemność. Ale jak mają wygrywać, skoro tylko sześciu zawodników jest mieszkańcami Nowogrodu. Pozostali to rolnicy ze Zbójnej, Matwicy, Sulim, Dębni i Grzymał. Nie ma mowy o treningach, bo ciągle jest robota w polu, chyba że w niedzielę, kiedy jest przerwa w rozgrywkach. — Z tym coście pisali w „Kontaktach”, że naczelnik Dec stał na bramce — wyjaśnia Z. Lendo — to nieprawda. Przychodzi na mecze i nawet z nami jeździ, jeśli nie może sekretarz Jurzak, ale na bramce nigdy nie stał. Z tym bramkarzem było inaczej. Bronił chłopak, który pracował w straży pożarnej, a że w niedzielę wypadła mu służba, to bronił któregoś zawodnika z pola. Dlatego tak wysoko przegrywaliśmy, po jedenaście. Prawda jest, że naczelnik i sekretarz o nas dbają. Ze sprzętem trudności nie ma. Są tylko kłopoty z transportem, ale walkowerów nie oddajemy.

Wróćmy jeszcze na chwilę do kajaków. Na razie wszystko gra. Naczelnik otrzymuje słowa: przydzielili kajakarzom lokal — powstaje tam siłownia i magazyn. Złożył zamówienie na niezbędny sprzęt; trochę sprzętu przekazała WFS i kompletuje następną jego partię. Sekcja otrzymała ma również łódź z silnikiem, a Czesław Rybicki, świeżo upieczony trener II klasy w kajakarstwie, „trener-działacz” jak o nim mówią, z dwudziestką swoich podopiecznych przygotowuje front robót dla budowlanców, rozbierając, w ramach „treningu siłowego”, ścianki w przydzielonych pomieszczeniach.

WYMIATAĆ  
Fot. GABOR LÖRINCZY

dana Szpurko z Wojewódzkiej Federacji Sportu w Łomży: — Sprzyjające warunki dla szkolenia wodniaków w województwie łomżyńskim, oprócz Łomży, są w Ciechanowcu, Rajgrodzie i Nowogrodzie. Po rozeznaniu przeprowadzonym z WKFSiT doszliśmy do wniosku, że najlepszym miejscem będzie Nowogród. Czy tak będzie naprawdę — pokaże czas. Ostateczną decyzję podjęliśmy po rozmowach z władzami Nowogrodu. Jedynym warunkiem, jaki stawiał naczelnik, była pomoc z naszej strony. Obawy, że wszystko spadnie na jego barki były nieuzasadnione. Ostatecznie od tego jest Wojewódzka Federacja Sportu, żeby w nim „robić”. Zresztą, cóż to dla nas za warunek. Podejście do sprawy naczelnika bardzo nas satysfakcjonuje — żeby tak robili wszyscy. W czerwcu br. organizujemy w Nowogrodzie, w ramach Łomżyńskiej Spartakiady Młodzieży, zawody kajakarskie i wioślarskie. Chcemy pokazać społeczeństwu, czym to się je.

Wysłuchałem również Mieczysława Drozdowskiego, przewodniczącego MGRN, dyrektora Zbiorczej Szkoły

dobrą robotę: widzi, że jest zainteresowanie, to i maksymalnie pomaga. Widział pan nasz stadion? Ładny, prawda? Budowę rozpoczęliśmy w roku 1974 — był bardzo potrzebny dla szkoły, u nas na boisku zaczęło robić się za ciasno, a młodzież musi się wyżyć. Początkowo miało to być tylko boisko piłkarskie, ale pomalutku powstał całkiem ładny obiekt: pełnowymiarowa płyta piłkarska, boisko do piłki ręcznej, kort do tenisa, uniwersalne boiska do siatki i kosza, bieżnia, rzutnie do kuli, dysku i oszczepu, skocznie.

Sprzętu sportowego mamy dosyć, u nas nic się nie marnuje. Na przykład stare piłki reperujemy i oddajemy dzieciakom na wieś, niech grają. Jest też „Zielona sala” przy szkole — dostępna dla wszystkich. To latem. A zimą urządzamy w miasteczku dwa-trzy lodowiska, u nas, przy SPR i na stadionie. Lubię sport, jestem absolwentem AWF-u. Na jesieni dwa razy zorganizowaliśmy kajakarzom wyjazd na basen do Ostrołki. Niech zobaczą, przecież to nasi uczniowie. Mój syn Andrzej uczy również w tej samej szkole. Od września przygotowuje tenisistów



## DOKOŃCZENIE ZE STR. 12

## wieści gminne

KOŁNO. Rozszerza swą działalność  
Wytwórczo-Usługowa Spółdzielnia  
Pracy w Kołnie, która w najbliższym  
czasie uruchomi w mieście nowy

**PEŁNOTŁUSTE MLEKO TYLKO**

Dziękujemy wszystkim Czytelnikom, którzy nadesłali propozycję e-tykietki na piwo drozdowskie. Konkurs był żartem primaaprilisowym, na który przeprosiliśmy w nr 2/82.

**W TYM ROKU OBSERWUJE**  
 IĘ znaczny spadek ilości przekazy-  
 wanych państwu gospodarstw za-  
 ente. Na przykład w gminie Miast-  
 owo rolnicy złożyli do chwili obec-  
 ej tylko 11 wniosków (zawarto 8  
 mów), w Zbójnej — 13 (pozytywnie  
 opatrzone 5).

# kultura

## IMPREZY

**Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury w Nowogrodzie: występ kapeli ludowej i zespołu tanecznego z Nowogrodu 8 V, godz. 18.00; spotkanie z przedstawicielem Klubu Olimpijczyka, 12 V, godz. 17.00.**

**Miejsko Gminny Ośrodek Kultury w Stawiskach: spotkanie z weteranem ruchu oporu, 8 V, godz. 18.00.**

# sprintem przez boiska

Zakończyła rozgrywkę międzyszkolna liga w piłkę siatkową chłopców i dziewcząt. W obu kategoriach zwyciężyły rużyny ze szkoły podstawowej nr 3 w Łomży. W roku bieżącym będą one broniły tytułów mistrza i wicemistrza Polski szkół podstawowych. Ostateczna kolejność w kategorii dziewcząt: 1. SP 3 Łomża 1, 2. SP 3 Łomża II, 3. SP 4 Grajewo 1, 4. ZSG Ciechanowiec, 5. SP 1 Grajewo, 6. ZSG Klukowo. W kategorii chłopców: 1. SP 3 Łomża 1, 2. SP 3 Łomża II, 3. SP 4 Grajewo, 4. Zambrów SP 4, 5. SP 1 Grajewo.

**WZBUDZAJĄCA SPORE ZAINTERESOWANIE** wystawa „Portrety” Zbigniewa Zarzyckiego została przeniesiona na maj do Kolneńskiego Domu Kultury.

# IMPREZY KULTURALNE

Dom Kultury w Łomży:  
Klubie Zabaw Dziecięcych

**wystawy**

Muzeum Rolnictwa im. Krzysztofa Kluka w Clechanowcu (czynne codziennie – oprócz poniedziałków i dni poświadczonej – w godz. 9.00–16.00): „Umowy przedślubne” – czasowa wystawa dokumentów historycznych z akt rodziny Cieleckich; wystawa rzeźby portretowej Jana Słusarczyka i Alfonsa Karnego.

\*

Bardzo dobrze spisali się zawodnicy omzyńskiego Towarzystwa Wioślarskiego na ogólnopolskich konsultacjach juniorów młodszych. Wśród dziewcząt zwyciężyła Teresa Kaczmarczyk, trzecia była Elżbieta Walewska, a Mirosława Bona dwunasta. Franciszek Gałazka zwyciężył w kanadyjkach. Jego kolega, Krzysztof Jachimczyk, był dwudziesty. Wymienione dziewczęta, uczennice Liceum Ekonomicznego w Łomży, to członkinie kadry Polski juniorek. Powołanie o kadry otrzymał również Franciszek Gałazka. Gratulujemy!

**REDAKCJA „KONTAKTÓW”  
ZAKUPI PILNIE:**

- encyklopedie,
- słowniki,
- starą prasę łomżyńską,
- biuletyny i jednodniówki
- broszury i fotografie,
- kroniki łomżyńskich miast
- i wsi (także województw sąsiednich).

**Fachowa wycena i wypłata  
na miejscu. Zainteresowanych  
prosimy o zgłaszanie się do re-  
dakcji „Kontaktów”: Łomża  
ul. Swierczewskiego 7 (I piętro)**

## ogłoszenia drobne

ZGUBIONO wkładkę zaopatrzenia d

SPÓŁDZIELCZE

metrów) zamienię na większe lub podobne w Gratowie. Wiadomości: Łomża

telefon 4706 od 7.30—15.00

**ZŁOMYNIKI TYGODNIK SPOŁECZNY**, pismo PZPR REDAGUJE ZESPÓŁ: Stanisław Zagórski — redaktor naczelny, Hencelowa — zastępca redaktora naczelnego, Nina Omelczenko — sekretarz redakcji, Henryk Gata, Wiesław Kotowski, Adam Jerzy Socha, Witoldysy Tocki, Danuta Wrzoniszewska, Stanisław Zieliński, Włodzisław Kiedzielski, Redaktor techniczny i korekta Elżbieta Słupska, SFALĘ WSPÓŁPRACUJĄ: Andrzej Bartosz, Alicja Basta, Jerzy Bielecki, Marian Gołębowski, Jacek Grün, Wiktor Szpak, Piotr Kuniewicz, Jan Kwasiowski, Tomasz Piotrowski, Andrzej Śledziecki, Waldemar Szpalinski, Wojciech Woźniak, KONCEPCJA GRAFICZNA — Marek Goebel, ul. Swierczewskiego 7, 18-400 Łomża Telefon: 42-43 (centrala), 40-22 (redaktor naczelny), 50-72 (sekretarz naczelnego i sekretarz redakcji) — 85-22-85, WYDAWCA RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Biłostockie Wydawnictwo Pasowe w Biłymstoku, Druk Biłostockie Zakłady Graficzne, Zam. 935/82, Nakład 10.000 egz., PL ISSN 0203-5840 Nr indeksu 361238, Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń Red. tyg. „Kontakt”, 18-400 Łomża ul. Swierczewskiego 7, tel. 42-43, 42-44 oraz wszystkie biura ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch” na terenie całego kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Warunki prenumeraty: kwartałnie — 213 zł, półrocznie — 324 zł.



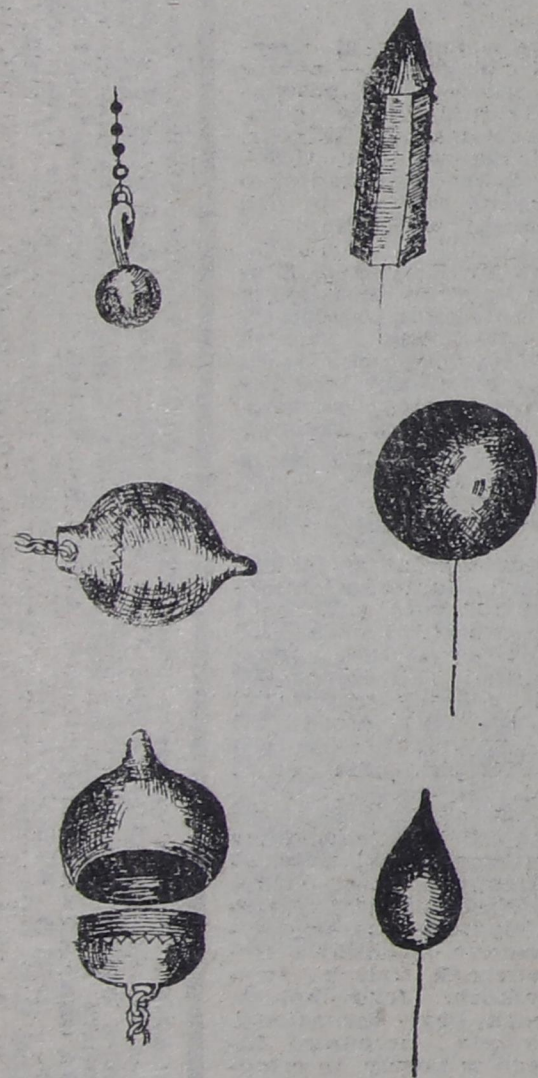
## CZARODZIEJSKA RÓDZKA

Różdkarze należeli ongiś do reprezentantów wiedzy tajemnej. Przez jednych poważani i podziwiani, przez innych wykpiwani. Sztuka ta przeżyła już czas zapomnienia, dziś znów odnajduje drogę do społeczności. Dokumenty z historii cywilizacji przekazują nam najdalszą wiedzę o nich. Egipskie płaskorzeźby sprzed 5 tysięcy lat przedstawiają wizerunki postaci, trzymających w wyciągniętych rękach rozwidłone patyki; cesarz chiński Kwang Su trzyma w rękach podobny przedmiot. Ponoć już wtedy Chińczycy tę tajemną wiedzę wykorzystali w poszukiwaniu ukrytych w ziemi skarbów. Najbardziej znanym różdkarzem był Mojżesz, który — jak dokumentuje Stary Testament — przy pomocy „kija” znajdował źródło wody. Różdżka albo, jak w Rzymie, wahadło z pierścieniem — odkrywała skryte w głębi ziemi złoża

## WSTĘPNY KURS RADIESTEZJI

Każdy człowiek posiada ogromne możliwości psychiczne, choć ich istnienia nie podejrzewa. Jest to ten „szósty zmysł” albo też intuicja, dar widzenia lub po prostu zmysł radiestezyjny. Nowoczesny styl bycia zubożył ludzi — ich intuicja znalazła się w atrofii. Podstawową umiejętnością człowieka do wykonywania tajemnej sztuki różdkarskiej — jest ciekawość. Coraz rzadziej służy do tego różdżka — przyrząd mniej precyzyjny aniżeli wahadełko. Wahadełko jest ciężarkiem o specyficznym kształcie, zawieszonym na nitce lub łańcuszku. Nitkę wahadełka należy trzymać między kciukiem a palcem wskazującym lewej lub prawej dłoni, w zależności od tego czy ktoś jest mańkutomem czy nie. Długość łańcuszka zależy od wrażliwości. Najlepsze wyniki otrzymuje się z krótkimi nitkami: od 5 do 10 cm.

Wahadełko może wykonywać cztery różne ruchy:



**DRGANIA:** wahadełko kołysze się w przód i w tył lub na boki, po linii prostej.

**OBROTY:** wahadełko nie kołysze się, lecz wykonuje ruch kołowy, jak gdyby po obwodzie wymyślnego koła.

**OBRÓT W PRAWO:** wahadełko obraca się w kierunku zgodnym z ruchem wskazówek zegara.

**OBRÓT W LEWO:** wahadełko obraca się w kierunku przeciwnym do wskazówek zegara.

**RUCH ELIPTYCZNY:** jest to ruch pośredni i bez praktycznej przydatności. Sygnalizuje po prostu, że wahadełko zaczynać ma moment ruszać się lub zatrzymać.

By zinterpretować ruchy wahadełka i zawirowywać, co one oznaczają, konieczne trzeba wiedzieć czemu odpowiadają. Zależy to od radiestezjologa: jakie znaczenie przypisuje mu instynktownie przy każdym ruchu. Trzeba jednak określić raz na zawsze zasady systemu i trzymać się tego, by uniknąć pomyłek. Można na przykład okre-

mineralne. Tajemna i niezrozumiała dla wszystkich sposobność penetrowania tajemnic ziemi, stała się wkrótce dowodem współpracy z diabłem. I chyba dlatego różdkarskie rzemiosło usnęło w Średniowieczu. Ale już koniec XVIII wieku przynosi ze sobą ożywienie zainteresowania różdkarstwem i wiedzą mu pokrewną. Wielkie poruszenie w świecie naukowym wywołał Franciszek Antoni Mesmer, lekarz niemiecki, który niczym współczesny Harris, stawiał diagnozy i leczył dotykiem dłoni. Mesmerizm miał wielu zwolenników. Z czasem powołano nawet katedrę mesmerizmu na uniwersytecie w Bonn. „Tylko we wrażliwej dłoni ruszy się magiczna pałeczka” — pisał Goethe, dokumentując w ten sposób szerokie zainteresowanie społeczeństwa niemieckiego różdkarstwem. Niemcy i Francuzi wiodą dotąd prym w tych badaniach. Dwudziesty wiek przynosi renesans różdkarstwa, opartego na podstawach naukowych. Liczba zwolenników rośnie w miarę trafności diagnoz i prognoz.

ślać tak: obrót w prawo — tak, dużo, bardzo, bardzo blisko, w dobrym zdrowiu, pozytywny; obrót w lewo — nie, bardzo mało, bardzo daleko, chory, umarł; drgania — obojętne.

### Cwiczenie 1

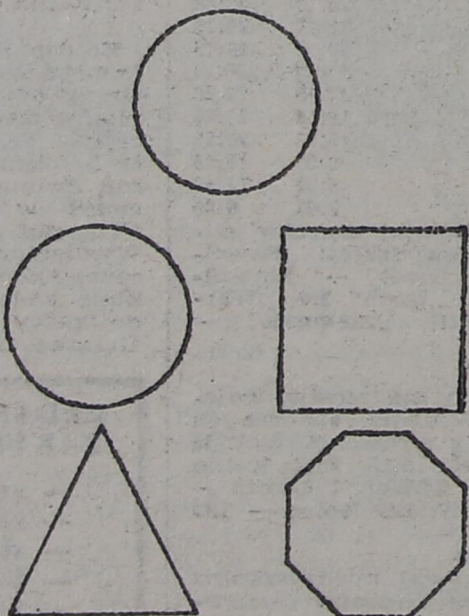
Baterię lampki kieszonkowej przykryć lub całkowicie zawinąć w kawałek przezroczystego papieru (najlepszy jest biały lub szary). Obrócić zawiniętą baterię w ten sposób, by nie wiadomo było, w jakim jest położeniu. Połóżcie ją przed wami na czarnym papierze i szukajcie wahadełkiem, jakie jest położenie jej brzegów. W tym celu należy umieścić wahadełko nad jednym z jej boków i, nadając wahadełku lekki ruch drgający (obojętny), postawić pytanie: „Który brzeg baterii jest po tej stronie?” Zgodnie z przyjętą przez was konwencją wahadełko obróci się w lewo lub w prawo, wskazując w ten sposób, czy biegun nad którym się znajduje jest dodatni czy ujemny.

### Cwiczenie 2

Wytnijcie figury geometryczne z planszy i włóżcie każdą z nich do koperty, z wyjątkiem jednego z podwójnych kół. Rozłóżcie koperty przed sobą na czarnej narzucie, uprzednio dokładnie je mieszając. Połóżcie to dodatkowe koło i ustawcie nad nim wahadełko, pozwalając mu się kręcić, w którą chce stronę. Następnie unieście je kolejno nad każdą kopertą, zadając pytanie: „Czy koło jest w tej kopercie?” Gdy wahadełko znajdzie się nad tą kopertą z kołem, obracać się będzie w tym samym kierunku co koło-świadek. Nad pozostałymi kopertami wahadełko będzie się kręcić w innym kierunku, będzie drgało lub się wcale nie poruszy. Obrót powinien być wyraźny.

### Cwiczenie 3

Takie samo ćwiczenie, jak wyżej, można wykonać, używając kawałków papieru lub materiału w róż-



nych kolorach. Przetnijcie te kawałki na dwie części. Jedną z nich będzie schowana w kopercie, drugą posłuży za „świadek”. Szukajcie, jaki kolor znajduje się w każdej kopercie.

Przed każdym kolejnym doświadczeniem dobrze jest wahadełko rozładować. Wystarczy w tym celu przeciągnąć je wolno przez środek zamkniętej dłoni, między widelkami magnesu lub po prostu uderzyć nim lekko w stół. Umysł należy rozluźnić, opróżnić ze wszystkiego, co dotyczyło poprzedniego doświadczenia. Jeśli czujecie się zmęczeni, należy doświadczenie przerwać.



## rak z promieni

Wszystko wibruje, niczego nie ma w bezruchu. Konsekwencją atomowej struktury materii jest to, że każda żywa istota, każdy obiekt nie ożywiony wydziela promieniowanie o specyficznej długości fal. Płynąca pod powierzchnią ziemi woda jest jakby naturalnym generatorem różnych form energii, wzbudzanych przez ziemskie pole magnetyczne. Promieniowanie, które można zaobserwować nad żyłą wodną nie jest dla człowieka obojętne, a w szczególności niekorzystnym układzie może spowodować na przykład deformacje zapisu genetycznego; lub też być przyczyną niszczenia procesów biologicznego organizmu.

Promieniowanie to działa swą energią na komórki, z których zbudowane są organizmy żywe: bakterie, rośliny, zwierzęta, ludzie, oddziałując także na mury, betonowe powierzchnie. Wydawać by się mogło, że energia ta jest nieznaczna i niezauważalna — dopiero skutki przekonują o jej mocy. Promienie te są bowiem skondensowanym strumieniem energii skojarzonych fal geo-magneto-hydrodynamicznych.

O istnieniu promieniowania cieków węglanych można wnioskować ze zmniejszonej wegetacji roślin lub nawet giniecia niektórych gatunków, jak azalie, palmy, paprocie. Są jednak niektóre odmiany drzew i topoli, chińska róża, które w takim miejscu czują się znakomicie, o czym świadczy ich wybujały rozrost. Twierdzi się na przykład, że przyczyną samozapłonu pyłów aluminium, cukru i innych materiałów w magazynach lub na zewnątrz budynków, jak na przykład stogów siana było promieniowanie dwu żył, płynącej w głębi ziemi wody. Zaobserwowano nad takimi ciekami wodnymi szybszą korozję metali, większą wilgotność powietrza, szybsze topnienie śniegu. Najlepiej uziemione budynki lub inne wysokościowe obiekty, jeśli stoją na skrzyżowaniu żył wodnych, zawsze są miejscem gromadzenia się piorunów poza urządzeniami odgromnikowymi. Promieniowanie cieków wodnych powoduje pęknięcia płyt betonowych i murów. Bywają zwierzęta, koty, szpaki, osy, pszczoły, mrówki, które lubią przebywać właśnie w tych napromieniowanych miejscach. Natomiast jaskółki, bociany, psy starannie unikają takich terenów. Ludzie i zwierzęta hodowlane: krowy, konie, przebywając w takich

warunkach również czują się bardzo źle. Silny organizm potrafi wyrównać szkody powstałe na skutek promieniowania. Natomiast człowiek o słabym ustroju fizycznym, żyjąc w takim środowisku czas dłuższy, reaguje dolegliwościami układu nerwowego, układu krążenia. Pojawia się zmęczenie, uczucie osłabienia, bóle głowy, zaburzenia snu, koncentracji, pamięci; mogą powstać skurcze różnych mięśni. Rodzaj zachorowania zależy według jednych badaczy od ustrojowych skłonności pacjenta — cukrzyca, reumatyzm, wady serca, gruźlica; według innych od częstotliwości fal. Panuje zgoda co do tego, że najbardziej niebezpieczne są te miejsca, gdzie krzyżują się dwa lub nawet większa ilość pasm pobudzenia, czyli anomalie pól magnetycznych, elektrycznych i sił przyciągania Ziemi.

Według opinii niektórych badaczy, jeśli na człowieka promieniają dość długo dwie lub nawet trzy nakładające się pasma, miesiąc jego życia można obliczyć już na palcach. Obserwowano np. schorzenia nowotworowe. Dr Hager w latach 1910—32 badał w Szczecinie 5348 wypadków śmierci na raka i stwierdził, że mieszkania wszystkich tych osób znajdowały się właśnie nad ciekami węglanymi.

## naturalne neutralizatory

Instynkt samozachowawczy podpowiadał naszym przodkom naturalne neutralizatory chroniące ich przed promieniowaniem. Dawny myśliwy lub rycerz kładł na ławę lub łóżko skóry wilka lub niedźwiedzia, pod zbroję ubierał kaftan ze skóry łosia; chłopi spali na słomie pod pierzyną, a przed zimnem chronili się w kozuchy baranie. Zwierzęta, układając się do snu zimowego, wyścielały legowisko liśćmi drzew, trawą lub sianem. Dziś już wiemy, że są to doskonałe naturalne neutralizatory. Skóra zwierzęca z sierścią lub bez przepuszcza tylko tyle promieniowania Ziemi, ile jest niezbędne dla organizmu, by nie powstał szkodliwy niedobór. Taką samą cechą wykazują słomy zbożowe, nieco słabszą — liście, pierze, trawa i siano.

Liście, trawy i słoma, także liście paproci, tracą swe właściwości wraz z nastaniem wiosny. Natomiast materac z trawy morskiej właściwość tę utrzymuje przez cały rok.

Opracowano na podstawie materiałów wydanych przez Wielkopolskie Stowarzyszenie Różdkarzy w Poznaniu.